

Marie Collinsem  
WIELKA MIŁOŚĆ  
NA TAHITI

Jennifer wpatrywała się przez szybę samolotu w ogromną przestrzeń dzielącą ją od oceanu. Potem oparła się wygodnie w fotelu i zamknawszy oczy, wspominała wydarzenia ostatnich kilku tygodni, które spowodowały, że znajdowała się teraz w samolocie lecącym na Tahiti.

Przed egzaminem końcowym w college'u Jennifer po raz pierwszy uświadomiła sobie, że nie ma nikogo bliskiego na świecie.

Niewielki spadek jaki odziedziczyła po rodzicach zaspokajał jedynie jej bieżące potrzeby, zmuszona zatem była zaniechać marzeń o dalszych studiach.

Otrzymała list od pani D'Arcy, który otwierał przed nią perspektywę podróży i możliwość sprawdzenia się w zawodzie dziennikarza. Jennifer zwykle odważnie stawiała czoła wszelkim wyzwaniom losu, także teraz zdecydowała, że skorzysta z nadarzającej się szansy.

Pani D'Arcy była szkolną przyjaciółką jej pięknej mamy, z pochodzenia Francuzki. Choć nie widziały się od czasu, kiedy mama Jennifer poślubiła amerykańskiego żołnierza stacjonującego w Paryżu, to jednak pozostawały ze sobą w kontakcie. Jennifer po raz pierwszy usłyszała o pani D'Arcy przed pięcioma laty,

po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Znajomość z przyjaciółką mamy ograniczała się jedynie do wymiany kilku kartek z życzeniami świątecznymi.

Wszystko zmienił list zaskakującej treści.

Pani D'Arcy, wdowa po słynnym francuskim malarzu, od dawna mieszkała na Tahiti, malowniczej wyspie na południowym Pacyfiku. Osiedliła się tam zaraz po ślubie. Po śmierci męża pozostała na tej pięknej wyspie wraz z synem. O jej synu Jennifer wiedziała tylko tyle, że był wziętym architektem projektującym wielkie hotele.

Jedno z amerykańskich pism zwróciło się do pani D'Arcy, z prośbą, by opublikowała na jego łamach swoje wspomnienia z lat spędzonych na Tahiti. Prośba ta skłoniła panią D'Arcy do napisania listu do Jennifer z propozycją by została jej współpracownikiem. Praca jej miałaby polegać na tłumaczeniu artykułów z francuskiego na angielski, redagowaniu tekstów oraz prowadzeniu korespondencji między panią D'Arcy, a amerykańskim wydawcą.

Dla Jennifer, która dzięki mamie płynnie władała językiem francuskim, a ponadto posiadała niezbędną wiedzę z zakresu dziennikarstwa, była to wspaniała okazja do sprawdzenia swych możliwości w nowym zawodzie.

Mimo ogromnej nadziei, jakie wiązała z tą podróżą, czuła się teraz niepewnie, gdyż nie potrafiła przewidzieć co przyniesie najbliższa przyszłość.

Szarpięcie pasa bezpieczeństwa wyrwało Jennifer z zadumy. Gdy ponownie spojrzała przez szybę, ujrzała

widok tak imponujący, że natychmiast opuściły ją wszelkie obawy i wątpliwości.

Gdy samolot zbliżał się do lądowania, Jennifer z zapartym tchem przypatrywała się wspaniałemu zachodowi słońca. Ognista kulajuz prawie zniknęła za ciemnymi szczytami gór, ale czerwone, żółte oraz pomarańczowe promienie nieustannie ogarniały blaskiem wyspę i wodę wokół niej.

Ten obraz wzruszył ją do głębi. Pomyślała, że nigdy nie zapomni pierwszego wrażenia jakie wywarła na niej Tahiti.

Wsiadła z samolotu, po czym bezradna stanęła w olbrzymim holu lotniska. Co powinna teraz zrobić?

Pani D'Arcy poinformowała Jennifer w liście, że na lotnisku będzie czekał na nią syn Roy.

Jennifer nie miała jednakże pojęcia jak wyglądał ten Roy. Zastanawiała się, czy zająć się najpierw swoim bagażem, gdy nagle za swoimi plecami usłyszała głos: — Panno Evans! Panno Evans! — Odwróciwszy się ujrzała wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, zmierzającego zdecydowanym krokiem w jej stronę. Stał przed nią i spytał niskim, dźwięcznym głosem: — Panna Evans? Witam serdecznie na naszej małej wyspie. Nazywam się Roy D'Arcy.

Ciemne włosy okalały jego twarz, a z opalenizną osobliwie kontrastowały stalowoniebieskie oczy. Miał ostry podbródek, zaś na ustach uśmiech który sprawiał wrażenie wymuszonego.

Była to twarz człowieka pewnego siebie. Jennifer czuła, że pod spojrzeniem jego chłodnych, niebieskich oczu, słabnie jej wiara we własne siły.

— Miło mi pana poznać, panie D'Arcy — powiedziała wreszcie. — Właśnie zastanawiałam się jak pana rozpoznam. W jaki sposób udało się panu odnaleźć mnie tak szybko?

— To było proste — odparł wyniośle. — Wystarczyło rozejrzeć się za młodą osobą żądną przygód, choć chwilowo nieco niepewną. Nawet jeśli nie odpowiada pani w stu procentach moim wyobrażeniom o młodych osóbkach, poszukujących mocnych wrażeń, a także nie wydaje się specjalnie speszona, to i tak w niczym nie przypomina pani turystki. O ile nie ma pani nic przeciwko temu, proponuję, żebyśmy teraz zajęli się bagażem, a potem ruszyli w drogę.

Nie troszcząc się więcej o Jennifer podążył w kierunku okienka, w którym wydawano bagaże.

Jennifer przełknęła jego słowa jak gorzką pigułkę i poszła za nim. Musiała się dobrze rozglądać, żeby w tłumie nie stracić go z oczu.

Gdy znaleźli się przy okienku warknął pod nosem: — Pamięta pani, ile miała bagaży?

Jennifer poczuła jak ze złości policzki jej oblewają się rumieńcem. Co za śmiałość, żeby traktować ją jak małe dziecko! Przecież on w ogóle nic o niej nie wiedział!

Sądził oczywiście, że przybyła tu w poszukiwaniu przygód. Mimo niezwykle atrakcyjnej powierzchowności, był to jeden z najbardziej aroganckich mężczyzn z jakimi się zetknęła.

- Nie dając po sobie poznać jak mocno ją uraził, odpowiedziała z uśmiechem: — Te trzy niebieskie walizki, tam w kącie, to moje.

Chociaż starała się nie okazywać gniewu, nie potrafiła jednak powstrzymać się od uwagi: — Czy to właśnie akurat trzy walizki zabiera w podróż młoda, speszona Amerykanka żadna przygód?

Miała nadzieję, że tym pytaniem sprowokuje Roya, ale rozczarowała się. Jego twarz pozostała niewzruszona, a tylko w niebieskich oczach pojawił się na krótką chwilę błysk pełen rozbawienia.

Bez trudu poradził sobie z trzema walizkami.

— Czy możemy już iść? — spytał krótko.

Podczas gdy podążała za nim do samochodu w jej głowie panował jeden wielki zamęt. Do Roya D'Arcy czuła głęboką niechęć. Natomiast wyspa i jej stolica Papeete zafascynowały ją od pierwszego wejrzenia. Ponieważ z natury Jennifer była optymistką, co zresztą nie oszczędziło jej częstych rozczarowań, więc pośpiesznie wymazała z pamięci niemiłe wrażenie jakie wywarł na niej Roy.

Przypomniała sobie, że Tahiti słynie z gościnności i serdeczności jej mieszkańców. Roy D'Arcy stanowi zapewne wyjątek, pomyślała.

Dotarli do samochodu, który ku zaskoczeniu Jennifer okazał się małym jeepem. Nie odzywając się ani słowem Roy położył walizki na tylnym siedzeniu, usiadł za kierownicą, a Jennifer zajęła miejsce obok kierowcy. Ruszyli natychmiast.

Zbliżali się do centrum Papeete. Jennifer była nieco zaszokowana chaosem panującym na jezdni, ale szybko uspokoiła się widząc z jaką zręcznością Roy prowadził swojego jeepa po zatłoczonej ulicy.

Z łatwością wyprzedzał motory i rowery, sprytnie omijał parkujące taksówki oraz samochody ciężarowe. Jennifer przyzwyczajona do prostych, szerokich ulic z podziwem obserwowała jak doskonale radził sobie na krętych, wąskich drogach.

Nastał już wieczór, a że był luty, na Tahiti panował niezmierny upał. Na szczęście wraz z zachodzącym słońcem temperatura spadła do dwudziestu pięciu stopni i powietrze stało się przyjemne.

Ulice stolicy roiły się od tłumów ludzi. Gromady turystów w jaskrawych koszulach i sukienkach mieszały się z mieszkańcami wyspy, którzy ubrani byli w barwne stroje tradycyjnie noszone na Thaiti. Dziewczeta i kobiety przyodziane były w kolorowe bawełniane chusty, które spięte w talii tworzyły fałdowaną spódnicę. W czarne włosy wplecione miały kwiaty.

Jennifer bacznie rozglądała się wokół. Wszystko co czytała o wyjątkowej, oryginalnej urodzie tutejszych kobiet nie zawierało ani odrobiny przesady.

Westchnęła porównując swą bladą cerę ze śniadymi twarzami tutejszych kobiet. Odgarnawszy z czoła niedługi kosmyk kasztanowych włosów, pomyślała z satysfakcją o swoich oczach, które w przeciwieństwie do karnacji wydały się jej całkiem ładne. Miały zielony odcień i błyszczały jak szmaragdy, gdy była podekscytowana bądź szczęśliwa; ciemnejak nefryty stawały się wówczas, gdy była smutna lub denerwowała się.

Równie przychylnie oceniła swój lekko zadarty nos. Właśnie oczy i nos odziedziczyła po mamie, kobiecie niezwyklej urody. Nie lubiła natomiast swoich ust, gdyż w jej odczuciu były zbyt wąskie.

Wreszcie Roy przerwał przytłaczające milczenie:

- Czy jest pani odurzona pięknem naszej wyspy, panno Evans? A może ocenia pani swoje szanse na tle rdzennych mieszkank Tahiti?

Krew napłynęła jej do twarzy, gdyż odgadł jej myśli. Owszem, porównywała swoją aparycję z urodą tutejszych kobiet, ale nie w znaczeniu ironicznie zasugerowanym przez Roya.

Po chwili, ze spokojem powiedziała: — Nie wiem dlaczego jest pan do mnie uprzedzony. Proszę mi jednak wierzyć, że błędnie mnie pan ocenia. Ani nie szukam przygód, ani nie oceniam swoich szans na tle jakiegokolwiek konkurencji. Jedyna sprawa, która mnie w tej chwili interesuje, to praca do jakiej zaangażowała mnie pańska matka. Przybyłam tu, by pracować i mam nadzieję sprostać wymaganiom pana matki, mimo że nie mam wielkiego doświadczenia.

Usprawiedliwszy się stwierdziła, że gniew jej minął równie szybko jak powstał.

Raptem, podskoczyła nerwowo, gdyż Roy wybuchł gromkim śmiechem.

— Choć nie jest pani nieśmiała. Czy wszystkie Amerykanki są tak wygadane? — spytał po chwili, gdy udało mu się pohamować śmiech.

- Mogę wypowiadać się wyłącznie we własnym imieniu, panie D'Arcy — odrzekła Jennifer. — Oceniał mnie pan fałszywie, zatem usiłowałam wyjaśnić, co spowodowało mnie na Tahiti.

— Chyba nie chce pani powiedzieć, że przemierzyła pół świata tylko po to, by dostać pracę? W dodatku to osobliwe zajęcie, które oferuje moja matka.



Jennifer przyjęła propozycję pani D'Arcy bez głębszego namysłu, lecz przede wszystkim dlatego, że czuła się bardzo samotna. Ceniła jednakże swoją samodzielność i niezależność i nie chciała wyjawiać przed Royem prawdziwego powodu przyjazdu na wyspę.

— Oczywiście, możliwość pracy na Tahiti wydała mi się bardzo kusząca — przyznała. — Przy tym od dawna marzyły mi się podróże po świecie. Niezależnie od tego, propozycja pańskiej matki była główną przyczyną mojego przybycia na wyspę. Nadal uważam, że oferta ta jest niezwykle atrakcyjna.

— Będzie musiała pani użyć całej swojej wiedzy i wszystkich umiejętności, jeśli zamierza odnieść sukces — zauważył Roy ironicznie. — Nie mogę jednak uwierzyć, że pani, choć zna moją matkę, potraktowała poważnie tę historię z artykułami do czasopisma. Na tyle poważnie, by aż przylecieć na Tahiti.

— Proszę zatem przyjąć do wiadomości, że nie znam pańskiej matki osobiście. Była przyjaciółką mojej mamy — wyjaśniła Jennifer oschłym tonem.

— O ile wiem, prowadziła pani z moją matką przez kilka lat regularną korespondencję. — Nie nazwałabym regularną

korespondencją listu kondolencyjnego z powodu śmierci moich rodziców i paru kartek z życzeniami na Boże Narodzenie — odrzekła zjadle. Czuła, że znów ogarniają złość.

Jednocześnie uznała, że już najwyższa pora, aby wyjaśnić całą tę sprawę, która coraz bardziej stawała się zagmatwana.

— Dlaczego nie miałabym potraktować poważnie propozycji pana matki? — spytała zdumiona.

— To już trzecia z kolei próba realizacji tego pomysłu z artykułami — odpowiedział. — Oczywiście propozycja napisania ich nie jest fikcją, choć została złożona już dawno temu. Mamie brak po prostu wytrwałości i ambicji, by zrealizować ją do końca. Jeśli mówi pani prawdę i rzeczywiście nie zna mojej matki, to być może błędnie panią oceniłem.

Zanim Jennifer zdążyła cokolwiek wtrącić, mówił dalej:

— Wprawdzie matka po raz pierwszy posunęła się aż tak daleko, by zatrudnić sekretarkę, ale mimo to obawiam się, że pani podróż na naszą cudowną wyspę okaże się niepotrzebna.

Tą uwagą Roy zakończył rozmowę.

Tymczasem centrum Papeete pozostało za nimi. Poza miastem okolica była zupełnie opustoszała. Uwagę Jennifer przyciągały rosnące po obu stronach drogi palmy oraz drzewa, których nazw nie znała. Wokół rozlegał się śpiew ptaków. Rozkoszowała się pięknem otaczającej przyrody, choć ogarniały ją coraz większe wątpliwości, czy aby słusznie postąpiła decydując się na tę podróż.

Nagle Roy zahamował przed przestronnym domem, który wyróżniał się jasnym kolorem spośród otaczającej go zieleni.

Jennifer z zainteresowaniem przyglądała się posiadłości i nie zauważyła nawet, że Roy wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. Dopiero, gdy chwycił ją ramię, ocknęła się z zamyślenia.

Jego dotyk wywołał dziwne drżenie ciała Jennifer, tak silne, że nie zdołała go ukryć.

— Czy pani marznie w ten ciepły wieczór, panno Evan? — spytał Roy zdumiony.

Jennifer poczuła jak znów oblewa się rumieńcem i w zakłopotaniu nie potrafiła od razu znaleźć stosownej odpowiedzi. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że dotyk mężczyzny, który wydawał się jej wielce niesympatyczny, spowodował tak zaskakującą reakcję.

— Nie, panie D'Arcy — odparła śmiejąc się — nie marznę. Wręcz przeciwnie. To dreszcz emocji i zachwytu nad wspaniałością tej wyspy.

— Jeśli tak, — zauważył z ironią — to w przyszłości musi się pani liczyć z częstymi dreszczami. Piękno Tahiti nie ma granic.

Z tymi słowami wyciągnął z jeeпа walizki i ruszył w stronę domu. Jennifer nie pozostało nic innego jak podążyć za nim.

## 2

Jennifer nie zdążyła jeszcze dojść do domu, gdy uchyliły się drzwi, a w nich stanęła niska, krępa kobieta.

— Jennifer, wspaniale, że już jesteś! Podejdz do mnie, żebym mogła ci się przyjrzeć!

Pani D'Arcy chwyciwszy ją za rękę obsypała lawiną słów. Mówiła po angielsku, ale z obcym akcentem.

— Moja droga, cieszę się niezmiernie, że wreszcie przyjechałaś do mnie. Twoja mama była niezawodną przyjaciółką. Wiem, że i ty będziesz mi bardzo bliska.

Gdybyś wiedziała jakie mam plany wobec ciebie! Ale dla czego nie wchodzimy do środka? Wejdźmy do domu, moja droga!

Roy zniknął na pierwszym piętrze i Jennifer mogła się teraz uważnie przyjrzeć starszej pani. Idąc za nią do dużego salonu, doszukiwała się podobieństwa między matką a synem, lecz nie dostrzegła go. Widocznie Roy podobny był do ojca, co zresztą po chwili potwierdziła pani D'Arcy.

— Cieszę się, że Roy znalazł czas, by odebrać cię z lotniska. Czy był uprzejmy? Bardzo bym chciała żebyście zostali dobrymi przyjaciółmi — mówiła nie oczekując od Jennifer odpowiedzi. — Jednak muszę cię ostrzec przed nim, moja droga. Czasem bywa mocno denerwujący. Obawiam się, że poza atrakcyjną powierzchownością ma po ojcu również arogancki sposób bycia.

Jennifer z niesmakiem przypomniała sobie non-szalancję Roya. Uznała jednak, że lepiej będzie zachować swoją opinię o Royu wyłącznie dla siebie.

— Z pewnością zostaniemy dobrymi przyjaciółmi. Ja również bardzo się cieszę, że mam wreszcie okazję bliżej panią poznać — powiedziała Jennifer rada, że dopuszczono ją w końcu do głosu. — Chciałabym jak najprędzej zacząć pracę. Ufam, że sprostim pani wymaganiom.

— Ależ na pewno, Jennifer — zapewniła pani D'Arcy. — Dziś jednak nie mówmy na ten temat. Trudne sprawy przyprawiają mnie o ból głowy. Lepiej opowiedz mi o sobie i, jeśli nie masz nic przeciwko temu, także o swoich rodzicach.

Słowa pani D'Arcy przypomniały Jennifer ostrzeżenie Roya, by nie traktowała jego matki zbyt poważnie. Mimo wszystko postanowiła przystąpić do pracy nazajutrz.

Usiadła wygodnie w fotelu i rozpoczęła opowieść o swoim życiu, o szczęśliwych latach spędzonych z rodzicami i okrutnej samotności po ich nagłej, tragicznej śmierci.

Starsza dama wzdychała ciężko uśmiechając się przyjaźnie.

— Przywołujesz moje wspomnienia. Twoja matka była najserdeczniejszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam. Twojego ojca widziałam tylko raz, ale odniosłam wrażenie, że miał niezwykle sympatyczne usposobienie. Musi ci ich szalenie brakować!

— Tak — przyznała Jennifer. — Byli bardzo szczęśliwym małżeństwem. Gdybym kiedyś zaznała szczęścia, spełniłyby się wszystkie moje marzenia.

— Jestem przekonana, że już niebawem znajdziesz odpowiedniego mężczyznę — skomentowała pani D'Arcy z taką stanowczością, że Jennifer spojrzała na nią ze zdumieniem i ciekawością równocześnie.

Starsza dama zaniechała jednakże bliższych wyjaśnień zmieniając temat. Rozprawiła teraz o najróżniejszych sprawach.

— Pomyślałam, moja droga — powiedziała — że zechcesz dziś zjeść kolację u siebie w pokoju. Jesteś zapewne zmęczona długą podróżą.

— Dziękuję za wyrozumiałość — odparła Jennifer. — Rzeczywiście czuję się zmęczona. Ale już jutro punktualnie stawię się do pracy.

Pani D'Arcy zaśmiała się promiennie mocno potrząsając głową. — O nie, Jennifer, na pracę mamy wystarczą

dużo czasu. Powinnaś najpierw wypocząć i pozwolić sobie na prawdziwe wakacje. Musisz koniecznie zwiedzić całą wyspę. Mam nadzieję, że zostaniesz z nami na dłużej. Nie ma pośpiechu z tymi nudnymi artykułami.

— Ależ pani D'Arcy! — zaprotestowała Jennifer. — Przecież właśnie w tym celu zaprosiła mnie pani tutaj. Będzie to dla mnie kłopotliwe, jeśli moje lenistwo narazi panią na koszty. Nie mogę brać pensji...

— To już moja sprawa, Jennifer. Jesteś miłą towarzyszką. Chętnie przypomnę sobie czasy, które wraz z twoją matką spędziłam w Paryżu. Już na samo wspomnienie tych chwil czuję się o kilka lat młodziej. Teraz pokażę ci twój pokój. Wierzę, że go polubisz.

Zanim Jennifer zdążyła wyrazić sprzeciw, pani D'Arcy już prowadziła ją po schodach na górę.

Przypatrując się przytulnym wnętrzom myślała o tym, co usłyszała od swojej pracodawczyni. Fakt, że nie spieszyła się do pracy pasował do obrazu jaki przedstawił Roy.

W duchu Jennifer czyniła sobie wyrzuty, że tak bezkrytycznie i lekkomyślnie przyjęła tę posadę.

Przeznaczony dla niej pokój utrzymany był w tonacji żółto-zielonej, doskonale harmonizującej z jasną boazerią i meblami. Łóżko z baldachimem przykryte kwiecistą narzutą wyglądało niezwykle zachęcająco. Obok niego stała niewielka szafka nocna. Jennifer zauważyła, że Roy ustawił jej bagaże obok łóżka.

Pokój przyozdobiony był mnóstwem wazoników z kwiatami, których zapach unosił się w całym pomieszczeniu. Lekkie, żółte zasłony kołysały się delikatnie poruszane letnim wiatrem.

Następnie pani D'Arcy pokazała łazienkę, która przylegała do pokoju Jennifer. Chwilę potem opuszczając pannę Evans i życząc jej dobrej nocy dodała:

— Zaraz dostaniesz kolację.

Gdy Jennifer została sama i zaczęła układać swoje rzeczy w szafkach i szufladach ogarnęły ją znów wątpliwości i obawy.

Mimo, że starsza dama sprawiała wrażenie osoby bardzo miłej i szczerzej, jednakże jej brak systematyczności i niechęć do pracy mogły przysporzyć Jennifer sporo kłopotów. Jeśli zatem artykuły w ogóle miały zostać napisane, musiała sama pokierować pracą. Będzie tak uparcie dopominała się o przystąpienie do pisania, aż wreszcie zmusi panią D'Arcy do czynu.

Z zadumy wyrwało ją delikatne pukanie do drzwi. Gdy zaprosiła do środka, do pokoju weszła urodziwa, może szesnastoletnia dziewczyna. Niosła przed sobą ciężką tacę z przysmakami na kolację.

Przedstawwszy się jako Tia uśmiechnęła się nieśmiało do Jennifer. Z trudem mówiła po angielsku, lecz można ją było zrozumieć. Upewniwszy się, że gość już niczego nie potrzebuje, ulotniła się z pokoju tak cicho jak się zjawiła.

Posiłek składał się z francuskiej zupy Cebulowej, pieczywa własnego wypieku, masła, marmolady o nieznanym jej dotąd smaku i lekkostrawnego pasztetu. Jedząc te przysmaki rozmyślała o Royu.

Być może najlepiej zrobiłaby schodząc mu po prostu z drogi. Nie powinno okazać się to trudne, gdyż Roy sprawiał wrażenie człowieka nie tylko niesympatycznego, ale także nietowarzyskiego.

Zastanawiało ją, że mimo arogancji, wywarł na niej tak silne wrażenie. Na wspomnienie dotykującego silnej ręki odczuła osobliwe podniecenie.

Dlaczego pociągał ją Roy D'Arcy? Owszem, miał niezmiernie atrakcyjną powierzchowność, lecz wygląd nie mógł przecież zrekompensować złych cech charakteru.

Jeśli zaś przypuszczał, że również w przyszłości pozwoli mu na lekceważące odnoszenie się do niej, to się gorzko rozczaruje, postanowiła. Jennifer nie zamierzała tolerować arogancji.

Jednym z ulubionych zajęć Jennifer było studiowanie ludzkich imion. Zastanawiała się czy dane imię i zawarte w nim znaczenie pasują do człowieka, który je nosi. Pasjonowała się tym od lat i nie było chyba imienia, którego znaczenie pozostawałoby dla niej tajemnicą.

Teraz, głośno wymawiając imię i nazwisko „Roy D'Arcy” uśmiechnęła się z satysfakcją. Dotychczas niezmiernie rzadko miała do czynienia z ludźmi, których imiona i nazwiska idealnie harmonizowały z ich charakterem oraz wyglądem. „Roy D'Arcy” znaczyło: „Syn Króla”, co świetnie odpowiadało wizerunkowi tego ciemnowłosego, przystojnego mężczyzny, który odnosił się do ludzi wyniośle i władczo.

Jeśli sądził, że Jennifer będzie jedną z jego wiernych, bezkrytycznych poddanych, to był w błędzie!



Tak postanowiwszy otrząsnęła się w myśli o Royu. Wzięła orzeźwiający prysznic, włożyła przewiewną koszulę nocną i przygotowywała się do snu. Gdy już zamierzała położyć się, usłyszała pukanie. Szybko narzuciła szlafrok, po czym otworzyła drzwi.

Przed nią stała pani D'Arcy. Mimo zmęczenia Jennifer zdobyła się na uprzejmość.

— Proszę wejść.

— Chciałam się tylko upewnić, czy nie masz jakichś życzeń.

Znalazłszy się w pokoju, starsza dama usiadła na brzegu łóżka wskazując Jennifer miejsce obok siebie.

— Chodź tu, moje dziecko — zaprosiła. Po chwili zaczęła mówić: — Przez długi czas czułam się samotna i opuszczona. Bardzo cieszę się, że teraz mam z kim porozmawiać. Odkąd Roy jest dorosłym mężczyzną, pochłoniętym pracą zawodową, nie poświęca wiele czasu swojej matce. W ciągu ostatnich miesięcy dotkliwie dokuczała mi samotność. Nawet nie wiesz, jakie to szczęście dla mnie, że przyjechałaś. Oczywiście, jeśli chcesz już spać to powiedz.

— Ależ nie — zapewniła Jennifer. — Chętnie porozmawiam z panią. Pragnę jeszcze raz podziękować za zaproszenie i miłe powitanie na Tahiti.

— To całkiem niepotrzebne — odrzekła starsza dama. — Nie musisz za nic dziękować. Już dawno nosiłam się z zamiarem zaproszenia cię na wyspę. Mam nadzieję, że spodoba ci się u nas. Większość ludzi przybywających tu nie potrafi oprzeć się urokowi Tahiti. Fascynuje ich także nasz styl życia. Ja również uległam czarowi tego skrawka ziemi. Naturalnie,

tęsknię czasem za Paryżem. Ale nie mogłabym już żyć gdzie indziej.

— Nie miałam jeszcze okazji dokładniej przyjrzeć się Papeete, lecz odniosłam wrażenie, że jest to wyjątkowe miasto — powiedziała Jennifer. — Nie mogę się doczekać kiedy zobaczę je w świetle dnia.

— Będziesz miała na to dużo czasu. Chciałabym się jeszcze tylko dowiedzieć czy nie zostawiłaś w Ameryce kogoś bliskiego, może przyjaciela?

— Nie, pani D'Arcy — odrzekła Jennifer. — Oczywiście miałam przyjaciół w college'u. Jednak nie było nikogo, kto mógłby mnie powstrzymać przed przyjazdem na Tahiti. Gdy otrzymałam pani list, nie mogłam wprost uwierzyć...

Pani D'Arcy była niezwykle uradowana. Klaskała w ręce jak małe dziecko.

— To wspaniale. Teraz mam ciebie tutaj. Jesteś dokładnie tak piękna, jak w moich wyobrażeniach. Nie ma nikogo, kto byłby zainteresowany twoim powrotem do domu. Od razu wiedziałam, że jesteś właściwą osobą do zrealizowania mojego planu...

Jennifer przyglądała się pani D'Arcy nie ukrywając zdumienia. O czym ona mówiła? Co miał wspólnego z pracą jej wygląd i fakt, że nie jest z nikim związana? Z minuty na minutę sytuacja wydawała się jej coraz bardziej dziwna.

— Niestety, nie zrozumiałam, co ma pani na myśli. Co za różnica czy mam przyjaciela, czy też nie?

Wszystkiego dowiesz się w odpowiednim czasie! Jestem przekonana, że wypadki potoczą się zgodnie z moim planem — oznajmiła tajemniczo.

Ciężko podniosła się z łóżka i uśmiechnęła promiennie do Jennifer.

— Teraz musisz już spać — stwierdziła stanowczo.  
— Porozmawiamy jutro i zobaczymy jak się rozwinie sytuacja.

— Ależ pani D'Arcy, jakie plany,.. — Jennifer spróbowała raz jeszcze powtórzyć pytanie.

Jednakże starsza dama opuściła pokój nie powiedziawszy ani słowa więcej.

Jennifer patrzyła za nią jak za zjawą z innej planety. Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

Myślała, że stoi przed wielką, życiową szansą, a okazało się, że znalazła się w kłopotliwej, niezrozumiałej sytuacji. W co ona się wplątała?

Skoro pani D'Arcy wcale nie myślała poważnie o napisaniu artykułów, to w jakim celu zaprosiła ją na Tahiti? Postanowiła, że skorzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, by wyjaśnić nurtujące ją pytania.

Po chwili poczuła silne zmęczenie. Rzuciła szlafrok na krzesło, zgasiła światło i wśliznęła się w chłodną, świeżą pościel. Wkrótce zapadła w głęboki sen.

### 3

Gdy następnego ranka obudziła się, ostre promienie słońca przedzierały się przez zasłony do pokoju. Wypoczęta, pełna radosnego oczekiwania ubrała się i pospiesznie zbiegła do jadalni.

Zastała w niej jedynie Roya, samotnie siedzącego przy stole i popijającego kawę. Powitał ją skinięciem

głowy. — Dzień dobry, panno Evans. Wygląda pani wspaniale. Dziwię się, że widzę panią o tak wczesnej porze. — Jego głos rozbrzmiewał w cichym, przestronnym pokoju jak echo.

— Zawsze wstaję wcześnie — odparła uprzejmie. — Poza tym chciałabym czym prędzej, zobaczyć wyspę W świetle dnia — dodała.

Z małego stolika stojącego w kącie pokoju wzięła filiżankę kawy i tosty. Zniosła również talerzyk i sztucę na stół, po czym zajęła miejsce naprzeciw Roya.

— Jeśli zamierza pani zwiedzić wyspę, to jest to rzeczywiście najkorzystniejsza pora. Im bliżej wieczoru, tym więcej wilgoci w powietrzu. Dla osoby nie przyzwyczajonej do naszego klimatu nie jest to miłe.

Roy D'Arcy zrobił przerwę, a po chwili dorzucił zadziwiająco przyjacielskim tonem: — Za kilka minut jadę do biura. Chętnie zabiorę panią do Papeete. W południe moglibyśmy wrócić razem do domu na lunch.

Jego niespodziewana grzeczność wywarła na Jennifer miłe wrażenie. Zapomniała o wczorajszej arogancji Roya. Uznała nawet, że jest niezwykle szarmancki.

— Z przyjemnością skorzystam z pańskiej propozycji — wydusiła wreszcie. — Najpierw jednak porozmawiam z pana mamą. Zaraz będę gotowa do wyjścia.

Roy zaśmiał się, a jego chłodne, niebieskie oczy nabrały cieplejszego wyrazu, gdy odezwał się: —

Proszę nie przejmować się mają matką. Rzadko wstaje przed południem.

Jennifer dopiła kawę i powiedziała: — Zatem możemy ruszać.

Roy wstał od stołu. Miał na sobie lekki, doskonale skrojony, beżowy garnitur, śnieżnobiałą koszulę, która doskonale kontrastowała z jego ciemną cerą.

Idąc w stronę jeeпа Jennifer zastanawiała się dlaczego ulega urokowi Roya, mimo że odczuwa do niego antypatię. Zaskakiwały ją gwałtowne zmiany jego nastroju. Ciekawa jednak była, jaką rolę odegra w jej życiu ten, niewątpliwie atrakcyjny i doświadczony, mężczyzna.

Jednego była pewna: Nawet jeśli zachowywał się teraz w stosunku do niej uprzejmie, to i tak uważała ją za naiwną, głupiutką dziewczynę.

W drodze do Papeete urzekła ją różnorodność i bogactwo barw roślinności.

Drzewa rosnące przy ulicy, w większości były jej nieznane. Rozpoznała natomiast kwitnące wśród nich ślasy oraz gardenie. Roy zwrócił uwagę na cudownie pachnące bugenwille.

Głęboko wdychała powietrze. **Teraz** jej głos zabrzmiał niemal uroczyście: — Tahiti jest uroczym zakątkiem. Nigdzie nie widziałam **takich** wspaniałości.

Roy zgodził się z tą opinią. — **Tahiti to** prawdziwy raj na ziemi. Wielu poetów i **malarzy dążyło** przez całe swoje życie do uchwycenia **czaru tej** wyspy, lecz poszczyściło się tylko nielicznym.

— Rozumiem — rzekła Jennifer. — Widziałam kilka obrazów pana ojca. On potrafił oddać piękno Tahiti.

— Mój ojciec odniósł znaczne sukcesy, aczkolwiek nie obyło się bez rozczarowań i wyrzeczeń. Tahiti jest przeżyciem, którego trzeba osobiście doświadczyć, by je zrozumieć. Natura zbyt hojnie obdarzyła tę ziemię, zaś sztuka sprowadza się do umiejętności wyrażenia bogactwa w obrazie, bądź słowie.

Dotarli do centrum Papeete. Jennifer z zachwytem obserwowała ożywiony ruch na ulicach miasta opanowanego przez tłumy turystów ze wszystkich stron świata.

Roy zaparkował jeepa przed dwupiętrowym budynkiem i wyjaśnił Jennifer, że musi ją teraz zostawić samą, gdyż ma do załatwienia sprawy, które zajmą mu całe przedpołudnie.

— Czy to pana biuro? — spytała.

— Tak, ale większość czasu spędzam na budowach w terenie. Ożywiony ruch turystyczny sprawił, że nowe obiekty rosną jak grzyby po deszczu.

Raptem nieopodal nich pojawiła się młoda, około dwudziestopięcioletnia Tahitanka. Uśmiechając się promiennie pomachała Royowi ręką.

Jennifer spostrzegła, że była to kobieta o niezwyklej i niepowtarzalnej urodzie. Jej skóra koloru jasnego złota sprawiała wrażenie aksamitnej. Ciemne, falujące włosy, spięte za uszami białymi pękami kwiatów, opadały aż do talii.

Idealnego piękna twarzy nie zakłócała najmniejsza skaza. Poczynając od ciemnych, dużych oczu, aż po-

namiętnie, kształtne usta, każdy szczegół był doskonały. Jennifer często marzyła o tym, by mieć właśnie takie usta.

Prosta, bawełniana sukienka przylegała do jej ciała niby druga skóra, podkreślając każde zaokrąglenie figury. Długie, szczupłe nogi były dopełnieniem skończenie pięknej sylwetki.

— Kim jest ta śliczna dziewczyna? — spytała Jennifer.

— To jest Aura, moja asystentka — wyjaśnił Roy. — Teraz proszę wybaczyć, Miss Evans, Czeka mnie pracowity dzień.

Roy znowu zmienił się w ciągu sekundy. Jennifer pozostawiona raptem sama sobie, na środku ulicy, poczuła się urażona i zagubiona. Jego chłodne słowa na pożegnanie dały wyraz zniecierpliwienia jej obecnością.

Przy drzwiach Roy dogonił piękną Aurę i razem zniknęli w głębi biurowca.

„Aura”, Jennifer wypowiedziała głośno imię dziewczyny spoglądając w kierunku, w którym udała się u boku przystojnego Roya. „Złota”. Również tym razem imię doskonale pasowało do osoby, która je nosiła.

Spacerując zatłoczonymi uliczkami Jennifer rozmyślała. Czy to właśnie pięknej Aurze poświęci Roy całe swoje przedpołudnie?

Włókła się bez celu przyglądając się małym sklepikom i kramom oferującym różnorodne towary, poczynając od owoców i kwiatów, a kończąc na złotych łańcuszkach z wisiorkami. Wisiorki te, zwane przez

tubylców „tiki”, przedstawiały wizerunki starych bożków polinezyjskich.

Po pewnym czasie poczuła silne pragnienie. Chciała zatem zatrzymać się w małej kawiarence, byje ugasić.

Jednakże zwarta grupkajapońskich turystów pociąg- nęłaja

na wysokości niepozornego sklepiku z obrazami. W drewnianej budce roiło się od kolorowych malowideł. Były to tandetne pejzaże, raczej produkcja masowa niżeli dzieła sztuki.

Usłyszawszy za plecami czyjś głos odwróciła się. — Widzę, że podziwia pani moje prace?

Przed nią stał młody mężczyzna z rozwichrzoną, jasną czupryną i rozbajającym uśmiechem. Miał na sobie wypłowiałą bawełnianą koszulę i dzinsy pobrudzone farbą, na nogach zaś stare, znoszone trampki, dzięki którym mógł zbliżyć się do niej bezszelestnie.

— Proszę, by nie była pani zbyt surowym krytykiem — kontynuował. — Nie ma tu z pewnością żadnego arcydzieła, niemniej jednak, obrazki te spełniają swoje zadanie. Za niewielkie pieniądze turyści mogą nabyć pamiątkę z Tahiti.

— Zastanawiałam się właśnie, który wybrać dla siebie. — Miała nadzieję, że jej głos brzmiał przekonująco.

— Jeśli jest pani poważnie zainteresowana — powiedział młody człowiek uważnie przyjrząwszy się Jennifer — pokażę pani kilka bardziej wartościowych obrazów. Proszę wejść.

Wchodząc do skromnej budki zastanawiała się



dłaczego ten mężczyzna, który sądziła, że jest Amerykaninem, handluje akurat w tak dalekim zakątku świata.

Jego pytanie zabrzmiało jak echo jej własnych myśli. — Co panią sprowadza na Tahiti, panno...?

— Evans, Jennifer Evans.

— Miss Evans, nie wygląda pani na turystkę — powiedział. — Zapewne nie przebywa pani długo na wyspie. Tak piękna dziewczyna nie uszłaby uwadze Michaela Dowda.

Jego słowom towarzyszył szczerzy uśmiech, więc Jennifer przyjęła je, niczym miły komplement.

— Nie sądzę, bym mogła wyróżniać się spośród tylu uroczych dziewcząt, które widziałam na wyspie — odparła z uśmiechem.

— Proszę mówić do mnie Michael, a ja również będę zwracał się do pani po imieniu, dobrze Jennifer? Przyjacielska atmosfera na wyspie nakazuje bezceremonialność.

Jennifer pomyślała o układnym, bezosobowym stylu Roya i ponownie uznała, że jest on wyjątkową osobą na tej gościnnej wyspie.

— Poza tym, nie docenia pani swojej urody, Jennifer — mówił dalej. — Już wielokrotnie stwierdziłem podczas malowania, że nawet najdoskonalszy obiekt ginie w tle, gdy w pobliżu pojawia się obca, egzotyczna piękność.

Jennifer zarumieniła się. Chcąc ukryć zakłopotanie uważnie przypatrywała się obrazom Michaela.

W sklepiu panował wielki bałagan. Między stosa-

mi obrazów różnych formatów poniewierały się farby i pędzle.

Michael zaczął przeglądać swoje dzieła piętrzące się jednym z kątów pomieszczenia. Kilka z nich oparł o ścianę, po czym zwrócił się do Jennifer: — Proszę wybaczyć ten potworny bałagan. Po prostu nie jestem w stanie doprowadzić tej budy do ładu.

— Zatem powinien ktoś pana wyręczyć — zauważyła Jennifer mająca praktyczne podejście do życia. Oblała się rumieńcem, gdy Michael natychmiast zaproponował:

— Może pani? Zechciałaby pani podjąć się tej pracy?

— Miałam na myśli raczej osobę o bardziej opiekuńczym charakterze — odpowiedziała bez zająknięcia. — A poza tym, musi być niezwykle prężna, jeśli ma się uporać z tym wszystkim.

Próbując ukryć zakłopotanie pochyliła się nad czterema obrazami ustawionymi przy ścianie. Zdecydowanie różniły się od pejzaży wyeksponowanych przed sklepikiem. Widać było na nich talent, subtelną linię pędzla oraz wrażliwą duszę artysty.

— Są wspaniałe — powiedziała z zachwytem. Ale dlaczego maluje pan tamte obrazy, skoro ma pan tak wielki talent?

Teraz z kolei Michael wyglądał na speszzonego.

— Nie można utrzymać się z samej sztuki. Nawet w raju nie żyje się za darmo. Już po krótkim pobycie na Tahiti, gdy zdecydowałem się zostać tu na stałe i malować, zrozumiałem, że nie zapewnię sobie nawet skromnej egzystencji sprzedając raz najakis czas jedno

dzieło sztuki. Otworzyłem ten sklepik i sprzedaję pamiątkowe widoczki po to, bym mógł mieszkać na wyspie i tworzyć wielką sztukę.

Jertnifer pokiwała w zamyśleniu głową, po czym wzięła do ręki obraz przedstawiający młodą dziewczynę z Tahiti.

— Rozumiem — powiedziała- Udało się panu uchwycić czar tej wyspy, a to rzadkie szczęście i wzniosłe przesłanie. Życzę panu wielu sukcesów.

Wskazała na obraz z młodą dziewczyną na pierwszym planie. — Chętnie go kupię, jeśli pan pozwoli. Ile kosztuje?

— Proszę przyjąć ten obraz w prezencie — odpowiedział Michael. — Na pamiątkę pierwszej pani podróży na Tahiti.

Nie zważając na protesty Jertnifer wzięła ją pod rękę i poprowadził do drzwi.

— Przez cały czas rozmawialiśmy tylko o mnie — zauważył. Może wstąpilibyśmy do pobliskiej kawiarenki? Zimny napój dobrze nam zrobi. A pani opowiedziałaby mi, co ją sprowadza na Tahiti, proszę.,.

Wkrótce zasiedli w miłej kawiarence. Popijając orzeźwiający sok owocowy Jertnifer miała wrażenie, że zna Michaela od bardzo dawna. Zachowywał się jak stary, dobry przyjaciel.

Postanowiła szczerością odwdzińczyć się za jego serdeczność. Opowiedziała w jaki sposób trafiła na wyspę, także o niepewności, którą przeczuwała ze swoją pracą. Wspomniała także o dziwnym zachowaniu Roya D'Arcy.

*WIELKA MIŁOŚĆ NA TAHITI*

Gdy dobrnęła do końca swojej opowieści, uśmiechnął się do niej, dodając otuchy.

— Wprawdzie nie znam Roya D'Arcy osobiście, ale słyszałem, że jest znakomitym architektem. Zasłynął z budowy niekonwencjonalnych hoteli, które rozsiane są po całej wyspie.

— Czy zna pan panią D'Arcy?

— Spotkałem ją dwa, może trzy razy — odparł Michael. — Sprawia wrażenie sympatycznej starszej damy. Oczywiście znam obrazy jej zmarłego męża.

Jego spojrzenie działało na Jennifer uspokajająco. — Na pani miejscu nie przejmowałbym się niczym. Trochę już panią poznałem i jestem przekonany, że wszystko w co się pani angażuje, musi zakończyć się sukcesem. Na pewno poradzi pani sobie także z tymi artykułami.

Jennifer zaśmiała się. — Ufam, że ma pan rację, Michaelu.

Przypadkiem spojrzała na zegarek. Zobaczywszy, która godzina, zerwała się przerażona.

— Bardzo mi przykro, Michaelu, ale na mnie już czas. Jestem umówiona z Royem D'Arcy. Mamy razem wrócić do domu na lunch.

— W porządku — odparł Michael wstając. — Dziękuję za miłą pogawędkę.

— To ja powinnam podziękować. — Nerwowo zerknęła na zegarek. — Cieszę się, że pana poznałam. Dodał mi pan odwagi, Michaelu.

Gdy opuszczali kawiarnię Michael powiedział: — Chętnie spotkałbym się z panią ponownie. Jeśli nie ma pani innych planów, mógłbym dziś wieczorem przyje-

chać i pokazać pani wyspę przy blasku księżyca. Widoki są wspaniałe.

Jennifer spodobał się ten pomysł. — To świetnie, Michaelu.

— Zatem jesteśmy umówieni. Odbiorę panią o ósmej, zgoda? A teraz proszę się pospieszyć. Pani stosunki z Royem na pewno nie ulegną poprawie, jeśli każe mu pani na siebie czekać.

Pędząc wzdłuż ulicy Jennifer powróciła myślami do spotkania z Michaeliem. Znalazłam w nim oddanego przyjaciela, osądziła. Jego nastawienie do życia oraz życzliwe zainteresowanie moją osobą budzi zaufanie.

Zbliżając się do biura zauważyła z przerażeniem, że Roy zniecierpliwiony chodzi w tę i z powrotem obok swojego jeepa. Przyspieszyła jeszcze kroku w nadziei, że spóźnienie nie pogorszy i tak już dość napiętej atmosfery między nimi.

Spostrzegłszy ją Roy przystanął.

— Miss Evans, jakże miło, że jednak się pani zjawiała — odezwał się, gdy zdyszana dobiegła do samochodu. — Punktualność **nie** jest chyba pani najmocniejszą stroną.

— Bardzo **mi przykro**, panie D'Arcy. Straciłam rachubę czasu. **Tyle tu ciekawych** rzeczy, że godziny minęły niepostrzeżenie.

Otworzył jeepa i zauważył obojętnie: — Rozumiem, że chce pani jak najwięcej zobaczyć, Miss Evans. Wyglądaj jednak na to, że zabawi pani u nas na dłużej. Znając zaś matkę nie sądzę, aby brakowało pani czasu na zwiedzanie okolicy. Nie musiała pani jednego przedpołudnia przemierzyć całego miasta.

Jennifer wsiadła do jeepa zadowolona, że Roy nie obraził się na nią. Podczas jazdy rozmyślała, dlaczego w jego obecności czuje się jak małe dziecko przyłapano na złym uczynku.

Gdy zostawili za sobą ulice Papeete, spostrzegła, że Roy był w doskonałym humorze. Zapewne pomyślnie załatwił swoje sprawy. Być może było to zasługą Aury.

— Przypuszczam, że dopisało panu szczęście, panie D'Arcy, — głośno wypowiedziała swoje myśli.

— Owszem, jestem usatysfakcjonowany, panno Evans, bardzo usatysfakcjonowany.

Następne minuty upłynęły w milczeniu. Oboje pogrążeni byli we własnych myślach.

Nagle Roy powiedział: — Ponieważ będziemy się teraz często widywali, proponuję, abyśmy mówili sobie po imieniu. Oczywiście, jeśli wyrazi pani zgodę?

— Tak, Roy — odpowiedziała z lekkim wahaniem wypowiadając jego imię. — Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Przede wszystkim jednak chciałabym, żeby zmienił pan swoją opinię o mnie, co ufam, że nastąpi, gdy tylko skończę pracę nad artykułami.

— Ostrzegam panią, Jennifer — odrzekł — jestem ostrożny przy wyborze przyjaciół. Ale, jak to się mówi, czas pokaże. Jeśli zaś uda się pani sfinalizować pracę nad artykułami, nie omieszkam przeprosić za niesprawiedliwą ocenę.

Jennifer pospiesznie udała się do swojego pokoju, by przygotować się do lunchu. Wzięła prysznic, po czym włożyła świeżą, lnianą sukienkę bez rękawów.

Rozmowę przy stole prowadziła prawie wyłącznie pani D'Arcy. Poruszała najróżniejsze tematy. Raz zwracała się do Jennifer, to znowu do syna i nie czekając na odpowiedź przechodziła z tematu na temat.

Do stołu podawała Tia. Na przystawkę była ryba w smacznym sosie maślanym. Jennifer jadła taką potrawę po raz pierwszy.

Potem podano pikantny *ragout* wieprzowy z jarzynami a także pasztet, który rozpływał się w ustach.

Na deser Tia postawiła na stole ogromny półmisek z owocami, w które obfitowała słoneczna wyspa. Były to: banany, pomarańcze, owoce mango i avocado, gruszki oraz "papaje.

Po wypiciu kawy, Roy natychmiast wstał od stołu usprawiedliwiając swój pośpiech niecierpiącymi zwłokami sprawami służbowymi.

Jennifer uznała, że nadarzyła się wyśmienita okazja do rozmowy z panią D'Arcy na temat pracy.

— Czy nie powinniśmy porozmawiać o artykułach? — zaczęła. — Chciałabym czym prędzej przystąpić do pracy.

— Życie jest krótkie, Jennifer, zbyt krótkie — odparła starsza dama. — Czy trzeba trwonić czas na nieciekawych zajęciach? Już ja najlepiej wiem, kiedy nadejdzie odpowiednia pora na pisanie.

— Ależ pani D'Arcy! — ze zgrozą zaprotestowała Jennifer. — Przecież przyjechałam tu do pracy. Pani uprzejma propozycja wydała mi się niezwykle interesująca. Miałam nadzieję nauczyć się czegoś nowego, dzięki współpracy z panią.

— W tej sytuacji najlepiej będzie, jeśli wyznam ci całą prawdę, Jennifer — oświadczyła starsza dama ze swawolnym błyskiem w oczach. — Artykuły nie były główną przyczyną zaproszenia cię na wyspę. Oczywiście, nie wykluczam, że kiedyś się nimi zajmę. Jestem to winna mojemu zmarłemu mężowi. Myślę, że pozostaniesz z nami dłużej i w przyszłości zrealizujemy ten projekt.

Jennifer, targana przeczuciem, że jej obawy okażą się w pełni uzasadnione, straciła teraz już całkowicie orientację.

— Jakie powody kierowały panią sprowadzając mnie na Tahiti? — spytała lekko drżącym głosem.

— Czy to aż tak trudno odgadnąć. Jestem starą kobietą, która marzy tylko o tym, by jej dom rozbrzmiewał radosnym śmiechem wnuków.

Jennifer nadal nic nie pojmowała. — Ale co to ma wspólnego ze mną? — spytała zdumiona.

— Czy naprawdę nie rozumiesz? — odparła pani D'Arcy. — Chciałabym, żebyś poślubiła Roya.

Jej słowa zabrzmiały w głowie Jennifer jak tony wydobywające się z puzonu. Tego nie spodziewała się. Czuła, że płonie. Propozycja pani D'Arcy przekraczała wszelkie granice przyzwoitości.

Zaszokowana spoglądała na uśmiechniętą kobietę. Jak ona mogła przypuszczać, że Jennifer zgodzi się na



tak niedorzeczny pomysł. Czy miała prawo ściągać ją na wyspę fałszywymi obietnicami?

Z trudem powstrzymywała gniew zmuszając się do spokojnej rozmowy.

— To najbardziej absurdalna propozycja z jaką się kiedykolwiek spotkałam. Pani życzy sobie, żebym wyszła za Roya? Przecież my się nawet nie znamy. A poza tym, on mnie wręcz nie cierpi!

— Gdy się lepiej poznacie, stosunki między wami ułożą się inaczej. Jestem tego pewna — rzekła pani D'Arcy niewzruszona. — Jesteś młoda, Jennifer. Jesteś piękna i mądra. Właśnie takiej kobiety potrzebuje mój syn. Już najwyższa pora, żeby się ożenił. Zbyt wiele czasu poświęcił tej okropnej Aurze.

Zawahała się przez moment, zanim wypowiedziała ostatnie zdanie, jakby już samo **imię** Aury było dla niej nie do zniesienia. Mimo, że Jennifer starannie ukrywała najmniejsze nawet zainteresowanie planem matki Roya, teraz nie potrafiła już stłumić ciekawości,

— Aura? — spytała. — Czy mówi pani o asystentce Roya?

— **Tak** — **odpowiedziała** pani **D'Arcy**. — Chętnie dowiedziałabym się, przy czym ona mu asystuje — dodała z ironią.

— Ona jest śliczna — stwierdziła Jennifer. — Ale jestem przekonana, że Roy nie zatrudniłby jej, gdyby nie miała odpowiednich kwalifikacji.

— Naturalnie, ma kwalifikacje — zapewniła pani D'Arcy. — Pytam tylko, w jakiej dziedzinie?

— O czym pani myśli? — Jennifer nie zdołała powstrzymać się od zadania tego pytania.

— Wydaje mi się, że ta kobieta wywiera urok na mojego syna — odpowiedziała z wyraźną niechęcią wobec Aury. — Upatrzyła go sobie i obawiam się, że użyje wszystkich możliwych środków, by go zdobyć.

— Jeśli się kochają...

— Miłość? — przerwała starsza pani z oburzeniem. — Jedyną osobą, którą Aura jest zdolna kochać, jest ona sama. Dlaczego chce Roya? Jestem pewna, że to nie ma nic wspólnego z miłością.

Jennifer nie chciała już przeciągać tej rozmowy, zaczęła więc zbierać się do odejścia od stołu.

— Myślę, że w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem będzie mój rychły powrót do Stanów, pani D'Arcy

— powiedziała. — Skoro nie zamierza pani zająć się w bliskiej przyszłości artykułami, nic mnie tu nie zatrzymuje. Poza tym — dodała — pomysł z wyjściem za mąż za pani syna jest dla mnie nie do przyjęcia.

Pani D'Arcy z wysiłkiem podniosła się z fotela, podeszła do Jennifer i chwyciła ją za rękę.

— Nie podejmuj, proszę, pochopnych decyzji! Zastanów się nad tym choć przez kilka dni. Bardzo mi zależy na tym. Jeśli nie zmienisz zdania, przystąpimy do pisania artykułów.

Patrząc na starszą damę Jennifer uprzytomniła sobie jej serdeczne powitanie w tym domu.

— Dobrze — zgodziła się. Niczego jednak nie

obiecuję. Pozostanę jeszcze przez kilka dni zgodnie z pani życzeniem. Jeśli zdołam w tym czasie choć w części zmienić złe mniemanie Roya o mnie, to i tak będzie duży sukces.

— Dziękuję, Jennifer - wyszeptała pani D'Arcy oddychając z ulgą. — Zobaczysz, że wszystko się jeszcze ułoży.

Jennifer, która z usposobienia była optymistką, często sama posługiwała się tym zwrotem. Tym razem jednak uśmiechnęła się ze smutkiem i nie powiedziała ani słowa.

Opuszczając jadalnię przypomniała sobie o wieczornym spotkaniu z Michaeliem. Zwróciła się zatem jeszcze raz do pani D'Arcy.

— Jestem dziś wieczór umówiona. Proszę wybaczyć, że nie przyjdę na kolację.

— Ależ oczywiście, moja droga — starsza dama pospieszenie wyraziła aprobatę, ale myślami była nieobecna. — Życzę ci miłego wieczoru — dodała machinalnie. — Powinnaś teraz nieco wypocząć.

— Mam taki zamiar — zapewniła Jennifer.

Czuła zmęczenie po intensywnym dniu, lecz najbardziej wyczerpała ją chyba rozmowa z panią D'Arcy.

Poszła do swego pokoju i natychmiast położyła się do łóżka, jednak nie mogła zasnąć, zbyt wiele chaotycznych myśli kołatało się jej po głowie.

Czy to możliwe, żeby Roy znał plan swojej matki?

Wyjaśniałoby to jego wczorajsze zachowanie na lotnisku. Jeśli wiedział o zamiarach pani D'Arcy, musiała mu wszystko wytłumaczyć. Przekona go

o tym, że przylatując na Tahiti nie miała o niczym zielonego pojęcia.

Myśląc o Royu i Aurze czuła uścisk w piersiach. Czy byli kochankami? Ku własnemu zaskoczeniu stwierdziła, że taka wizja jest dla niej przykra.

Chyba nie zakochała się w Royu! Nie mogła zakochać się w kimś, kto tak jawnie okazywał jej swoją niechęć!

Musiała się jednak w duchu przyznać, że Roy ją fascynował. Miał doskonałą aparycję i poruszał się z elegancją tygrysa. Tak, to porównanie było bardzo trafne.

Jennifer uśmiechnęła się rozmarzona, potem zwinęła w kłębek i zasnęła.

Obudziła się po kilku godzinach, świeża i wypoczęta.

Puściła wodę do wanny i wsypała pachnącą sól. Długo rozkoszowała się orzeźwiająco kąpieli, po czym zaczęła przygotowania na spotkania z Micha-  
elem.

Zdecydowała się założyć kolorową spódnicę z nadrukiem i zieloną bluzkę, która doskonale podkreślała zieloną barwę jej oczu. Zanim opuściła pokój przejrzała się w lustrze. Uśmiechnęła się zadowolona ze swego wyglądu.

Postanowiła, czekając na Michaela, przyjrzeć się z werandy zachodowi słońca.

Zbiegła szybko ze schodów nie zauważając, że drzwi na parterze uchyliły się lekko. W momencie, gdy była

już na dole, otworzyły się na oścież. Zaskoczona Jennifer straciwszy równowagę wpadła prosto w szeroko otwarte ramiona Roya D'Arcy.

Złapał ją, po czym ostrożnie postawił. Po chwili, upewniwszy się czy odzyskała już równowagę, wypuścił z objęć.

Gdy Jennifer z zafrasowaną miną spojrzała na niego, zobaczyła rozbawioną twarz.

— Gorące i urocze powitanie po pracowitym dniu — zauważył szyderczo. — Mogła pani jednak najpierw wypuścić mnie do domu, a dopiero potem rzucić się w moje ramiona.

Po tej uwadze wybuchł gromkim śmiechem.

Również Jennifer, mimo zakłopotania, dostrzegła komizm tej sytuacji i śmiała się razem z nim. Po paru minutach uspokoiła się na tyle, że mogła z siebie wydusić: — Przepraszam, Roy. Nie widziałam pana. Spieszyłam się na werandę, żeby zdążyć jeszcze popatrzeć na zachodzące słońce. I...

— Na co więc czekamy — przerwał jej. — Jeśli będziemy dłużej rozmawiać w holu, zdołamy co najwyżej zaobserwować wschód słońca — dodał oschle.

W głębokim milczeniu, zafascynowani wspaniałym zjawiskiem natury, stali oboje oparci o barierkę.

Słońce w swej wędrówce powoli kryło się za ciemnymi wierzchołkami gór wulkanicznych. Miało teraz kolor ognia i zdawało się tańczyć na złotoczerwonych promieniach przecinających niebo.

Gdy wreszcie zniknęło za szczytem, rażąca jasność rozpostarła się nad zielenią wzgórz i dolin.

Jennifer westchnęła z zachwytu. Zaniemówiła z wrażenia i bała się słowem zakłócić wzniosłą chwilę. Również Roy uległ magicznemu czarowi natury. Zbliżywszy się do Jennifer położył rękę na jej ramionach.

Wszystkie jej zmysły skoncentrowały się teraz na mężczyźnie stojącym obok.

Odwróciła twarz ku niemu. Gdy uchyliła usta, by się odezwać, jej serce waliło jak oszalałe. Nie wydobyła jednakże ani słowa, gdyż chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

Przez letnią sukienkę czuła ciepło jego skóry.

W momencie, kiedy uniosła głowę, by zaprotestować, pochylił się i dotknął wargami jej otwartych ust.

Pocałunek trwał całą wieczność. Już po chwili, Jennifer ogarnięta namiętnością, przestała się opierać. Rozbudził w niej wszystkie żądze. Nie potrafiąc zapanować nad podnieceniem odwzajemniła czuły uścisk.

Gdy wypuścił ją ze swych ramion, drżąca oparła się o drewnianą barierkę werandy. Dotykała piekących warg i czuła, że za chwilę straci przytomność.

Roy przyglądał się jej, a po chwili z triumfalnym uśmiechem powiedział:

— Dziękuję, Jennifer. To był rozkoszny pocałunek. Musiałem powitać cię po wczorajszym chłodnym przyjęciu.

— Jak pan śmie! — zawołała oburzona. — Przecież ja pana nawet dobrze nie znam. Za kogo mnie pan bierze?

— Być może to za sprawą czarującego zachodu słońca, moja miła Jennifer. A wracając do pani pytania — mówił teraz z wyraźną drwiną — ten pocałunek nie był do końca jednostronny, a może się mylę?

— Nie miałam wyboru — odparła. — Musi pan przyznać, że jest pan silniejszy ode mnie. W jaki sposób mogłam się obronić?

— Zgoda, jeden punkt dla ciebie — stwierdził Roy ze spokojem. — Ale to był tylko niewinny pocałunek. Nie sądzę, by wymagał aż tylu usprawiedliwień.

— Dla pana był to niewinny pocałunek — odpowiedziała Jennifer zaciekle. — Zapewniam pana jednak, że nie jest to w moim zwyczaju, aby całować każdego napotkanego mężczyznę.

Nie chcąc zdradzić się przed Royem brakiem doświadczenia w tej dziedzinie postanowiła zmienić temat.

— Nie znam pana zamiarów, Roy — zaczęła. — Jeśli jednak akceptuje pan plan swojej matki względem nas obojga, to lepiej będzie, gdy pan o nim natychmiast zapomni.

Spodziewała się różnych reakcji na to oświadczenie, ale sposób w jaki Roy się zachował, przeszedł wszelkie jej oczekiwania. Jego twarz stała się w mgnieniu oka nieprzeniknioną maską. Zmierzył ją lodowatym wzrokiem nie wyrażającym żadnych uczuć. Odezwał się twardym, odpychającym głosem.

— Wszystko wskazuje na to, że moje pierwsze

wrażenie o pani, panno Evans, było trafne. Okazuje się, że jednak szuka pani przygód. Przybywając na Tahiti znała pani plan mojej matki, która ubzdurała sobie, że powinniśmy się pobrać. Może to i niezły pomysł! Już pora, bym założył rodzinę. Ale gdy tak na panią patrzę, muszę przyznać, że nie wygląda pani najgorzej. Kto wie, może powinienem spełnić życzenie matki?

Zanim zdążyła zaprotestować i wyjaśnić, że lecąc na Tahiti nie miała pojęcia o planach pani D'Arcy, odwrócił się i szybkim krokiem odszedł. Po chwili zniknął w głębi domu.

Jak odurzona patrzyła w kierunku, w którym się oddalił.

Oświadczenie, że byłby nawet skłonny poślubić ją, przyprawiło Jennifer o zawrót głowy. Sądziła raczej, że z oburzeniem odrzuci zwariowany pomysł swojej matki.

Opanowawszy się nieco próbowała uporządkować chaotyczne myśli.

Roy nie dał jej najmniejszej szansy wyjaśnienia, kiedy poznała plan pani D'Arcy. Ponownie zachował się wobec niej wyniośle i nieuprzejmie. A jednak twierdził, że byłby gotów ożenić się z nią.

Zapewne nigdy mnie nie pokocha, myślała. A co z Aurą? Roy jest w niej zakochany, o ile oczywiście jego matka mówiła prawdę. Jennifer musiała jednak przy-



znać, że Roy ją pociąga. Nawet jeśli bywał czasem nieznośny, to potrafił również zachowywać się w sposób szarmancki, ujmujący. Bez odrobiny przesady: był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną jakiego spotkała w swoim życiu.

Na wspomnienie pocałunku znowu przeszedł ją dreszcz.

Żaden mężczyzna nie całował jej tak, jak Roy D'Arcy. Czyżby on właśnie miałby być mężczyzną jej marzeń? Jeśli nawet, to i tak istniała tylko niewielka szansa, że zdobędzie jego serce. Piękna Aura była rywalką nie do pokonania.

Aż podskoczyła przestraszona usłyszawszy dźwięk klaksonu. Spotkanie z Michałem! Całkiem zapomniała.

Zdecydowanym ruchem poprawiła fryzurę, po czym zbiegła kilka schodków do dróżki prowadzącej ku bramie.

Gdy zbliżała się do samochodu, Michael szedł już naprzeciw. Powitał ją tak serdecznym uśmiechem, że znowu pomyślała o nim jak o starym, oddanym przyjacielu.

— Wygląda pani wprost prześlicznie! — zawołał Michael ze szczerym zachwytem. — Dzisiejszej nocy będzie pani najpiękniejszą kobietą w Papeete.

— Och, Michaelu — uśmiechnęła się. — Wie pan doskonale jak sprawić dziewczynie radość. Aczkolwiek nie mogę potraktować tego komplementu poważnie, miło było go usłyszeć.

— Ależ mówiłem poważnie — zapewnił.

— W żadnym słowie nie było przesady?

— Słowo honoru! Przysięgam!

Jennifer uśmieła się serdecznie, gdyż twarz Michaela nabrała raptem niezmiernej powagi. Uniósł do góry rękę w celu złożenia przysięgi.

— Już dobrze, Michaelu — powiedziała. — Wierzę panu.

— W porządku, szanowna pani — odparł w niskim ukłonie. — Szofer jest do pani dyspozycji. Niby księżę z bajki spełni wszystkie pani życzenia.

— A gdy wybije godzina dwunasta, jak w bajce przemieni się w gołąbka, albo żabę?

— To się okaże — uśmiechnął się filuternie pomagając jej wsiaść do samochodu.

Podczas jazdy do Papeete Michael zabawiał Jennifer anegdotkami. W jego towarzystwie zapomniała nawet o swoich problemach. Wcale nie myślała o Royu. Pełna radosnego ożywienia czekała na niespodzianki, które obiecywała sobie po wieczorze w stolicy Tahiti.

Mijając jasno oświetlone ulice Papeete stwierdziła, że ruch w mieście jest równie wielki jak poprzedniego wieczoru, gdy przybyła na wyspę.

— Czy tu zawsze panuje taki ożywiony ruch?

— Tak — odpowiedział Michael. — Turystyka rozwija się w błyskawicznym tempie. Przybywają tu tłumy ludzi ze wszystkich stron świata. Poza tym tubylcy także lubią nocną rozrywkę.

Wokół nich słychać było śmiech i gwar. Z licznych nocnych lokali znajdujących się po obu stronach ulicy, docierała muzyka.

Jennifer wraz z Michałem spacerowali wzdłuż głównej ulicy Papeete. Zatrzymali się przy drewnianej

budce, w której siedziała Tahitanka w trudnym do określenia wieku.

Miała na sobie szatę w duże niebiesko-zielone wzory. Chusta w podobnych kolorach przykrywała jej kędzierzawe, siwe włosy. Brązową twarz przecinały liczne zmarszczki.

Kobieta ta wróżyła przyszłość grupce turystów. Jennifer przyglądała się zafascynowana.

— Michaelu, może poproszę, żeby przepowiedziała mi moją przyszłość. Chciałabym wiedzieć, co mnie, czeka.

— Czemu nie — powiedział Michael z uśmiechem, po czym dodał: — Ale ja bym nie wierzył ani jednemu słowu. Ta stara wykorzystuje naiwność turystów, i wszystko, co mówi jest wyłącznie wytworem jej fantazji.

— Wiem, ale to może być zabawne. Jeszcze nigdy nie wróżono mi.

Gdy ostatni z turystów wrzucił monetę do czarki i oddalił się, Jennifer podeszła do otwartej budki.

Z uśmiechem spojrzała na starą kobietę siedzącą w środku. Nagle odniosła wrażenie, że wróżka ją dobrze zna, mimo że nigdy nie spotkała tej kobiety. Jej ciemne oczy, jeszcze przed chwilą błyszczące zachęcająco, patrzyły teraz nieufnie i ponuro.

Gdy stara kobieta wlepiła w nią wzrok, Jennifer poczuła, że oblewa się zimnym potem. Skarciwszy się jednak w duchu za brak rozsądku wyciągnęła ku wróżce dłoń.

— Chciałabym dowiedzieć się jakie niespodzianki szykuje dla mnie los? — zapytała.

— Żałuję, ale dziś już skończyłam — odpowiedziała kobieta złowrogim głosem wrzucając monety z czarki do skórzanego woreczka.

Jennifer była rozczarowana. Zanim jednakże zdążyła się odezwać, wtrącił się Michael.

— Bzdura — obruszył się. — Nigdy nie kończy pani o tak wczesnej porze. Często widywałem panią w tej budce nawet o wschodzie słońca.

— Dzisiaj nie mogę dłużej zostać. Jestem umówiona. Żadnych wróżb tej nocy! — warknęła.

— Przecież to potrwa zaledwie parę minut — perswadował Michael wrzucając do czarki kilka srebrnych piąćdziesiątów. — Może jednak zmieni pani zdanie.

Chytrze spojrzała na monety, po czym pomarszczoną ręką błyskawicznie schowała je do woreczka. Zrobię wyjątek. Niech się pani pośpieszy i da mi wreszcie swoją rękę — poleciała.

Jennifer położyła wypielegnowaną, drobną dłoń na silnej, żyłastej ręce starej kobiety, która natychmiast zacisnęła palce w żelaznym uścisku.

Jennifer zadrżała, lecz pokonując strach patrzyła w drwiące oczy wróżki.

— Widzę wiele nieszczęścia w pani życiu — gderała. — Zakocha się pani w przystojnym, ciemnym mężczyźnie, ale nie zdobędzie go, gdyż on należy do innej.

Zrobiła krótką przerwę.

— Jeśli nie przestanie pani prześladować tego człowieka, ściągnie na siebie gniew potężnych bogów tej wyspy. Oni już wymierzą karę. Ba, może to będzie nawet śmierć — skończyła z satysfakcją.

Jennifer jęknęła przerażona wrywając starej swoją

rękę. Michael objął ją opiekuńczo. Jego zazwyczaj przyjazna, uśmiechnięta twarz miała teraz gniewny wyraz. Odwrócił się do wróżki:

— Myślę, że wykazaliśmy aż nadto wiele cierpliwości wysłuchując tych bredni. Pleciesz bzdury, starucho. Nie pozwolę ci straszyć mojej przyjaciółki tymi kłamstwami wysnanymi z palca.

— Mówię prawdę. Chciałam cię ostrzec, dziecko. Jeśli zlekceważysz moje rady, narazisz się na wiele przykrości.

— Michaelu, proszę — błagała Jennifer — zostawmy już tę potworną kobietę. Ona mnie nienawidzi, chociaż jej nie znam.

— Niech się pani nie przejmuję, Jennifer — Michael próbował ją uspokoić. — Nie można dawać wiary bredniom tej baby. Najwyraźniej postradała rozum i sama nie wie, co plecie.

Jennifer była bliska płaczu. Dlaczego tak dotkliwie zraniły ją słowa starej kobiety? Dlaczego nie potrafiła ich wymazać z pamięci, jak radził Michael?

Przed oczyma stanęły jej wszystkie wydarzenia tego dnia. Czyniąc sobie wyrzuty, że przejmuję się przepowiednią niezycziwej wróżki, musiała jednak przyznać, że tkwiło w niej sporo prawdy.

Czy było wyłącznie kwestią przypadku, że słowa starej kobiety idealnie pasowały do sytuacji w jakiej znalazła się nie z własnej winy?

Budka wróżki pozostała już daleko za nimi, a Jennifer była nadal przygnębiona. Raptem potknęła się w zamyśleniu i wpadła prosto na kobietę stojącą w środku chodnika.

- Przepraszam — wymamrotała chcąc ją ominąć, lecz stanęła jak wryta ujrawszy przed sobą nieskazitęlnie piękną twarz Aury. Jest śliczniejsza niż sądziłam, pomyślała. Nic dziwnego, że Roy ją kocha. Który mężczyzna mógłby oprzeć się jej urokowi?

Miała klasyczne, rzeźbiarsko doskonałe rysy. Gdy odezwała się do Jennifer, wyniośle i dumnie, na jej pięknej twarzy pojawił się lekceważący grymas.

— Czy pani jest panną Evans?

— Skąd pani zna moje nazwisko? — spytała.

— To moja powinność, wiedzieć o wszystkim, co ma dla mnie znaczenie. Roy Darcy odgrywa ważną rolę w moim życiu! Wiem o nim wszystko, bez wyjątku. Znam także plany, które snuje matka zajęto plecami.

— Nie uczestniczę w planach pani Darcy — odrzekła Jennifer chłodno. — Nie wiedziałam w jakim celu zaprosiła mnie na Tahiti. Mogę panią zapewnić, że nie interesuje mnie Roy, w najmniejszym stopniu!

— Niech się pani zatem pilnuje — fuknęła Aura bezczelnie. — Nie warto mi przeszkadzać. Ostrzegam, panno Evans. Roy należy do mnie — groziła.

— Może go pani zatrzymać dla siebie — zapewniła Jennifer. — Nie mam nic przeciwko temu. Najchętniej znalazłabym się z dala od tej wyspy i Roya Darcy.

— Wiem, że spotkała pani moją matkę — stwierdziła Aura z satysfakcją. — Dla pani dobra, radzę wziąć sobie jej przestrogi do serca.

— Pani matkę? Jej przestrogi — powtórzyła Jennifer nic nie rozumiejąc.

— Tak, kobieta, która przepowiadała pani przyszłość to moja matka.

— Ach tak — westchnęła Jennifer. — Teraz już wszystko jest jasne.

Małeńkie cząstki zaczęły układać się w całość. Aura musiała opowiedzieć matce o pojawieniu się na wyspie Jennifer, a stara kobieta rozpoznała ją. W tym tkwiła przyczyna niechęci i wrogości wróżki, a także śmiesznej przepowiedni.

Ona, Jennifer, miała się przerazić?!

Nie należała jednakże do ludzi, którzy unikają niewygodnych sytuacji. Pogardliwe zachowanie Aury rozzłościło ją. Stłumiła jednakże gniew i ze spokojem spoglądała na swoją rywalkę.

— Zapewniam panią raz jeszcze, że nie obchodzi mnie Roy Darcy. Proszę także przekazać swojej matce, że nadaremnie się trudziła. Przepraszam, ale nie widzę sensu dalszej rozmowy.

Odwróciwszy się od Aury z dumnie podniesioną głową podała rękę Michaelowi i odeszli, jakby nic się nie wydarzyło.

Miała nadzieję, że Aura nie dostrzegła jej zdenerwowania.

Najrozsądniej będzie schodzić tej dziewczynie z drogi, pomyślała Jennifer. Zapewne Aura należy do kobiet, których misją życiową jest zdobycie upatrzonego sobie mężczyzny.

Michael nie brał udziału w rozmowie między Jennifer, a Aurą, lecz przypatrywał się całemu zajściu z bezgranicznym zdumieniem.

Domyślał się, że przyjaciółka znalazła się w trudnej sytuacji, więc podążył obok niej bez słowa. Odezwał się dopiero, gdy zniknęli za zakrętem.

— Odnoszę wrażenie, że ma pani wyjątkowy talent przyciągania do siebie niezwykłych ludzi. Jest to prawdziwą sztuką na tej wyspie słynącej z gościnności. Proszę mi wierzyć!

— Przykro mi, że musiał być pan świadkiem tej nieprzyjemnej rozmowy.

— Nie szkodzi, aczkolwiek nic z tego nie rozumiem.

Wiem tylko tyle, że dotyczyła Roya D'Arcy. Więcej niczego

ta młoda kobieta. — Czyżby taki artysta jak pan mógł nie do kobiety, tak skończenie doskonałej?

Michael wzruszył ramionami. — Nikt nie jest w stanie ogarnąć wzrokiem wszystkiego. Nawet jeśli przyznam, że ta dziewczyna, chyba Aura, rzeczywiście jest piękna, to nie jest to typ urody, który budzi mój zachwyt.

— Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, żebym wypłakała się na pańskim ramieniu, to proponuję, wejdźmy do jakiegoś lokalu; opowiem panu całą historię.

Michael zaprowadził ją do jasno oświetlonej z zewnątrz kawiarenki, z której na ulicę docierała wesoła muzyka. W środku panował półmrok.

Dwie dziewczyny tańczyły na scenie *tamure*, stary, ludowy taniec polinezyjski.

Usiedli przy jednym ze stolików i złożyli u kelnera zamówienie. Michael poprosił Jennifer, by wstrzymała się z opowieścią do końca tańca. Obserwowali występy popijając mrożony napój.

Gdy muzyka ucichła Michael spojrzał na Jennifer.



— Co się wydarzyło? Co to wszystko znaczy? — spytał.

Bez wahania zwierzyła się przyjacielowi. Wkrótce już poznał całą historię ze szczegółami.

Opowiedziała o szaleńczym planie pani D'Arcy, który był prawdziwą przyczyną zaproszenia jej na wyspę. Wspomniała także o osobliwej aprobacie Roya dla zamiarów jego matki. Przemilczała jedynie namiętny pocałunek na werandzie.

Potem rozprawiała o Aurze, jej dążeniu do zdobycia Roya i upatrywaniu w Jennifer groźnej rywalki.

Wysłuchawszy jej w skupieniu Michael usiadł wygodnie na krzesełku i rzekł:

— Mogę zrozumieć gotowość Roya do poślubienia pani, Jennifer. Ja sam przez całe popołudnie zastanawiałem się jak mam to pani zaproponować.

— Michaelu, proszę, niech pan nie żartuje ze mnie! — błagała. — To nie jest odpowiednia chwila!

— Daleki jestem od żartów. Nigdy dotąd nie myślałem o niczym poważniej.

Po jego minie Jennifer **poznała**, że mówił prawdę. Michael kontynuował:

— Zakochałem się od **razu, gdy tylko** zobaczyłem panią przed swoim **sklepikiem**. Dotychczas nie miałem zamiaru się żenić. Teraz jednak zmieniłem zdanie. Uszczęśliwiłaby **mnie pani** zostając moją żoną.

Zaskoczona nagłymi oświadczeniami długo nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Ceniła sobie przyjaźń Michaela i nie chciała sprawić mu bólu. Wiedziała jednak, i nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że nie jest w nim zakochana.

— Pańska propozycja jest dla mnie... dużym zaszczytem — zaczęła z trudem dobierając odpowiednich słów. — Mimo, że nasza znajomość jest bardzo krótka, wiem, że mam w pana osobie oddanego przyjaciela. Powiem zatem szczerze: Nie kocham pana.

— Co znaczy „nie”? — zapytał.

— Przykro mi, Michaelu, lecz nie mogę dać panu innej odpowiedzi.

— Ostrzegam panią, Jennifer, nie poddaję się łatwo. Nadal będę zabiegał o pani względy i może zdołam zmienić pani zdanie. Kto wie...

Przez chwilę siedział zamyślony, po czym spytał: — Nie zamierza pani chyba poślubić Roya D'Arcy?

— Nie! — odparła stanowczo. — Zdecydowanie nie. Roy mnie nie kocha, a jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to będzie to z pewnością związek oparty na wzajemnej miłości.

Oboje pograżyli się we własnych myślach. Po dłuższej chwili Jennifer przerwała milczenie.

— Mam nadzieję Michaelu, że pan zrozumie, nie chciałabym przeciągać tego wieczoru. Ta historia z Aurą i jej matką dotknęła mnie mocniej niż przypuszczałam.

— Zgoda, jednakże pod warunkiem, że pani obieca spotkać się ze mnajutro—prosił. Chciałbym, aby pani stosunek do mnie zmienił się i w tym celu muszę widywać panią jak najczęściej.

Jennifer roześmiała się serdecznie, gdyż twarz Michaela przypominała buzię gorliwego ucznia.

W porządku, Michaelu — odpowiedziała. — Proszę przyjść jutro do nas na podwieczorek. Możemy posiedzieć w ogrodzie i...

— To brzmi fantastycznie! — krzyknął pełen zachwytu. — A teraz zbierajmy się, bo może się tak zdarzyć, że gdy wybije północ książę z bajki przeistoczy się w żabę.

Gdy dotarli do domu pani D'Arcy, Michael pomógł Jennifer wysiąść z samochodu.

— Dziękuję za uroczy wieczór — powiedział. — Przykro mi, że zepsuto pani nastrój, ale wszystko wynagrodzę.

— Dziękuję, Michaelu. Jest pan prawdziwym przyjacielem. Nikt nie potrafi uspokoić moich nerwów lepiej niż pan.

— Słodką dziewczyna musi mieć kogoś, kto ją chronił. Proszę dać mi szansę, a zostanę na zawsze pani opiekunem i zrobię wszystko, by była pani szczęśliwa — zapewnił.

— Michaelu, proszę, jest pan wspaniałym człowiekiem, ale...

— Ale pani mnie nie kocha, wiem, Jennifer. Może z czasem coś się zmieni? Zobaczymy. Nie tracę nadziei.

Objął jej twarz i czule pocałował w czoło.

Potem pospieszył do samochodu, który wkrótce zniknął w ciemnościach.

Oddychając głęboko Jennifer spoglądała w stronę odjeżdżającego samochodu, mimo, że już dawno urwał się po nim ślad.

Michael był bardzo miłym chłopcem, ale nie taki

mężczyzna był potrzebny Jennifer. Była prawie pewna, że nie wydorosłeje nawet gdy przybędzie mu łąt.

Ona zaś pragnęła mężczyzny, który kierowałby nią i kochał dojrzałe. Potrzebowała kogoś, z kim czułaby się bezpieczna i szczęśliwa.

Marzyła o Royu D'Arcy!

Ogarnęło ją paniczne przerażenie. Zakochała się w Royu! I co dalej? — pytała się. Nawet jeśli poślubi mnie wbrew własnej woli, by zadośćuczynić życzeniu matki, to życie z nim będzie męczarnią.

Idąc powoli w stronę domu, dróżką otoczoną wysokimi drzewami i gęstymi zaroślami, przysłuchiwała się odgłosom nocy.

Na wierzchołkach drzew ptaki śpiewały nocne kołysanki. Z jeziora docierał plusk wody, zaś ze stawu kumkanie żab. Zafascynowana bogactwem natury próbowała rozróżnić rozmaite dźwięki rozlegające się wśród ciszy nocnej.

Z uczuciem ulgi stwierdziła, że przyroda uspokoiła jej nadszarpane nerwy. Po raz pierwszy tego wieczoru była odprężona i wolna od wspomnień o niemiłych chwilach. Rozkoszując się delikatną wonią kwiatów bez reszty oderwała się od swoich kłopotów.

Dotarwszy do domu, postanowiła jeszcze przez chwilę nacieszyć się czarem ogrodu.

Księżyc na bezchmurnym niebie wyglądał jak srebrzysta kula, a miliony drobnych gwiazdeczek błyszczały niby diamenty.

Patrzyła w niebo pogrążona w marzeniach. Zrobiło się jej ciężko na sercu. Jakże wspaniale byłoby dzielić tę piękną chwilę z kimś bliskim, pomyślała w smutku.

Nagle, jak spełnienie marzeń, ludzki głos przeszył ciszę.

— Czy jest pani zakochana, Jennifer? Czytałem, że dziewczyny dosięgnięte łukiem Amora spoglądają nostalgicznie ku gwiazdom.

Jennifer natychmiast zerwała się na równe nogi i przemierzyła wzrokiem werandę. Początkowo nie mogła nic dostrzec, lecz po chwili jej uwagę przyciągnął maleńki, czerwony punkcik w odległym kącie, będący zapewne żarem z papierosa.

— Czy to pan, Roy? — zawołała zirytowana.

— A któż inny mógłby być? — odpowiedział pytaniem podnosząc się z fotela. Powolnym krokiem zbliżał się do Jennifer, która jak zaczarowana stała nieruchomo na schodkach.

— Dlaczego siedział pan w ciemnościach? — spytała. — Chyba mnie pan nie szpieguje?

— Nie śmiałbym — zaprotestował. — Zszedłem na werandę zaczerpnąć świeżego powietrza. Niechący stałem się świadkiem czułego pożegnania z pani wielbicielem.

— Michael jest moim przyjacielem — wyjaśniła krótko.

— Odniosłem wrażenie, że pragnie być kimś więcej — rzekł Roy ponuro. — Należy się pani komplement za błyskawiczne działanie.

Ze stanowczym wyrazem twarzy zwróciła się do Roya: — Najwyższy czas, by wyjaśnić nieporozumienia które rosły między nami — powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu. — Dotychczas nie dał mi pan ku temu możliwości, zatem muszę to teraz nadrobić.

— Skoro to dla pani takie ważne, niech pani mówi.  
— Jedynym powodem mojego przybycia na Tahiti była propozycja pracy, którą złożyła mi pańska matka. Dopiero dziś po południu dowiedziałam się o jej planach dotyczących mojej osoby. Od razu powiedziałam, że jest to absurdalny pomysł... Chciałam natychmiast opuścić wyspę. Jednakże na prośbę pani D'Arcy zostanę jeszcze kilka dni. Najpóźniej za tydzień wracam do Stanów.

Mówiła jednym tchem. Głęboko wciągnąwszy powietrze, dodała: — Taka jest prawda, proszę mi wierzyć, Roy.

Roy uważnie przyglądał się Jennifer, jakby studiując każdy szczegół jej twarzy. Zastanawiała się dlaczego przywiązuje tak ogromne znaczenie do tego, żeby jej uwierzył. Czemu zależało jej na opinii tego mężczyzny?

— Jestem przygnębiony faktem, że myśl o poświęceniu mnie wydaje się pani absurdalna — rzekł z lekką ironią. — Ja osobiście uważam, że nie jest to zły pomysł.

— Nie chciałam powiedzieć, że małżeństwo z panem wydaje mi się niedorzeczne. Miałam na myśli małżeństwo w ogóle... — dodała szybko.

— Ach, zatem dla pani każdy związek małżeński jest absurdem. Nie sądziłem, że podziela pani poglądy emancypantek. Preferuje pani wolną miłość, bez jakichkolwiek więzów?

— Nie — odparła zirytowana. Dlaczego wciąż opatrnie interpretował jej słowa?

— Chciałam powiedzieć nim mi pan przerwał — zaczęła od początku obrzucając go lodowatym spoj-

rzeniem — że nie widzę sensu w małżeństwie, w którym partnerzy nie darzą się wzajemnie szacunkiem i miłością. O ile wyjdę za mąż to tylko z miłości, a nie dla kaprysu.

— A co pani sądzi o namiętności Jennifer? — spytał Roy. — Czy nie pragnie pani, by mężczyzna jej marzeń zaspokajał pożądanie? O ile sobie przypominam, jest pani bardzo namiętna.

Na wspomnienie pocałunku oblała się rumieńcem. Nadal nie chciała się przyznać nawet przed sobą, że zakochała się w Royu. Jemu zaś, nie mogła nawet dostarczyć powodu do podejrzeń!

— Małżeństwo oparte wyłącznie na namiętności ma na ogół niewielkie szanse przetrwania — odpowiedziała. — Gdy zgaśnie pożądanie, nie pozostanie nic trwałego.

— Kobieta mądra i pomysłowa — wtrącił niezruszony — potrafi przywiązać mężczyznę do siebie na całe życie.

Jennifer ujrzała raptem wesołość na twarzy Roya i zrozumiała, że celowo prowokował ją do wyznań. Postanowiła nigdy więcej nie dać się nabrać na jego pozorną szczerłość.

Rozmowa zesłała na niebezpieczne tory i Jennifer uznała, że powinna zmienić temat. Może zdoła odwrócić jego uwagę w innym kierunku. Niemałą satysfakcję miałyby widząc, jak traci na swojej pewności siebie.

— Nie rozumiem, dlaczego miałby pan poślubić akurat mnie, Roy? — spytała niewinnie. — Sądziłam, że jest pan związany z Aurą i z nią właśnie założy rodzinę.

— Aura? Co ona ma z tym wspólnego? O czym pani mówi?

— Dano mi do zrozumienia, że kochacie się. Zastanawiałam się, czemu dotychczas nie poślubił pan jej?

— Tak bywa, gdy słucha się plotek — oświadczył niechętnie. — Aura jest moją asystentką i nic ponadto. Poza tym moje sprawy osobiste nie powinny nikogo obchodzić. Sądzę, że rozsądnie będzie przerwać tę rozmowę, Jennifer — powiedział stanowczo.

Jennifer chciała jeszcze dodać, że słowa pani Darcy oraz groźby Aury trudno potraktować jako plotki, lecz krótkie spojrzenie w twarz Roya przekonało ją, że każą próbą kontynuowania rozmowy z góry skazana jest na niepowodzenie.

Zresztą i tak nie dowiedziałyby się prawdy o jego uczuciach wobec Aury.

Jaką władzę posiadała Aura nad Royem? Czy było prawdopodobne, by Roy nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego asystentka zabiega o niego wszelkimi sposobami, rozważała Jennifer.

Przypomniawszy sobie zawzięte, nienawistne oczy Aury, pomyślała, że to jednak niemożliwe, by Roy nie dostrzegł zamiarów tej dziewczyny.

Uznała, że najwyższa pora, by zmienić temat. Postanowiła zarazem, zachowywać się w stosunku do Roya przyjaźnie i uprzejmie. Cóż więc stanowiło wygodniejszy temat do rozmowy niż pogoda?

— Cudowny wieczór — zaczęła. — Nawet niebo nad Tahiti jest piękniejsze niż w innych zakątkach świata.



— To prawda — zgodził się Roy. — My, którzy mamy to szczęście żyć na tej wyspie, uważamy, że Tahiti jest czymś szczególnym, wyjątkowym. Jest istnym rajem na ziemi i rajem, którego trzeba osobiście doświadczyć, by pojąć. Aczkolwiek — dorzucił — ożywiony rozwój turystyki zwabił na wyspę zbyt wielu ludzi interesu.

— Sądziłam, że choćby z racji wykonywanego zawodu, jest pan zainteresowany rozkwitem turystyki na wyspie — powiedziała Jennifer przyglądając mu się z lekkim zdumieniem.

— Jak pani na to wpadła?

— Pana matka opowiadała mi, że z pasją projektuje i stawia pan hotele. Im liczniejsi turyści na wyspie, tym większe zapotrzebowanie na nie nieprawdaż?

— Nie buduję hoteli, ani dla samej idei, ani dla pieniędzy — odparł z zaskakującą gorliwością. — Przeciwnie, największą radość sprawiłoby mi, gdybym nie dostał już więcej żadnego zlecenia. Ale skoro hotele muszą powstawać, to już lepiej, żebym ja je projektował niż ktoś, kto nie czuje klimatu tej wyspy. Ja, przynajmniej staram się nie zniszczyć piękna naszego raju. Staram się wkomponować nowoczesne budowle w naturalny krajobraz nie zakłócając jego harmonii.

Jennifer słuchała Roya w skupieniu. Była zaskoczona i zdumiona. Ten człowiek nie jest wcale taki zimny i obojętny za jakiego chciałby uchodzić, pomyślała. Czuła, że jej sympatia do niego rośnie.

Gdyby potrafił zburzyć mur, którym się otoczył, byłby z pewnością uroczym człowiekiem.

Po dłuższej chwili milczenia Jennifer ponownie

podjęła przerwany wątek: — Podziwiam pańskie zaangażowanie, Roy. Chętnie obejrzałabym kilka hoteli zaprojektowanych przez pana.

— Chętnie, nie mam problemu, ale pod warunkiem, że zostanie pani jeszcze parę dni na Tahiti. Jutro wyjeżdżam służbowo na sąsiednią wyspę. Prawdopodobnie wrócę pojutrze. Potem z przyjemnością pokażę pani te budowle.

— To wspaniale! — zawołała pełna zachwytu. — Bardzo się cieszę!

W skrytości zastanawiała się, czy Aura będzie mu towarzyszyć w planowanej podróży służbowej. Ich wzajemny stosunek otaczała zagadkowa atmosfera.

Dlaczego Roy wzbraniał się mówić na ten temat? Może dlatego, że jego matka nie akceptowała Aury.

Na nowo przypomniawszy sobie władcą postawę Aury utwierdziła się w przekonaniu, że więź łącząca tę dziewczynę z Royem, nie mogła mieć charakteru czysto zawodowego.

Roy wyrwał ją z zadumy. — Jest już późno, ajutro czeka mnie ciężki dzień. Muszę wstąpić, by zdążyć na samolot.

— Ja też mam za sobą męczący dzień — wyszeptała Jennifer.

— Zatem, szacowna Jennifer, złożmy ostatni ukłon czarownicy nocy i chodźmy do domu.

Zwracając się do niej — wstał. Szelmowski błysk w jego oczach zdradził Jennifer, że Roy ma znowu zamiar stroić sobie z niej żarty. Uśmiechnęła się i również podniosła ze schodków.

Odwzajemnił jej uśmiech spoglądając na nią z góry.

— Pani jest bardzo mała, Jennifer. Jak dziecko.

Wyprężyła się jak struna. — Wcale niejestem mała. W końcu mam metr i pięćdziesiąt siedem centymetrów.

— To całkiem nieźle — pochwalił śmiejąc się, a zarazem przypatrując krytycznie. — Tak, widzę to teraz wyraźnie, te ostatnie siedem centymetrów, to rzeczywiście spory kawałek. Rzeczywiście nie jest pani mała. Czy zdoła mi pani raz jeszcze darować?

Wybuchnął gromkim śmiechem, zaś Jennifer, dopiero teraz zorientowała się, że po raz kolejny dała się nabrać. Przyłączyła się do niego i równie szczerze się śmiała.

Nagle spojrział jej prosto w oczy. Nie mogła oderwać wzroku od jego niebieskich oczu. Gdy Roy wyciągnął ręce, by przytulić ją do siebie, poddała się bez sprzeciwu. Oczekiwała jego silnego objęcia, a jej usta rozwarły się, gotowe do pocałunku.

Krew mocno pulsowała w żyłach, a serce waliło niby młot. Pocałunek Roya wzniecił, w niej namiętność, której wcześniej nawet nie przeczuwała.

Właśnie taki pocałunek widziała w swych marzeniach. Rzeczywistość wręcz przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Życzyła sobie, by trwał całą wieczność.

Zbyt szybko Roy zwolnił uścisk. Wypuścił ją ze swych ramion, powoli, z delikatnością, jakiej się po nim nie spodziewała. Oparła głowę o jego ramię i wpatrywała się w niebo. Miała wrażenie, że księżyc, otoczony swą błyszczących gwiazd, uśmiecha się do niej dobrodusznie chcąc wzniecić nadzieję.

Roy ujął w obie dłonie jej głowę i odwrócił twarzą ku sobie.

Uśmiechnął się serdecznie.

— Nie bądźmy już tacy oficjalni, co o tym sądzisz? Kiwnęła głową bez słowa.

— Choćby z tego powodu, że twoje oczy są tak czarujące. Wystarczy czuły pocałunek, a już żarzą się jak ognie. Początkowo sądziłem, że ich zieleń jest najgłębsza, gdy się złości. Miałem okazję to zauważyć, jednakże tamten odcień jest nieporównywalny. Teraz są inne, pełne blasku.

— Zatem jesteś pierwszym mężczyzną, który dostrzegł ten blask — odpowiedziała Jennifer ledwie słyszalnym głosem.

Dopiero ujrawszy zdziwienie na twarzy Roya przypomniała sobie o zamiarze ukrycia przed nim faktu, że nie miała dotychczas wielu doświadczeń w tej dziedzinie. Życzyła sobie, by te słowa nigdy nie padały.

Teraz zdumienie na jego twarzy ustąpiło miejsca wesołości. Roy był wyraźnie rozbawiony pytając: — Chyba to nie znaczy, że nigdy dotąd nie całowałaś się?

— Nie to miałam na myśli — pośpieszyła z zapewnieniem. — Ale są różne pocałunki, o czym prawdopodobnie wiesz.

— Cóż, może jednak wolisz pocałunek, jaki na twoim czole złożył dziś młody przyjaciel, malarz?

Jennifer wzruszyła ramionami. — Roy, proszę, nie kończmy również tej rozmowy kłótnią. Mam za sobą długi dzień i jestem zmęczona. Życzę ci powodzenia w podróży!

— Dziękuję. Nie zapomnij, że jesteśmy umówieni! Zaraz po moim powrocie zabiorę cię na wycieczkę krajoznawczą.

— Oczywiście, nie zapomnę — obiecała.

Podczas krótkiej drogi do swojego pokoju zastanawiała się, czy powinna była pozwolić na jego pocałunki. Nie mogła dopuścić do tego, by Roy domyślił się uczucia jakim go darzyła.

Następnego ranka schodząc do jadalni Jennifer czuła ulgę, a zarazem rozczarowanie z powodu niezastania przy śniadaniu Roya. Spotkanie z nim po poufałościach minionej nocy mogłoby ją wprowadzić w pewne zakłopotanie.

Wprawdzie postanowiła zachowywać się wobec niego, jak gdyby nic między nimi nie zaszło, jednakże nie miała pewności, czy wypadłaby wystarczająco naturalnie.

Z ulgą odetchnęła na widok pustej jadalni. Jej zmartwienia i obawy okazały się niepotrzebne.

Jednocześnie ogarnęła ją bezmierna tęsknota. Wydarzenia ostatniej nocy pozbawiły ją wszelkich złudzeń. Teraz nie miała już wątpliwości, że zakochała się beznadziejnie.

Była także głęboko przekonana o tym, że Roy kochał Aurę. Jego niechęć do poruszania tego tematu jeszcze mocniej upewniła ją w tej wierze.

Nie potrafiła tylko wytłumaczyć sobie, dlaczego dotychczas nie poślubił pięknej Aury. Zapewne antypatia pani Darcy do jego wybranki nie miała decydującego znaczenia. Roy nie należał do osób,

które kierowały się opinią, czy odczuciami innych. A jednak gotów był poślubić ją, Jennifer, by spełnić życzenie matki.

Jennifer usiadła przy nakrytym do śniadania stole. Popijając aromatyczną kawę myślała o beznadziejności swojej sytuacji.

Kochała mężczyznę, którego serce należało do innej. W żaden sposób nie potrafiła zmienić tego stanu rzeczy. Być może najrozsądniej postąpiłaby opuszczając Tahiti. Teraz mogła się jeszcze zdobyć na obiektywną ocenę swoich szans, ale czy nie zabrnę za daleko?

Jennifer nigdy dotąd nie odczuwała tak dotkliwie braku matki. Uśmiechnęła się ze smutkiem. Odsunęła filiżankę z kawą i wstała od stołu nie skończywszy śniadania.

Zwykle nie rozczuła się nad sobą. Wiedziała, że może liczyć wyłącznie na siebie. Sama więc podejmie decyzję, znajdzie najlepsze rozwiązanie.

Teraz wymazała z pamięci swoje troski. „Roy był w podróży służbowej, która zapewne zajmie mu sporo czasu” — myślała. Postanowiła zatem nacieszyć się pięknem Tahiti.

Zamierzała usiąść w przepięknym ogrodzie, ale najpierw poszła do swojego pokoju po książkę.

W domu panowała cisza. Roy wyjechał, a pani Darcy jeszcze spała, jedyne odgłosy dochodziły z kuchni.

Słyszała ożywione słowa i śmiech Tii oraz sympatycznej kucharki.

Idąc wąskim korytarzem na piętrze, prowadzącym do jej pokoju, zwróciła uwagę na przestrzenny pokój, którego drzwi były otwarte.

Domyślając się, że to pokój Roya nie potrafiła oprzeć się ciekawości i weszła do środka.

Wystrój pasuje do Roya, stwierdziła w zamyśleniu,

Ciemna mahoniowa boazeria ostro kontrastowała z przeważającymi w pomieszczeniu jasnymi kolorami. Zasłony oraz narzuta na szerokim łóżku mieniły się karmazynowa czerwienią.

Panował idealny porządek. Tylko nie zgaszona lampka nocna i na oścież otwarte drzwi sugerowały, że właściciel opuścił pokój w dużym pośpiechu.

Dobiegający z kuchni brzęk naczyń rozbudził Jennifer z marzeń.

Szybko wyszła na korytarz nie chcąc ryzykować, by została przez kogoś zauważona w pokoju Roya.

Wziąwszy książkę zeszła na dół.

Przez cały czas zastanawiała się, czy istnieje choć mały zakątek na pięknej wyspie, który nie wywoływałby skojarzeń z Royem.

W ogrodzie nasyconym zapachem kwiatów magicznie przyciągnęła ją kamienna ławeczka. Usiadła wygodnie, otworzyła książkę i pogrążyła się w cudownym świecie fantazji.

Po pewnym czasie spojrzała na zegarek nie bez zdziwienia stwierdziła, że dochodzi południe. Spędziła zatem kilka godzin na ławeczce w ogrodzie ani razu nie myśląc o Royu.

Postanowiła się przebrać. Idąc do swojego pokoju spotkała po drodze panią D'Arcy, która dopiero opuszczała sypialnię.

— Dzień dobry, Jennifer — pani domu powitała ją uśmiechem. — Widzę, że ty również należysz do tych okropnych ludzi, którzy wstają o świcie, a spać chodzą z kurami.

Jennifer zaśmiała się.

— Nie chodzę spać z kurami. Spędziłam cudowny ranek w ogrodzie. Poza tym nie jestem jedyną osobą w tym domu, która budzi się o świcie. Roy wstał jeszcze wcześniej.

— Oczywiście — pani D'Arcy lekceważąco machnęła ręką. — On wdał się bez reszty w swojego ojca. Po mnie nie odziedziczył nawet żadnej drobnostki. Ja uwielbiam nocne życie. Poranne słońce nie służy mojej cerze. A ponadto — uśmiechnęła się chytrze wskazując na swe obfite kształty — rezygnacja ze śniadania jest jedynym wyrzeczeniem na jakie mnie stać dla dobra mojej figury.

— Ależ pani D'Arcy — rzekła Jennifer uprzejmie — uważam, że taka właśnie sylwetka doskonale do pani pasuje.

— Dziękuję za komplement, moje dziecko. Nie mam zamiaru dochodzić, czy był szczerzy, czy raczej wynikał z grzeczności. W moim wieku rzadko słyszy się miłe słowa.

Zrobiła przerwę dodając po chwili: — Gdy tak rozprawiamy o wadze, a zatem również o jedzeniu, muszę stwierdzić, że jestem potwornie głodna, chodźmy na lunch, Jennifer.

Podczas wspaniałej uczyty składającej się z sałatki rybnej, bukietu świeżych warzyw i owoców temat rozmowy narzucała tradycyjnie pani D'Arcy.



Poruszała setki najróżniejszych spraw, tylko niekiedy robiąc krótką pauzę, by złapać oddech, albo włożyć do ust smaczny kasek.

Opowiadała o swoim życiu na Tahiti, o wspaniałych latach młodości i szczęściu u boku męża.

— Czy zamierza pani teraz, po śmierci męża, pozostać na wyspie? — zapytała Jennifer, gdy udało się jej dojść do głosu.

— Tak, sądzę, że spędzę tu resztę moich lat — odparła po namyśle starsza dama. — Gdy przybyliśmy na Tahiti, czułam się wielce nieszczęśliwa. Sądziłam, że będzie mi brakowało atrakcji, do których przywykłam w Paryżu i które bardzo lubiłam. Myliłam się. Na Tahiti panuje wyjątkowa, niezwykła atmosfera. Już wkrótce po przybyciu uległam czarowi tej wyspy. Teraz nie mogę wyobrazić sobie życia z dala od niej. Nawet w Paryżu.

Pani D'Arcy od dłuższego czasu trzymała się konsekwentnie jednego tematu. Jennifer miała zatem nadzieję, że dowie się bliższych szczegółów o życiu Roya na Tahiti.

— Czy Roy spędził całe życie na wyspie?

— Tak, urodził się wkrótce po naszym przybyciu na Tahiti. Oprócz paru lat, kiedy studiował w Paryżu i Londynie, całe jego życie związane jest z tą wyspą. Sądzę — mówiła pani D'Arcy całkowicie pochłonięta swoimi myślami — że tylko ktoś o niesłychanie silnej osobowości byłby w stanie oderwać go od niej. Roy kocha Tahiti namiętnością, która mnie niekiedy przeraża.

Jennifer kiwnęła głową na znak, że rozumie o czym myśli pani D'Arcy. Przypomniała sobie nocną roz-

nową z Royem. Z jaką miłością i zachwytem rozprawił o dziewiczym pięknie wyspy. Jak gorąco pragnął, byjej naturalny krajobraz nie został pogwałcony.

— Wydaje mi się, że wszyscy mieszkańcy Tahiti odnoszą się do tej wyspy z uwielbieniem i podziwem.

— Być może, Jennifer. — Starsza dama mimo, że zgodziła się z jej opinią przecząco potrząsała głową. — Tak naprawdę Tahiti jest miejscem podobnym do wszystkich innych na świecie. Mieszkają tu ludzie, którzy nie żyli się z wyspą, są też tacy, którzy nie pragną niczego bardziej, niż uciec jak najdalej stąd...

Mówiła bez przerwy, cicho, ale sugestywnie: — Niektórzy ludzie są zawsze nieszczęśliwi, niezależnie od szerokości geograficznej. Znajdują w każdych okolicznościach powód do niezadowolenia i narzekań. Nawet w ziemskim raju.

Jennifer odniosła wrażenie, że pani D'Arcy zamierza zmienić temat. Próbowała więc pokierować rozmowę tak, aby mówiła o Royu.

— Roy opowiadał mi o swoich staraniach, by jego hotele nie niszczyły naturalnego krajobrazu wyspy — zaczęła. — Uważam, że to wspaniałe oraz niezwykle ambitne zadanie. Jestem przekonana, że jeśli ktoś może dokonać tego, to właśnie Roy. Musi być pani niezmiernie dumna ze swojego syna, pani D'Arcy!

— Rzeczywiście podjął się trudnego zadania. Powinnaś koniecznie obejrzeć jego obiekty zanim nas opuścisz, Jennifer...

— Roy obiecał mi pokazać swoje hotele — odpowiedziała Jennifer. — Bardzo się z tego cieszę. Mam

nadzieję, że znajdzie trochę wolnego czasu i nic nie stanie nam na przeszkodzie.

— To wspaniale! — zawołała pani D'Arcy z radością. — Polubiliście się chyba, prawda?

Jennifer pomyślała o licznych nieporozumieniach między nią, a Royem i przecząco potrząsnęła głową. Sprzeczki zdecydowanie dominowały nad miłymi chwilami.

— Niestety nie — odparła. — Roy jest niezwykle skomplikowanym człowiekiem. Tak raptownie i często zmienia nastrój, że nie potrafię znaleźć odpowiedniego słowa we właściwym momencie.

— Masz rację. Zawsze był taki — zgodziła się pani D'Arcy. — Myślę, że rozpieszczałam go nadmiernie. Tak, to moja wina. Pragnęłam mieć dużą rodzinę, a gdy po urodzeniu Roya okazało się, że nie będę mogła mieć więcej dzieci, skierowałam całą miłość na niego. Jednak ty, Jennifer byłabyś odpowiednią żoną dla Roya. Już ci to mówiłam: jesteś mądra i masz dosyć siły, by przeciwstawić się jemu. On potrzebuje takiej kobiety. Czy nie zmieniłaś zdania o moim planie?

— Nie, pani D'Arcy — odpowiedziała stanowczo — mimo, że Roy dał mi do zrozumienia, że byłby skłonny mnie poślubić.

Usłyszawszy tę nowinę pani D'Arcy rozchmurzyła twarz. Gdy jednak dotarł do niej sens słów Jennifer, spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

— To wspaniale! Nie traciłam nadziei, że Roy któregoś dnia zaakceptuje mój plan. Ale jeśli cię dobrze zrozumiałam, dałaś mu kosza. Dlaczego?

— Nie mogę przyjąć oświadczyn mężczyzny, który

ani mnie nie zna, ani nie kocha. To nie w moim stylu — odparła z przekonaniem.

— Ależ on cię kocha! Czy proponowałby małżeństwo bez miłości?

— Nie znam pobudek, którymi kieruje się Roy, pani Darcy. Ale jakie by nie były, nie mają nic wspólnego z uczuciem. Sposób w jaki mnie traktuje, zaprzecza wszelkim domysłom o miłości. Tak nie zachowuje się człowiek zakochany. Przypuszczam raczej, że darzy uczuciem inną kobietę.

— Inną? To niemożliwe! To niedorzeczne! Gdyby Roy zakochał się w innej kobiecie, na pewno bym o tym wiedziała. Poza tym jest zupełnie pochłonięty swoją pracą i nie ma nawet czasu na życie prywatne. Między innymi dlatego właśnie zaprosiłam cię na Tahiti. Pomyślałam, że gdy taka urocza dziewczyna jak ty zamieszka z nami pod jednym dachem, to niewątpliwie zwróci na siebie uwagę Roya.

— Nie sędzę, aby moje przypuszczenia były niedorzeczne, pani Darcy — wtrąciła Jennifer spokojnie — jeśli się żyje wśród tylu pięknych kobiet...

— Ach tak, teraz rozumiem. Myślisz a Aurze. Ale zapewniałam cię przecież, że mój syn jej nie kocha. Może go zauroczyła. Ale miłość? Nigdy! Poza tym nie widują się po pracy.

Starsza dama wyglądała na osobę pewną swych racji. Jednakże zachowanie Roya utwierdziło Jennifer w przekonaniu, że nie zależy mu na niej. Niestety, więź łączącą Roya z Aurą widziała w innym świetle niż pani Darcy.

Nawet, jeśli przyjmie, że Roy jest jedynie zafas-

cynowany urodą i wdziękiem Aury, to i tak nie uwierzy, że został zaangażowany w ten związek wbrew własnej woli.

Nagle, Jennifer uświadomiła sobie, że pogrążona w zadumie, wyłączyła się z rozmowy, podczas, gdy pani D'Arcy z niecierpliwością oczekiwała odpowiedzi na jej pytanie.

— Miłość, czy też zaślepienie — Jennifer podjęła wątek. Nie wyjdę za mężczyznę, który w jakikolwiek sposób związany jest z inną kobietą. Ja...

— Wydaje mi się, że domyślam się znaczenia twoich słów — przerwała pani D'Arcy. — Czy to nie rozczarowanie? Czy to możliwe, że pokochałaś Roya?

„Dlaczego zawsze mam wypisane na twarzy nawet te najbardziej skryte uczucia” — pomyślała Jennifer. Skoro pani D'Arcy potrafiła mnie przejrzeć, jak zdołam ukryć miłość przed Royem?

A może on już znał jej tajemnicę?

— Roy jest mężczyzną, w którym nie sposób się nie zakochać — odpowiedziała z opanowaniem. — Wbrew pozorom jest dobrym, wrażliwym człowiekiem.

— Od razu wiedziałam, że jesteś stworzona dla niego! — krzyknęła starsza dama triumfująco. — Tylko ktoś, kto go gorąco i prawdziwie kocha mógł przejrzeć mur obojętności, którym się obwarował.

Starsza dama przysunęła się do Jennifer stwarzając atmosferę szczerości. Jennifer z zapartym tchem czekała na jej słowa. Czuła, że pani D'Arcy pragnie wyjawic jej tajemnicę, z której nie często się zwierzała.

— Roy miał kiedyś bliskiego przyjaciela. To był

tubylec, miał na imię Peter. Dla ścisłości muszę uzupełnić, że był bratem Aury. Dorastali obok siebie, razem spędzali każdą chwilę, gonili po wyspie, bawili się jak wszystkie dzieci w ich wieku. Krótko mówiąc: byli nierozłączni.

Któregoś dnia wraz z innymi chłopcami łowili ryby w głębinach morskich. Peter został śmiertelnie raniony harpunem i zmarł w ramionach Roya. Wydaje mi się, że jeszcze teraz, po długich latach Roy nie pogodził się ze śmiercią przyjaciela. Od tamtej pory nie otworzył się przed nikim.

Jennifer nie mogła opanować łez cisnących się jej do oczu podczas smutnej opowieści pani D'Arcy. Rozumiała Roya doskonale, gdyż sama przeżyła śmierć najbliższych. W innym świetle spojrzała teraz na jego kapryśny charakter. Prawdopodobnie w lęku przed ponownym doznaniem bólu obawiał się bliskich, serdecznych kontaktów z ludźmi. Gdy czuł, że niewiążąca znajomość może stać się bardziej zażyłą, czy przerozdzić w przyjaźń, zamykał się w sobie.

— Dzięki pani zrozumiałam wiele — Ale to niczego nie zmienia. Nie jest istotne, czy Kocham Roya, czy też nie. Jedno jest pewne, że jestem mu obojętna. A tego ani pani, ani ja, nie możemy zmienić.

— Możliwe, że masz rację. — Starsza dama ciężko westchnęła patrząc ze smutkiem na Jennifer. — Pragnę cię tylko raz jeszcze prosić, żebyś nie postąpiła pochopnie. Czas potrafi wiele zdziałać.

— Zgadza się z panią — odparła Jennifer. — Jeśli ma to dla pani znaczenie, zostanę jeszcze i przekonam się, co przyniesie przyszłość.

Zatroskana twarz pani D'Arcy rozjaśniła się.

— Bardzo ci dziękuję — wyszeptwała. — Zobaczysz, że wszystko skończy się szczęśliwie. Jestem przekonana.

Naraz Jennifer przypomniała sobie o zaproszeniu Michaela na podwieczorek. Dotychczas nie pomyślała, by uprzedzić panią D'Arcy o spodziewanej wizycie, więc teraz poprosiła ją o zgodę na przyjęcie w jej domu gościa.

— Cieszy mnie Jennifer, że zaprosiłaś przyjaciela — odpowiedziała starsza dama. — Pragnę, żebyś czuła się tu jak u siebie.

— Dziękuję, pani D'Arcy. Jest pani niezwykle miła.

— Ach dziecko. Przykro mi tylko, że nie mogę poznać twojego przyjaciela. Muszę załatwić w mieście pilne zakupy. Nie cierpię sklepów i od dawna je odkładałam. Teraz nie mam już wyboru.

— Jeśli mogłabym pani pomóc... — zaproponowała Jennifer. — Zadzwońię do Michaela i przełożę nasze spotkanie na inny dzień.

— Dziękuję ci, moja droga. Muszę sama załatwić te zakupy — odparła pani D'Arcy. — Przyjmiesz dziś swojego przyjaciela, a ja poznam go następnym razem. Przepraszam, ale nie mam pamięci do imion. Jak on się nazywa?

— Michael — odpowiedziała Jennifer. — Michael Dowd. Jest malarzem. Ma w mieście mały sklepik. Tam go poznałam wczoraj.

— Czy przypadkiem nie z jego powodu tak stanowczo odrzucasz myśl o poślubieniu Roya? — spytała starsza pani bacznie przyglądając się Jennifer.

— Ależ nie — zapewniła. — Nic nie zaszło między nami. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, mimo że Michael chyba zakochał się we mnie. Uprzedziłam go jednakże, że nie odwzajemniam jego uczuć.

Jennifer zauważyła, że pani D'Arcy spadł kamień z serca. Starsza dama westchnęła z ulgą i ociężale podniosła się z krzesła.

— Cieszę się, moja droga — rzekła. — Ale teraz musisz mi wybaczyć. Życzę ci miłego popołudnia.

## 8

Kiedy pani D'Arcy opuściła dom, Jennifer rozpoczęła przygotowania do podwieczorku z Michaielem. Przede wszystkim poszła do kuchni, by zadbać o napoje orzeźwiające.

Zastanawiała się, czy kucharka zdoła w tak krótkim czasie przyrządzić skromne zakąski na przyjęcie.

Zastała ją w kuchni pochyloną nad miską z pasztetem. Kobieta uśmiechnęła się do niej, pokazując rzędy nieskazitelnie białych zębów.

— Panno Jennifer, proszę bliżej. Co mogę dla pani zrobić?

— Mam prośbę — powiedziała Jennifer. — Nie chciałabym jednak sprawić pani kłopotu. Zaprosiłam przyjaciela na podwieczorek. Pomyślałam o kanapkach i może czymś słodkim do herbaty. Wiem, że już późno i jeśli to niemożliwe, to nic się nie stanie.

— Ależ to żaden kłopot dla mnie — zaprotestowała kucharka uśmiechając się.



— Proszę się nie martwić. Zajmę się tym. — Jennifer podziękowała bardzo serdecznie. Kucharka okazywała jej wiele sympatii. Ona i Tia znacznie przyczyniły się do tego, by czuła się u pani D'Arcy swobodnie. Jediną osobą sprawiającą wrażenie niezadowolonej z jej przybycia do tego domu zdawał się być Roy. A na nim akurat najbardziej zależało Jennifer.

Załatwiwszy sprawę z kucharką wyszła na taras, gdzie starannie nakryła stoliczek. Ustawiła na nim filiżanki i talerzyki. Upewniła się, czy o niczym nie zapomniała. Do wizyty Michaela pozostało jeszcze sporo czasu.

Poszła zatem do swojego pokoju, by napisać kilka listów. Z prawdziwą rozkoszą opisywała swoim przyjaciółom malowniczy pejzaż wyspy.

Bez reszty pochłonięta korespondencją nie spostrzegła jak szybko minął czas.

Zerknąwszy na zegarek stwierdziła, że ledwie kilka minut dzieli ją od wizyty Michaela.

Pośpiesznie odświeżyła się i zmieniła sukienkę. Kończyła makijaż, gdy rozległ się dzwonek. Usłyszała jak Tia zaprasza Michaela do środka.

„Jest niezwykle punktualny” — pomyślała zbiegając po schodach.

— Jennifer, wygląda pani jeszcze śliczniej niż wczoraj! — zawołał oczekując jej w holu.

— Wpędza mnie pan w zakłopotanie swoimi komplementami — rzekła z uśmiechem.

— W towarzystwie przepięknej dziewczyny nie sposób powstrzymać się od prawienia komplementów — odparł z powagą. — Przyniosłem dla pani drobny upominek.

Wręczył jej duży, płaski pakunek owinięty eleganckim papierem oraz szeroką, ozdobną wstążką.

— Nie powinien pan — zauważyła Jennifer. Przyjęła jednak prezent i z niecierpliwością zaczęła rozpakowywać.

— Ach, ten wspaniały obraz, który zobaczyłam w pana sklepiku! — krzyknęła zaskoczona, — Dziękuję, Michaelu, to prawdziwe dzieło sztuki.

— Dla młodego, ambitnego artysty pani słowa są największym komplementem — odpowiedział skromnie.

— Będę go strzegła jak skarbu. A teraz mam nadzieję, że jest pan potwornie głodny, Michaelu, bowiem kucharka przygotowała dla nas same wspaniałości.

— Umieram z głodu — oświadczył z uśmiechem. — Rzeczywiście, całe przedpołudnie byłem zajęty obrazami i nie miałem nawet chwili, by cokolwiek przekąsić.

Jennifer zaprowadziła Michaela na taras. Gdy ujrzeli odświeżone nakryte stolik jego oczy zabłyszczały radośnie wyrażając najwyższe uznanie. Oboje z nieukrywaną przyjemnością zasiedli do przysmaków starannie przyrządzonych przez pomyslową kucharkę.

Mimo, że miała niewiele czasu na przygotowanie podwieczorku, zrobiła misterne kanapki i upiekła nawet kruche ciasteczka. Na tarasie unosił się delikatny aromat herbaty pomarańczowej.

Michael zabawiał Jennifer rozmową. Czas upływał niepostrzeżenie. Kanapki i ciasteczka znikały błyskawicznie. Wreszcie Michael, odsuwając swój talerzyk

na bok, oświadczył, że nie przełknie już ani jednego kęsa.

— To była wspaniała uczta, Jennifer! — powiedział z zachwytem. — Pani towarzystwo jest nieocenione! Dzięki pani nawet najnudniejsze przyjęcie byłoby udane.

— Ale teraz proszę nie prawić mi już komplementów — zwróciła się do niego Jennifer.

— Lojalnie uprzedzałem, że nie poddam się łatwo. Może chociaż moje komplementy przełamają pani opór.

— Michaelu, proszę. Pan jest bezzcennym skarbem, moim najlepszym przyjacielem, lecz to wszystko. Nie ma takich komplementów, które mogłyby zmienić moje uczucia do pana. Bardzo mi przykro, Michaelu. Sama chciałabym, żeby było inaczej.

— Z całego serca pragnę, żeby mnie pani pokochała — wyszeptał przygaszony. — Jeśli pani pozwoli, nie będę tracił nadziei. Z natury jestem uparty.

Przysłuchując się jego zwierzeniom Jennifer marzyła o tym, aby mogła zakochać się w Michaelu. Życie stałoby się wówczas nieskomplikowane. Był uczciwym człowiekiem i z pewnością uczyniłby wszystko dla jej szczęścia.

Nie umiała jednakże zmienić swoich uczuć. Jej serce należało do Roya. Westchnęła ciężko.

— Ach Jennifer, zapomniiałbym. Mam jeszcze jeden drobiazg dla pani — powiedział Michael.

Gdy sięgnął do kieszeni, Jennifer stanowczo zaprotestowała. — Nie Michaelu. Tak nie można. Nie powinien pan mnie rozpieszczać!

— Ależ to naprawdę tylko drobiazg — bronił się. — Maleńki symbol mojej sympatii. Amulet, który uchroni panią przed mocą złych bogów.

Jennifer spojrzała na przedmiot, który Michael trzymał w wyciągniętej ku niej dłoni. Był to delikatny, pieczołowicie wyrzeźbiony w złocie wisiorek na cienkim, także złotym łańcuszku.

— Och, Michaelu! — krzyknęła zaskoczona. — To jest... jest przepiękne! Lecz to zbyt drogi prezent. Nie mogę go przyjąć!

— Nie może pani przyjąć? Chyba nie chce mnie pani urazić? Artyści są nadzwyczaj wrażliwi.

Michael uśmiechał się do Jennifer ujmująco i serdecznie, tak że nie potrafiła sprzeciwić się jego prośbie.

— Zatem — zaczęła z wahaniem — nie pozostaje mi nic innego, jak z wdzięcznością przyjąć ten cudowny amulet.

Michael wstał i podszedł do Jennifer. Wyjawszy amulet z jej rąk stanął za nią, uroczyście przykładając łańcuszek do jej szyi, po chwili wahania wyszeptał: — Ja zapną łańcuszek, dobrze?

Podczas, gdy próbował poradzić sobie z filigranowym zameczkiem, łańcuszek wysunął mu się z rąk. Wisiorek upadł, a następnie potoczył się po gładkich płytkach, którymi wyłożony był taras, na trawnik.

— O nie! — jęknął Michael zażenowany. — Musiało mi się to przytrafić!

— Przecież nic się nie stało. Zaraz go odnajdziemy — uspokajała Jennifer.

Wspólnie przeszukali krótko przystrzyżoną trawę, lecz nie znaleźli w niej wisiorka. Równie dobrze mógł

wpaść pomiędzy kamienie otaczające pobliskie krzewy.

Rzeczywiście, Jennifer spostrzegła nagle błyszczący; przedmiot wśród kamieni.

— Michaelu! — krzyknęła pełna emocji. — Wydaje mi się, że pod tym niskim krzewem coś się mieni w słońcu. Michael podniósł wzrok w kierunku wskazanym przez Jennifer. W tej samej chwili wstali, rzucając się na świecący przedmiot. Równocześnie wyciągnęli ręce, by go dosięgnąć. Michael okazał się o sekundę szybszy. On wy dostał amulet.

Zaś Jennifer straciwszy podczas błyskawicznej akcji równowagę upadła na niego całym ciężarem. Oboje przewrócili się na miękki trawnik.

Wyobraziwszy sobie, jak śmiesznie musieli wyglądać, Jennifer wybuchnęła gromkim śmiechem. Michael po chwili dołączył. Ich radość rozniosła się po całym ogrodzie.

Bez reszty ubawieni komizmem sytuacji, nie spost-rzegli, ani nie usłyszeli otwierających się na tarasie drzwi. Dopiero wówczas, gdy Jennifer na chwilę przycichła łapiąc oddech, dotarł do jej uszu delikatny kaszel. Zdziwiona spojrzała na taras.

Najpierw ujrzała parę brązowych, wypucowanych butów. Przesunawszy wzrok w górę stwierdziła, że należą do Roya D'Arcy.

— Hallo, Roy! — Już wróciłeś?

— Na to wygląda — odparł. — Udało mi się załatwić sprawy prędzej, niż przypuszczałem. Wróciwszy do domu nie zastałem w nim nikogo. Sądziłem, że

pojechałaś z moją matką do miasta. Wyszedłem na taras, gdyż usłyszałem dobiegające z ogrodu głosy...

Zrobił przerwę, po czym kontynuował ironicznym tonem: — Gdybym wiedział, co tu zobaczę, na pewno nie ruszylibym się z domu. Przepraszam, że przeszkodziłem. Znikam natychmiast pozostawiając cię sam na sam z twoim... przyjacielem.

Skończywszy długie przemówienie Roy uklonił się przed Jennifer i Michaeliem, odwrócił się i zniknął w głębi domu.

Jennifer patrzyła jak odchodzi. Czuła znowu rozczarowanie. Akurat teraz, gdy stosunki między nimi zdawały się nieco poprawiać, musiało się jej coś takiego przydarzyć!

Roy całkiem niesprawiedliwie ocenił sytuację i jak zwykle nie dał jej szansy na wyjaśnienie.

Na wspomnienie jego ironicznym słów i szyderczego ukłonu oblała ją fala gorąca.

Za kogo on siebie uważa, pozwalając sobie na lekceważenie ludzi? Musiała mu wreszcie stanowczo udowodnić że nie będzie tolerowała arogancji oraz braku manier.

Do głębi pochłonięta myślami o Royu zapomniała o istnieniu Michaela.

— Przypuszczam, że to Roy D'Arcy — stwierdził rzeczowo Michael. — Najwyraźniej nie jest zbyt uprzejmym facetem?

— Masz rację, Michaelu — odparła Jennifer wciąż jeszcze wzburzona. — Jest najbardziej niesympatycznym- człowiekiem jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jak on śmiał mówić do nas w ten sposób. Nawet nie raczył wysłuchać wyjaśnień!

— Jakich wyjaśnień? — spytał zdumiony Michael.

— Oczywiście, o naszym komicznym zderzeniu na trawniku.

— Jennifer, nie rozumiem, dlaczego przejmuje się pani tym typem. Niech sobie myśli, co mu się podoba! — próbowała ją uspokoić. — Nie jest mu pani w ogóle winna wyjaśnień. Wystarczy, że my oboje wiemy, że wszystko to było niewinne.

Jennifer nie chciała ujawniać przed Michaelem, jak ważna była dla niej opinia Roya.

— Rzeczywiście, ma pan rację — zgodziła się. — Jednakże buntuję się zawsze, gdy spotka mnie krzywdzący osąd. Spróbuję puścić całe zdarzenie w niepamięć. Obawiam się tylko, że nasze popołudnie straciło swój urok. Czy nie pogniewa się pan, jeśli się pożegnają? Chętnie położyłabym się na chwilę przed kolacją.

— Naturalnie — odpowiedział uprzejmie. — Na mnie też już pora. Wcześniej zamknąłem sklep i powinienem jeszcze załatwić kilka spraw.

Odprowadziła go do samochodu i pożegnała się. Myślami była nieobecna.

Kochała Roya D'Arcy. Nie miała najmniejszych wątpliwości. Nikomu nie wyzna jednakże swoich uczuć. Nikt, z wyjątkiem pani D'Arcy, która poznała prawdę, nie dowie się o jej miłości do Roya.

Gdy weszła do domu, straciła ochotę na wypoczynek. Postanowiła natychmiast poszukać Roya, by wyjaśnić nieporozumienie,

Nie zastawszy go w salonie udała się do niewielkiego pokoju, zwanego przez panią D'Arcy czytelnią.

Również tam panowała ciemność i cisza.

Zdezorientowana przemierzała hol, gdy raptem dojrzała małą wiązkę światła między drzwiami a progiem pokoju, który służył niekiedy Royowijako pracownia.

Mimo postanowienia, że stanowczo rozmówi się z Royem, czuła teraz dreszcze na całym ciele. Minęło trochę czasu zanim zebrała siły i odważyła się zapukać do drzwi: — Proszę! — Usłyszała zwięzłą odpowiedź.

Roy siedział przy biurku zavalonym stertą papierów. Upłynęła dłuższa chwila zanim raczył podnieść głowę i zauważyć Jennifer. Głębokie zmarszczki na jego czole świadczyły, że był niezadowolony.

— Ach, to ty? Czego chcesz? — spytał głosem przypominającym huk armat.

— Chciałabym z tobą porozmawiać — powiedziała Jennifer. — Chciałabym ci wyjaśnić jak doszło do scenki, której byłeś świadkiem.

— Nie uważam, żeby konieczne były wyjaśnienia. Mam zdrowe oczy, a to co widziałem było wystarczająco jednoznaczne. Jeśli to wszystko, co miałaś mi do powiedzenia... Jestem zajęty.

Jennifer ogarnęła złość. Nie mogła pozwolić, by odprawił ją w ten sposób. Zdecydowała, że nie opuści pokoju, dopóki nie przedstawi mu swojej wersji. Oczywiście nie mogła go zmusić do tego, by uwierzył. Ale musiał wysłuchać jej relacji.



— Nie, Roy, jeszcze nie skończyłam. Zapewne kilka minut cię nie zbawi.

— No dobrze — zgodził się. — Byle krótko.

Odłożył list, który przez cały ten czas trzymał w ręku i spoglądał na Jennifer lodowatymi oczyma. Potem wstał i podszedł do okna.

Jennifer złapała oddech i zaczęła mówić:

— Ta scenka, którą ujrzałeś była całkiem niewinna. Zaprosiłam Michaela na podwieczorek, a on podarował mi amulet. Gdy zapinał łańcuszek, wisiorek spadł na ziemię...

Opowiadając Jennifer nie miała wątpliwości co do tego, że Roy uwierzy jej słowom.

— Szukaliśmy amuletu — kontynuowała. — Mówiłam ci już, że Michael jest moim serdecznym przyjacielem. Nic poza przyjaźnią nas nie łączy.

— Rozumiem — warknął pod nosem. — Szukałaś amuletu, tak?

— Tak.

— Muszę przyznać, że tarzanie się po trawie jest dość oryginalnym sposobem poszukiwań. A ty...

— Ale my już wówczas wcale nie szukaliśmy — przerwała mu. — Michael znalazł amulet. Straciłam równowagę i razem z Michaeliem runęłam na trawnik. Ubawiła nas ta komiczna sytuacja. Wyobraź sobie: dwoje dorosłych ludzi chodzi na czworaka wężąc w zaroślach.

Jennifer zaśmiała się znowu na wspomnienie opisywanej scenki, lecz głos uwiązł jej w gardle, gdy spostrzegła, że zmarszczki na czole Roya pogłębiły się jeszcze bardziej.

— Wcale nie wydaje mi się to komiczne — powiedział oschle. — W ogóle ta historia brzmi mało prawdopodobnie. Sprawia raczej wrażenie mocno naciągniętej. Niestety, wątpię w jej autentyczność. Oczywiście nosisz ten amulet. Chętnie bym go zobaczył.

Dopiero dotknąwszy szyi zorientowała się, że nie ma amuletu.

W pośpiechu towarzyszącym pożegnaniu Michael musiał schować łańcuszek wraz z wisiorkiem do kieszeni.

— Żałuję, ale nie mam go — przyznała cichym głosem. — Widocznie Michael zabrał go ze sobą.

Z gniewu i bezsilności łzy cisnęły się jej do oczu. Roy nie darzył jej zaufaniem! Do tej pory nie zdarzyło się, by ktokolwiek podważał jej słowa. Czuła się pokrzywdzona i bezbronna.

Nie miał prawa osądzać jej tak arogancko!

— Już wychodzę, Roy! — rzekła. — Ale muszę ci jedno jeszcze oświadczyć: Mówiłam prawdę. Jeśli mi nie wierzysz, nic na to nie poradzę. Widocznie widzisz to, co chcesz zobaczyć. Stoisz tu niby sędzia w przekonaniu, że możesz wydawać wyroki. Zatem oznajmiam ci Royu D'Arcy: nie obchodzi mnie, co o mnie sądzisz!

Jej gwałtowny wybuch znowu podziałał w zaskakujący sposób na Roya. Odwrócona do niego plecami, gotowa do wyjścia, usłyszała gromki śmiech za sobą.

Wyprostowawszy się jak struna zwróciła twarz ku niemu.

— Jak śmiesz, kpić ze mnie! — odezwała się z pretensją w głosie.

Minęła długa chwila nim Roy uspokoił się na tyle, by móc jej odpowiedzieć.

— Przykro mi, Jennifer, ale nie mogłem się opanować — powiedział. — Szkoda, że nie widziałas siebie. Tyle złości w tak małej osobce. A jakimi gromami raziłaś! Twoje usta tryskały ogniem, a oczy wbijały we mnie sztylety.

Znowu zaczął się śmiać. Teraz z kolei Jennifer nie dostrzegła komizmu sytuacji. Najpierw Roy obraził ją, powątpiewając w jej prawdomówność, a następnie wyśmiewał się z niej, obrażało ją to.

— Obawiam się, że nie potrafię uczestniczyć w twojej wesołości — burknęła. — Nie przeszkadzam ci dłużej w pracy, która jeszcze przed chwilą była bardzo pilna.

Gdy odwróciła się z zamiarem opuszczenia pokoju, Roy zbliżył się do niej kładąc rękę na jej ramieniu.

— Poczekaj proszę, Jennifer. Przepraszam za niegrzeczne zachowanie. Obiecuję poprawę. Przykro mi, że nie wierzyłem twoim słowom. Już mi kiedyś wspominałaś, że Michael jest oddanym ci przyjacielem.

Roy podszedł do niej i z niezwykłą czułością zaczął głaskać jej włosy, a Jennifer patrzyła na niego całkiem zdezorientowana.

— Jednakże musisz sama przyznać — kontynuował — że mężczyzna ma prawo do obrony w sytuacji, gdy znajduje swą przyszłą żonę na trawie z innym.

Roy nie kpił tym razem. Zdawał się być daleki od żartów.

— Sądziłam, że ten temat już ostatecznie wyczerpaliśmy ubiegłej nocy. Czy nie byliśmy zgodni co do tego, że plan twojej matki jest nie do przyjęcia?

— Być może ty to powiedziałaś, Jennifer. Ja z pewnością nie — odpowiedział. — Pomysł mamy, wydaje mi się, z dnia na dzień coraz bardziej przekonujący.

— Mnie nie. I nie chcę więcej poruszać tego tematu — ofuknęła go.

Roy przestał głaskać jej włosy, chwycił za podbródek, zmuszając, by patrzyła prosto w jego niebieskie oczy.

— Czemu nie, Jennifer? Czy jestem odrażający?

— Nie Roy, to nie to. Powiedziałam ci już, że nie poślubię mężczyzny, którego nie kocham, nawet, jeśli byłby najatrakcyjniejszy na świecie.

— Nie sądzisz, że miłość może nadejść z czasem?

Jennifer przyglądała mu się przez chwilę, po czym odparła: — Są ku temu zbyt wątłe nadzieje, by można na nich budować.

Spojrzenie Roya sprawiało, że stawała się znowu bezbronna. Czuła jak zaczynającej drżeć kolana. Roy posiadał dziwną, hipnotyczną moc, której nie umiała się oprzeć.

Położył rękę na jej ramieniu przyciągając ją do siebie. — Moja mała, przekonałem się, że pragnę ciebie. Uprzedzam cię: Jeśli czegoś mocno pożądam, nie ustąpię, dopóki nie zdobędę.

Gdy Roy nachylił się, by ją pocałować, dreszcze zawładnęły jej ciałem. Zmusiwszy się do odwrócenia wzroku od jego oczu, wyswobodziła się z objęć, po czym prędko cofnęła.

— Roy, proszę. Jestem zmęczona i wytrącona z równowagi. Już nic nie rozumiem — powiedziała.

Roy także odsunął się i patrzył na nią z czułością, która nadawała jego twarzy wyraz rozbijającej łagodności.

— Tym razem ci daruję, lecz niebawem wszystko nadrobię. Kto wie, może już jutro. Pamiętaj, że jesteśmy umówieni.

Opuściwszy pokój Jennifer stwierdziła, że ma zawroty głowy. Za każdym razem, gdy nabierała przekonania, że Roy jest potworny i w ogóle nie do zaakceptowania, on wszystko stawiał do góry nogami. Przed kilkoma minutami znowu ją zaskoczył.

Wiele wysiłku kosztowało ją zachowanie spokoju, gdy ponowił propozycję małżeństwa. — Ostatkiem woli przemilczała swoje prawdziwe uczucia wobec niego. Z trudem wyrwała się z jego ramion.

Muszę w przyszłości postępować rozważniej, by pod żadnym pozorem nie dopuścić do zbliżeń i poufałości, postanowiła. Jeśli stracę dystans, nie zdołam kontrolować własnych uczuć, a zatem z pewnością poddam się hipnotycznej mocy Roya.

Czy naprawdę pragnął ją poślubić? Jaka przewagę mogła mieć nad Aurą? Co powstrzymało Roya i Aurę przed zawarciem małżeństwa?

Jennifer straciła już nadzieję, że kiedykolwiek pozna prawdę o osobliwej, tajemniczej więzi łączącej tych dwoje ludzi.

Zajęta swoimi myślami nie zauważyła zbliżającej się z drugiego krańca holu pani Darcy. Szła prosto na nią.

Starsza dama wyciągnawszy ręce zapobiegła nieomalże nieuchronnej kolizji. Potem zatroskana, uważnie przyjrzała się dziewczynie.

— Jennifer? Dokąd tak ci pilno? Myślam jesteś chyba o mile stąd.

— Przepraszam, pani D'Arcy — wyszeptała Jennifer z zażenowaniem. — Byłam pochłonięta swoimi sprawami i nie zobaczyłam pani w porę.

— W porządku, moja droga — uspokoiła ją starsza dama. — Ale co się z tobą dzieje, Jennifer? Spotkała cię jakaś przykreść? Wyglądasz na bardzo zdenerwowaną.

— Nic się nie stało, pani D'Arcy. Naprawdę nic. Mam po prostu za sobą dzień pełen wrażeń.

— Chyba nie pokłóciłaś się ze swoim młodym przyjacielem? Jak mu na imię?

— Michael. Nie, nie, Michael nie ma z tym nic wspólnego — odpowiedziała.

Pani D'Arcy zamilkła na chwilę pogrążając się w zadumie. Po chwili w jej oczach pojawił się błysk zrozumienia.

— Czy twój nastrój nie jest przypadkiem związany z Royem? — spytała. — Wprawdzie jeszcze go dziś nie widziałam, ale kucharka wspomniała mi, że już wrócił. Pokłóciłaś się z nim?

Jennifer po raz kolejny przekonała się, że niemożliwością jest ukryć cokolwiek przed tą kobietą. Pani D'Arcy miała nadzwyczajną intuicję.

— Tak, pani D'Arcy — przyznała cichym głosem. — Nie potrafię zrozumieć pani syna. Straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek go zrozumiem. Zresztą wcale już tego nie chcę.

— Podzielam twoje zdanie, moja droga — zgodziła się starsza dama. — Roy jest podobny do swojego ojca. Odziedziczył po nim wiele złych cech... ale też kilka dobrych.

Pani D'Arcy, wzięwszy Jennifer pod rękę, zaprowadziła ją do małej czytelnicy.

— Wiesz przecież o tym, że Roy potrafi być również szarmancki jak rzadko który mężczyzna — zauważyła. — Musisz dać jemu i sobie więcej czasu. Jestem przekonana, że przezwycięzycie to, co was różni... i zostaniecie bliskimi przyjaciółmi.

— Chciałabym patrzeć z pani ufnością w przyszłość — odpowiedziała Jennifer. — Obawiam się jednak, że dzieli nas zbyt wiele.

Była wyczerpana psychicznie i fizycznie. Marzyła tylko o swoim łóżku oraz głębokim śnie, który przyniosłby zapomnienie.

— Położę się dziś wcześniej — oznajmiła. — Kucharka tak nam dogodziła na podwieczorek, że nie zdołam już przełknąć ani kęsa. Czy nie pogniewa się pani, jeśli zrezygnuję z kolacji?

— Oczywiście, że nie, moja droga — pokiwała głową ze zrozumieniem. Idź spokojnie na górę. Zawsze powtarzam, że długi sen najlepiej rozwiązuje wszelkie problemy. Zobaczymy się jutro podczas lunchu.

Jennifer poszła na górę, napełniła wody do wanny i rozkoszując się letnią, pachnącą kąpielą rozmyślała o optymizmie pani D'Arcy. Uśmiechała się ze smutkiem.

Jeszcze przed paroma dniami podchodziła do życia również optymistycznie, ale wówczas nie znała jeszcze Roya.

Na nowo przypomniała sobie swój kodeks moralny, od którego nie mogła i nie chciała odstąpić. Jej zasady życiowe wykluczały możliwość poślubienia Roya. Małżeństwo bez wzajemnej miłości i poszanowania nie wchodziło w rachubę.

Jennifer wyskoczyła z wanny, wytarła się dużym ręcznikiem kąpielowym, po czym założyła świeżą, białą koszulę nocną. Zgasivszy lampkę wśliznęła się w chłodną pościel, z nadzieją, że sen uwolni ją od zmartwień.

## 10

Jennifer spędziła noc niespokojnie. Wbrew oczekiwaniom nie zdołała zapomnieć i uwolnić się od wydarzeń minionych dni. Wciąż na nowo stawały jej przed oczyma.

Nawet sen nie okazał się zbawienny. Nerwowo wierciła się, a chwilami zrywała z łóżka przerażona koszmarnymi wizjami.

Śniła, że Roy, który urósł co najmniej do podwójnych rozmiarów prześladowałą ją i Michaela. Uciekali przed nim, rozpaczliwie wypatrując ratunku, lecz Roy nieuchronnie zbliżał się na niebezpieczną odległość. Wreszcie, wyciągnąwszy swą potwornie wielką łapę, powalił Michaela na ziemię.

Sparaliżowana strachem Jennifer stała przed nim. Olbrzymia ręka Roya zbliżała się do jej twarzy. W momencie, gdy chwycił ją za gardło, zbudziła się obłana potem.



Drżała na całym ciele. Mokra od potu była także koszula nocna oraz prześcieradło. Upłynęło sporo czasu zanim ponownie pogrążyła się we śnie.

Jaskrawe promienie słońca wdzierające się do pokoju obudziły ją. Jasność sprawiała ból jej oczom. Wstała i energicznie zaciągnęła zasłony. Jednakże w pokoju nadal było widno. Mimo to, chciała jeszcze zasnąć, więc położyła się i przykryła głowę kocem.

Leżała nieruchomo wsłuchując się w bicie serca. Krew głośno pulsowała jej w żyłach. Dokuczliwy ból rozsadzał głowę.

Po pewnym czasie, gdy ból nieco zelżał, Jennifer zmusiła się do wstania. Ubierając się stwierdziła, że po koszmarach nocy czuje się bardziej zdruzgotana i wyczerpana niż poprzedniego wieczoru.

Powoli zeszła do jadalni, w której zastała Roya z apetytem pochłaniającego śniadanie. Z ulgą stwierdziła, że wrócił do swych normalnych rozmiarów.

„Jest imponująco wysoki. Całkiem niepotrzebnie przybiera w moich snach postać olbrzyma” — pomyślała.

W przeciwieństwie do Jennifer, Roy wyglądał świeżo i był w doskonałym humorze.

W czasie, gdy nalewała sobie kawę, odezwał się do niej uprzejmie: — Dzień dobry, Jennifer. Czy jesteś gotowa do naszej wyprawy?

— Dzień dobry, Roy. Możemy ruszać w każdej chwili. Rozpiera mnie ciekawość.

— Pojedziemy zaraz po śniadaniu— zaproponowała

Popijając kawę obserwowała Roya. Zachowywał się jakby się nic nie wydarzyło poprzedniego wieczora.

Skoro jemu udaje się zachować kamienny spokój, ja też opanuję tę sztukę, postanowiła.

Zamierzała być w stosunku do niego uprzejma i miła. Udowodni, że nie przejmują się nieporozumieniami między nimi. Tkwiła konsekwentnie w przeświadczeniu, że musi unikać wszelkiej poufałości z Royem, gdyż nie była pewna, czy raz jeszcze zdoła mu się oprzeć.

Zjadła zaledwie połowę grzanki, po czym wstała od stołu, by prędko przygotować się do drogi.

Gdy w towarzystwie Roya opuszczała dom, ból głowy ustąpił całkowicie. Ranek był prześliczny. Gdy minęli Papeete, odniosła wrażenie, że w mieście panuje świąteczny nastrój. Również Roy wydawał się jej inny niż zwykle. Był nadzwyczaj szarmancki i radosny.

— Mam nadzieję, że spodoba ci się nasz piknik, Jennifer. Poprosiłem kucharkę, żeby przygotowała nam przysmaki na ucztę w plenerze. Może zatrzymamy się na plaży i zrobimy sobie małe przyjęcie?

— To znakomity pomysł — pochwaliła Roya. — Uwielbiam pikniki, a odkąd jestem na wyspie nie dotarłam nawet do morza.

Roy odwróciwszy na moment wzrok od ulicy z uśmiechem spojrzął na Jennifer. — Spotka cię zatem miła niespodzianka. Plaże Thaiti należą do najpiękniejszych na świecie.

Zawsze, gdy mówił o wyspie, najego twarzy malował się wyraz szczerzego podziwu. — Bardzo kochasz Tahiti, prawda? — spytała.

— Tak, — odparł. — Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym żyć gdzie indziej. Wszystkie moje marzenia związane są z tą wyspą.

— Jechali teraz wzdłuż wybrzeża. Jennifer zachwycała się rafami koralowymi oraz delikatnie mieniącym się w słońcu białym piaskiem plaży.

Nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że była to najpiękniejsza plażą jaką kiedykolwiek widziała. Wysokie fale pieniać się, rozbijały się o skały, po czym powoli zalewały idealnie czysty piasek.

Jennifer odniosła wrażenie, że żadna stopa ludzka nie dotykała jeszcze tego miejsca. Oprócz nich nie było tu żywej duszy. Panował niezmacony spokój.

— Ach, Roy. Tahiti jest cudowną wyspą. Nawet w marzeniach nie potrafiłam wyobrazić sobie tak skończonego piękna. Rozumiem twoją miłość do tej ziemi.

— To jest jedno z bardziej malowniczych miejsc na Tahiti — wyjaśnił Roy. — Na tamtym stoku dojrzysz hotel zaprojektowany przeze mnie.

Jennifer spojrzała we wskazanym kierunku. Gdyby nie uprzedził, że na zboczu góry stoi hotel, na pewno umknąłby jej uwadze.

Obiekt był długi, lecz płaski, podobny do domku pani D'Arcy. Doskonale harmonizował z otaczającym go krajobrazem. Nie zauważyła żadnych krzykliwych szyldów reklamowych, jedynie dyskretny, namalowany ręcznie napis „Seaside Inn”.

Hotel wywarł na niej wielkie wrażenie. Z nieukrywanym zachwytem zwróciła się do Roya:

— Dokonałeś niesamowitej rzeczy. Nigdy bym nie przypuszczała, że to hotel. Wygląda jakby był wtopiony w otaczający krajobraz.

— Taki właśnie przyświecał mi cel — odpowiedział.  
— Widziałem wiele wspaniałych krajobrazów zniszczonych wstrętną architekturą. Przysięgłem sobie, że nigdy nie wezmę udziału w przedsięwzięciu, które szpeciłoby naturalny pejzaż.

— Czy możemy podejść nieco bliżej?

— Oczywiście — zgodził się zatrzymując samochód.

Gdy zaparkował jeepa ruszyli w kierunku hotelu. Jennifer podziwiała prostotę jego projektu. Musiał odziedziczyć talent artysty po swoim ojcu.

Mimo, że budynek rozpościerał się w różne strony, to jednak całość zachowywał jednolite proporcje, uwidaczniając wyraziście płynną linię architektoniczną. Utrzymany w naturalnym kolorze drzewa, idealnie harmonizował ze środowiskiem. Imponujące wrażenie sprawiała także zieleń w bezpośrednim sąsiedztwie obiektu. Musiało być to dzieło profesjonalisty najwyższej klasy.

Jennifer nie mogła wprost uwierzyć, że to ręka ludzka stworzyła roślinność otaczającą hotel. Drzewa, krzewy oraz kwiaty były tak naturalnie piękne, jakby rosły tu od najdawniejszych czasów.

Gdy spacerowali wąską dróżką posypaną żwirem Roy zatrzymał się, chcąc porozmawiać z kłęczącym między grządkami ogrodnikiem, który wyrwał chwasty.

— Halo, Henry, co słyhać? — spytał.

Stary mieszkaniec Tahiti wyprostował plecy chrońnięc jednocześnie oczy przed ostrymi promieniami słońca. Jennifer nie potrafiła określić jego wieku.

Zorana zmarszczkami twarzy ogrodnika przypominała mapę plastyczną. Skóra spalona słońcem świadczyła o tym, że spędzał wiele czasu na powietrzu.

Rozpoznawszy Roya powitał go szerokim bezzębnym uśmiechem.

— A to, pan panie D'Arcy. Dawno już pana nie widziałem.

— Wiem, Henry. Miałem dużo pracy na sąsiednich wyspach — wytłumaczył Roy. — Ale widzę, że doskonale sobie radzisz. Wszystko jest utrzymane w idealnym porządku.

— Robię co mogę, panie D'Arcy. Robię co mogę.

Stary człowiek spojrzał skromnie na wybujałą roślinność. Jennifer spostrzegła jednak, że był dumny z pochwały. Widać było, że darzy Roya dużym szacunkiem i liczy się z jego opinią.

— Nie zabieram ci więcej czasu, Henry — powiedział Roy żegnając się. — I pamiętaj, że za kilka tygodni będziesz mi potrzebny przy nowym hotelu.

— Okay, kiedy pan tylko zechce. Zawsze może pan na mnie liczyć.

Gdy oddalili się, Jennifer spytała o starego ogrodnika.

— Henry? On jest najlepszym fachowcem w swej branży na południowym Pacyfiku. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o ogrodnictwie. Urządza ogród wokół wszystkich moich hoteli.

— Czy nie jest za stary do tak ciężkiej pracy?

— Henry umarłby bez pracy — wyjaśnił Roy. — Jest przyzwyczajony do wysiłku. Dopóki mu zdrowi pozwoli, nie spocznie.

— Rozumiem to — odparła Jennifer w zadumie.

— Co powiedziałaabyś na propozycję, żeby pozostałe hotele obejrzeć innego dnia — zapytał Roy po chwili. — Już pora na lunch, a mam lepszy pomysł niż piknik na plaży. Jest taki zakątek w głębi lądu, który odwiedzam ilekroć szukam samotności. Byłby idealny na naszą ucztę. My oboje, całkiem sami...

Jennifer poczuła się mile wyróżniona, że Roy pragnie pokazać jej swoje ulubione miejsce.

— To brzmi zachęcająco — odparła. — Gdy wspomniałeś o jedzeniu, poczułam głód.

Roy uśmiechnął się. — Patrząc na kosz z przysmakami, sądzę, że wystarczy, by zaspokoić twój apetyt. Przy odrobinie szczęścia może i ja skosztuję coś niecoś.

Wyraźną przyjemność sprawiało mu droczenie się z nią niczym z małym dzieckiem. Jennifer oblała się rumieńcem. Próbowwała ukryć rozdrażnienie. „Nie daj się!” — dodała sobie w duchu odwagi.

Dotarwszy do jeepa, ruszyli w głąb lądu. Kręta, wąska droga wiodła wśród gór.

Im bardziej oddalali się od morza, tym bujniejsza stawała się roślinność. Gdy przejechali około dziesięciu kilometrów Roy wyjaśnił jej, że minęli już połowę szerokości wyspy. Jego tajemna kryjówka znajdowała się nie opodal. Teraz musieli pieszo przedzierać się przez gęsty las.

Roy zaparkował samochód na poboczu. Wyłączywszy silnik, natychmiast znalazł się przy Jennifer, by służyć jej pomocą przy wysiadaniu.

Potem chwycił stojący na tylnym siedzeniu kosz z przysmakami i ruszyli w drogę.

Z trudem przedzierali się wśród dzikich gąszczy. Jennifer szła tuż za Royem, który torował jej przejście, odsuwając na bok pnące rośliny i gałęzie drzew.

— Jak odkryłeś to miejsce w dżungli?

— Jeszcze jako dziecko — opowiadał — przemierzałem wraz z przyjacielem całą wyspę wzdłuż i wszerz. Podczas jednej z naszych wypraw trafiliśmy na polankę, która odtąd służyła nam jako kryjówka. Przyzwyczajłem się do tego miejsca, w którym można znaleźć spokój i samotność. Nikt mi tu nie przeszkadza.

Jennifer pomyślała, że przyjacielem wspomnianym przez Royabył Peter. Uznała jednakże, że nie powinna zadawać dalszych pytań, przynajmniej nie teraz. Nie chciała przerwać delikatnej nici porozumienia, która zdawała się łączyć ją z Royem.

— Ta polanka jest z dala od świata. Rzeczywiście nikt nam nie przeszkodzi — zauważyła.

Znienacka zaskoczył ją gardłowy, głośny śmiech Roya.

— Cóż takiego znowu powiedziałam, co mogło cię rozbawić? — spytała speszona.

— Czy obawiasz się o swoje bezpieczeństwo? — odpowiedział pytaniem.

Jennifer spojrzała na niego zbita z tropu.

— O czym ty mówisz? — spytała. — Nic takiego nie miałam na myśli.

Zaśmiał się dwuznacznie. — I tak jesteś tutaj, w sercu dżungli, zdana na moją łaskę. Możesz krzyknąć. Nikt cię nie usłyszy. Jeśli uciekniesz, niechybnie zabłądzisz i...

Przez moment Jennifer ogarnął strach. Po chwili jednak, zauważywszy wesoły błysk w jego oczach, zrozumiała, że znowu dała się nabrać.

— Roy, co ty myślisz o mnie. Nic podobnego nie przyszło mi do głowy. Czy naprawdę musisz traktować mnie jak niemądrą dziewczynkę?

— Nie, Jennifer. Przeciwnie. Chciałem tylko być w porządku i ostrzec cię. Romantyczna polana, cudowna dziewczyna... Nie wiemy do czego pchną nas nasze uczucia — wzruszył ramionami uśmiechając się do niej.

Mimo, że wiedziała, że jest to kolejny żart Roya, ponownie poczuła lekkie obawy.

W co ona się wdała?

Jeszcze przed kilkoma godzinami obiecywała sobie nie zezwolić na najmniejszą poufałość, a teraz znajdowała się w środku dziewiczego lasu sam na sam z nim. Musiała bacznie uważać, by nie dać się niczym zaskoczyć!

Gdyby doszło między nimi do pocałunku mogłaby ulec namiętności. Następstwa chwilowej słabości byłyby tak okrutne, że nie umiała ich nawet ogarnąć swą wyobraźnią.

W tym momencie Roy usunął z drogi ostatnią przeszkodę i przed Jennifer rozpostarł się najpiękniejszy zakątek na ziemi.

To co ujrzała, przekraczało wszelkie wyobrażenia o doskonałości. Oszałamiający widok zaparł jej dech w piersiach.

Otoczeni zewsząd gęstym lasem, stali na niewielkiej polance w kształcie koła. Wokół kwitły kwiaty mienia-



ce się wszystkimi kolorami, zaś miękka trawa wyglądała jak aksamit.

Z prawej strony wił się szumiący, przezroczysty potok, który na drugim krańcu polany niby mały wodospad ginał w stawie.

Jennifer nigdy dotąd nie doświadczyła tak wspaniałej idylli. Stała w milczeniu, zaślepiona pięknem natury.

Po dłuższej chwili, westchnąwszy głęboko, powróciła do rzeczywistości. Spostrzegła, że Roy ją obserwuje. Wyraźnie bawił się jej niemym zachwytem.

— Och, Roy — wyszeptała bez tchu. — Nie ma chyba śliczniejszego miejsca na całym świecie. Jeśli tę wyspę określa się mianem raju, zatem ta polanka jest z pewnością ogrodem Edenu.

— Miałem nadzieję, że spodoba ci się — powiedział Roy z dumą. — Dla mnie jest to mój prywatny, mój własny raj. Gdybyś otrząsnęła się teraz, moja miła, z doznanego szoku, moglibyśmy zająć się koszem, który przygotowała dla nas kucharka.

Postawił kosz na kamieniu w pobliżu potoku. Otworzył wieczko, wyciągnął obrus w czerwoną kratkę i rozpostarł go na zielonej trawie.

Jennifer zaczęła pomagać mu w wyjmowaniu przysmaków. Było ich tyle, że nie widać było końca. Raptem zawołała.

— O nie! „Kto da radę to wszystko zjeść, wystarczyłoby dla potężnej armii!”

— Kucharka wręczając mi kosz zauważyła, że nie zaszkodziłaby ci odrobina tłuszczu na twym wychudzonym ciele — zaśmiał się Roy.

— Czy jestem chuda? — spytała Jennifer obruszo-  
na.

— Właściwie chyba nie — przyznał. — Gdy ci się  
dłużej przyglądam, muszę stwierdzić, że wcale nie.  
Mała — owszem, ale chuda — raczej nie. A w ogóle  
jesteś urocza.

Jennifer czuła jak pod jego przenikliwym spoj-  
rzeniem zaczyna tracić pewność siebie. Chcąc ukryć  
zażenowanie nachyliła się nad koszykiem. Wyjęła  
talerzyki, spodeczki i sztucce, po czym starannie  
rozłożyła je na obrusie.

Dlaczego Roy wciąż wpędzał ją w zakłopotanie?  
Tym razem jednak nie dała po sobie poznać, że znowu  
ją speszył.

Mimo, że zawartość kosza była ogromna, ze sma-  
kiem zjedli nieomal wszystkie przekąski: pyszną gala-  
retkę z drobiu, delikatną sałatkę rybną, rozmaite  
gatunki sera, a na deser — świeże owoce.

Potem ugasili pragnienie mrożoną herbata o lekkim  
aromacie mięty, chrupiąc do niej kruche ciasteczka  
własnego wypieku.

Jennifer była tak syta, że z trudem zdołała sprzątnąć  
po uczcie. Nie dokończywszy nawet pakowania, opad-  
ła na aksamitną trawę.

Z rozkoszą obserwowała bezchmurne, jasnoniebies-  
kie niebo. Zamknąwszy po chwili oczy, delectowała się  
głęboką, kojącą ciszą.

Ogarnął ją janczymnie zmacony spokój. Odsunęła od  
siebie wszystkie problemy i cieszyła się radością życia.  
Uznała nawet, że Roy odwzajemnia jej uczucia i przez  
całe życie będzie mu towarzyszyć w szczęściu i niedoli.

Poczuła nagle cień obejmujący jej twarz. To Roy pochylił się nad nią i czule dotykał jej policzków.

— Jennifer — wyszeptał. — Powinnaś wiedzieć,

W tej sekundzie rozległ się trzask gałęzi. Roy podskoczył na równe nogi i w napięciu patrzył w kierunku, z którego dochodziły odgłosy.

Nie dowiedziała się, co Roy chciał jej powiedzieć, a czar chwili minął bezpowrotnie.

Roy stał nieruchomo i patrzył w kierunku skąd docierał hałas.

— Kto to może być? — wymamrotał pod nosem,

Odpowiedź poznali już w następnej sekundzie. Z gąszczu wynurzyła się czyjaś ręka odsuwając na bok pnące rośliny i na skraju polany pojawiła się Aura.

Jennifer poczuła na sobie jej nienawistne spojrzenie. Złowrogie, brązowe oczy dziewczyny przeszywały ją na wylot.

Roy dostrzegłszy Aurę natychmiast ruszył do niej. — Aura? Czego tu szukasz? — spytał oschłym, zirytowanym głosem.

— Szukałam cię wszędzie Roy — odparła. W hotelach, na plaży, wszędzie. Potem przypomniałam sobie o tej polance. Stało się coś niespodziewanego. Musisz zaraz wrócić do biura.

— Nie rozumiem, co może być aż tak ważne, by mnie szukać po całej wyspie — powiedział. Wyjaśnij!

Rozmawiali ze sobą po cichu.

Odległość między nimi, a Jennifer była zbyt duża, by mogła usłyszeć każde słowo. Roy sprawiał wrażenie rozgniewanego podczas, gdy Aura coś mu usilnie tłumaczyła.

Wreszcie wzruszywszy ramionami zostawił swoją asystentkę w miejscu, w którym stała i podszedł do Jennifer siedzącej przy potoku.

— Przykro mi niezmiernie, Jennifer — zaczął ze smutkiem. Wygląda na to, że moja obecność w biurze jest niezbędna. Zaszło coś nieoczekiwanego przy jednym z głównych projektów. Ponoć tylko ja mogę temu zaradzić.

Zrobił krótką przerwę. — Czy nie sprawiłoby ci kłopotu, gdybyś sama wróciła jeepem do domu? Ja pojechałbym z Aurą do miasta.

Taka perspektywa wcale się Jennifer nie spodobała, ale nie mogła zdradzić się przed Royem.

— Ależ oczywiście, że nie — odparła ochoczo. — Nie przejmuj się mną. Spakuję wszystko i zaraz ruszę za wami.

— Dziękuję, Jennifer, zgadzasz się naprawdę? — upewnił się raz jeszcze.

Fakt, że Roy wahał się, sprawił Jennifer dużą satysfakcję. Z jego zachowania wnioskowała, że nie był zachwycony pojawieniem się Aury.

— W porządku, Roy — uspokoiła go.

— Znajdziesz drogę powrotną do miasta? — spytał z troską.

— Oczywiście — zapewniła Jennifer. — Mam dobrą orientację w terenie. Nie martw się.

— Okay, zobaczymy się w domu, wieczorem. Jest; mi naprawdę przykro, że nasza wyprawa skończyła się tak niefortunnie.

Po tej uwadze Roy odwrócił się i powoli ruszył; w stronę Aury, która przez cały ten czas nawet nie drgnęła z miejsca. Nadal stała na skraju polany.

Jennifer spoglądała na Roya. Czuła się okrutnie rozczarowana.

Może już nigdy nie dowie się, co zamierzał jej powiedzieć. Los sprzyjał najwyraźniej Aurze. Nie mogła pojawić się w bardziej dogodnym dla siebie momencie.

Ponure myśli krążyły jej po głowie. Roy podszedł do pięknej Aury. Dziewczyna obrzuciwszy Jennifer triumfującym spojrzeniem, zaśmiała się głośno uwieszając ; się władczo na ramieniu Roya. Oboje zniknęli w gąszczu.

Jennifer długo patrzyła za nimi.

Aura niewątpliwie była groźną rywalką. Nie należała do kobiet, które poddają się bez walki-. Zamierzała zdobyć Roya nie przebijając w środkach. Jennifer nie; łudziła się nawet, że zdołajej przeszkodzić.

„Ona jest nieobliczalna” — pomyślała Jennifer. Najprościej byłoby zejść jej z drogi. Jednakże nie będę uciekać przed nią, przeciwnie, skorzystam z pierwszej nadarzającej się okazji, by wygarnąć co o niej myślę — postanowiła.

Zajęła się sprzątaniami po pikniku. Wkładając do koszyka puste naczynia pomyślała, że natychmiastowa obecność Roya w biurze jest nie tyle koniecznością, co być może intrygą uknutą przez przebiegłą Aurę.

Podejrzewała, że Aura chwyciłaby się każdego sposobu, byle tylko zdobyć Roya.

Ułożyła obrus na wierzchu kosza i rozejrzała się uważnie wokoło. Przekonawszy się, że nie została żadnym śladem po uczcie ruszyła w kierunku jeepa. Tym razem droga okazała się trudniejsza niż poprzednio. Nie było nikogo, kto torowałby jej przejście przez dżunglę. Na szczęście opróżniony z przysmaków koszyk niewiele ważył. Szybko dotarła do samochodu.

Zbliżając się do miasta uświadomiła sobie, że uczucie do Roya, powoduje coraz straszniejszy zamęt w jej głowie.

Może jednak darzył ją sympatią? Może powiedziałby jej właśnie to, gdyby nie nagłe pojawienie się Aury.

## 12

Gdy dotarła do Papeete, postanowiła złożyć wizytę Michaelowi.

Niczego nie pragnęła teraz bardziej jak jego towarzystwa. On potrafił uspokoić jej nadszarpane nerwy i dodać otuchy. W trakcie pogawędki z nim zapomni może, choć na krótko, o istnieniu Aury i Roya.

Zaparkowawszy jeepa weszła prosto do sklepiku z obrazami. Michael obsługiwał dwóch klientów.

Gdy ją zobaczył, uśmiechnął się przyjaźnie unosząc rękę w powitalnym geście. Jennifer pomachała do niego i czekała aż będzie wolny.

Klienci opuścili sklepik zadowoleni z zakupionego obrazu. Michael natychmiast wyszedł z za lady,

— Jennifer! Co za miła niespodzianka! Co pani robi w mieście?

— Jestem w drodze do domu. Pomyślałam, że zatrzymam się i wstąpię do pana.

— Jest pani zawsze mile widzianym gościem. Czy zwiedzała pani miasto?

— Roy pokazał mi swój hotel.

Jennifer zdała Michaelowi obszerną relację z wydarzeń przedpołudnia. Słuchał uważnie, oparty o ladę.. Gdy skończyła swą opowieść na niespodziewanym zjawieniu się Aury, zaczął nerwowym krokiem przemierzać ciasne pomieszczenie.

Zwrócił się do niej pełen smutku i rezygnacji: — Proszę powiedzieć mi prawdę, Jennifer. Pani zakochała się w tym człowieku. Mam rację?

Jennifer zrozumiała, że nie zdoła już utrzymać swych uczuć w tajemnicy. Następna osoba domyśliła się prawdy. Czy było aż tak łatwo ją rozszyfrować? Może i Roy wiedział o jej miłości do niego?

— Tak, Michaelu — odpowiedziała po chwili wahania. — Obawiam się, że ma pan rację. Zakochałam się w Royu.

Uśmiechnął się blado. — Nie pozostają mi zatem nawet złudzenia. Chociaż z natury jestem optymistą, rozumiem, że nie mam w tej sytuacji żadnych szans. Nie zdobędę pani serca, jeśli należy do innego. Jednak-

że przegram z honorem. Życzę pani szczęścia i wierzę, że pozostaniemy przyjaciółmi.

Przyglądał się Jennifer w milczeniu. Po chwili spytał ze zdziwieniem: — Co się pani stało? Dlaczego jest pani taka smutna? Wspominała pani, że Roy proponował małżeństwo.'

— Tak, Michaelu, owszem. Powiedział, że nie ma nic przeciwko poślubieniu mnie. Ale nie zrozumiał pan do końca. Nie mogę wyjść za Roya.

Była bliska płaczu. Z determinacją zaciskała oczy, by powstrzymać łzy.

Patrzył na nią pełen troski. — Nie może pani wyjść za niego — powtórzył. — Nic nie rozumiem. Przed chwilą powiedziała pani, że go kocha.

Opanowała się na tyle, że zdołała wyjaśnić tę skomplikowaną sytuację.

— Jestem prawie przekonana, że Roy kocha Aurę. Czy teraz pan podziela moje zdanie, że nie mogę go poślubić? Nie wiem dlaczego chce ożenić się ze mną. Ale z pewnością nie ma to nic wspólnego z uczuciem. Wygląda na to, że jest to beznadziejny przypadek.

— Hm — Michael był poruszony jej wyznaniem. — Skąd bierze pani pewność, że Roy nie darzy jej uczuciem? Rozmawiała z nim pani na ten temat?

Jennifer energicznie zaprzeczyła głową. — Nie — przyznała — po prostu wiem. Zanim pojawiła się na polanie Aura miałam niewielką nadzieję, że może jednak nie jestem mu całkiem obojętna. Niestety, były to tylko marzenia, które nigdy nie spełnią się.

— Jeśli pozwoli mi pani udzielić przyjacielskiej



radę... Powinna pani niezwłocznie porozmawiać z Royem. Im szybciej, tym lepiej. Niech go pani zapyta o jego zamiary wobec niej.

— Ma pan słuszość. Powinam tak uczynić. Tak, rozmówię się z nim przy pierwszej nadarzającej się okazji. Może pochopnie wyciągnęłam wnioski — zauważyła z namysłem.

— Dobrze. Zatem ustalone. — Michael zamknął temat.

— Jestem panu niezmiernie wdzięczna. Zawsze, gdy czuję się zupełnie zdruzgotana, pan dodaje mi wiary. Nigdy nie miałam lepszego przyjaciela, Michaelu.

Zażenowany wzruszył ramionami.

— Wiele pani dla mnie znaczy, Jennifer — powiedział z powagą. — Życzyłbym sobie czegoś więcej niż przyjaźni między nami. Jednakże pani od początku nie dawała mi nadziei.

— Ja także byłabym szczęśliwa, gdyby los chciał inaczej — rzekła w zamyśleniu.

Nagle Michael wyprostował się ze swawolnym błyskiem w oczach. — Dostyc już — oświadczył. — Jest cudowny dzień i mógłbym zawojować cały świat. Co poczniemy z tym pięknym popołudniem? Czy moja dama ma jakieś życzenie?

Dobry nastrój Michaela udzielił się także Jennifer. Poczująk znów nabiera chęci do życia.

— Nie wiem — powiedziała z uśmiechem. — Może pan ma jakiś pomysł?

Michael przytaknął. — Ale najpierw musimy zrobić coś, o czym oboje zapomnieliśmy.

Wyciągnął zza lady maleńki futerał.

Jennifer patrzyła na niego nie rozumiejąc. — Zapomnieliśmy o czymś? O czym pan mówi?

W rękę trzymał złoty amulet, który znowu wisiał na łańcuszku.

Jennifer była zakłopotana. — Czy nie sądzi pan, że powinien zachować go dla kogoś innego?

— Skądże znowu! — zaprotestował. — Przeznaczony jest dla pani i przyniesie szczęście. Wczoraj pożegnaliśmy się tak szybko, że całkiem wyleciał mi z głowy. Należy do pani.

Zbliżył się do niej i założył łańcuszek na jej szyi. Tym razem bez kłopotów uporał się z maleńkim zamczkiem. Potem cofnąwszy się o dwa kroki, przyglądał się jej z podziwem.

— Wygląda pani wspaniale, Jennifer! — powiedział. — Wspaniale!

— Dziękuję, Michaelu. — Jennifer dotknęła ręką amuletu. — Będę go strzegłajak oka w głowie, na znak naszej przyjaźni.

— Cieszę się — odpowiedział. — A co powiedziała by pani na wycieczkę w góry? Moglibyśmy zwiedzić stare ruiny polinezyjskich świątyń. Na pewno zainteresują panią.

— To brzmi zachęcająco, Michaelu — zgodziła się Jennifer. — Czy możemy od razu ruszyć w drogę?

— Niestety, muszę załatwić jeszcze kilka drobnych spraw w sklepie. To długo nie potrwa. Mój wóz jest zaparkowany przed wejściem. Może poczeka pani na zewnątrz. Tujest zbyt duszno i ponuro. Za parę minut będę gotów.

— Zgoda, Michaelu, poczekam na zewnątrz.

Jennifer opuściwszy sklepik Michaela skierowała się prosto do samochodu. Ciesząc się perspektywą wspólnej wycieczki zajęła miejsce obok kierowcy.

Oparła się wygodnie, po czym zamknęła oczy. Rozkoszowała się ciepłem promieni słonecznych i orzeźwiającym wietrzykiem, który smagał jej twarz. Poczowała się spokojna i odprężona.

### 13

Jennifer przebywała zaledwie kilka minut w samochodzie Michaela, gdy spostrzegła, że jest obserwowana przez kogoś stojącego tuż obok. Sądząc, że to Michael uśmiechnęła się i otworzyła oczy.

Uśmiech zastygł na jej ustach, gdy zamiast Michaela ujrziała przed sobą twarz Aury. Dziewczyna z Tahiti patrzyła na nią z nienawiścią. Przez moment Jennifer nie mogła pozbierać myśli, lecz szybko odzyskała panowanie nad sobą. Oto nadarzyła się okazja, by wygarnąć rywalce, co o niej myśli. Tym razem nie pozwoli, by Aura była górą.

— Co pani tu robi, Auro? — spytała zuchwale. - Czego pani chce ode mnie?

— Muszę z panią porozmawiać — burknęła Aura gniewnie. Widziałam jak wchodziła pani do budki z obrazami i czekałam tu aż pani wyjdzie.

— Nie sędzę, żebyśmy miały jakiś wspólny temat - zauważyła Jennifer spokojnym tonem.

— Ajednak. Jest pewna sprawa, która dotyczy nas

obydwo — odparła twardo. — Ostrzegałam panią już poprzednio, ale pani nie wzięła sobie moich słów do serca.

— Nie rozumiem, Auro — Jennifer mówiła teraz zirytowanym głosem. — Chyba nie oczekuje pani, że będę traktować ją poważnie! Jeśli Roy chce spotykać się ze mną, to nie pani interes.

— Ja nie żartowałam, panno Evans! — wycedziła Aura ze złością. Po raz ostatni oświadczam pani, że Roy należy do mnie. W pani własnym interesie proszę trzymać się z dala od niego. To moje ostatnie ostrzeżenie.

Bezczelność Aury oburzyła Jennifer do głębi. — Czy pani mi grozi? — spytała.

— Interpretację pozostawiam pani. Ważne jest tylko, by wzięła pani moje słowa do serca — odrzekła Aura.

— Chcę pani coś powiedzieć — fuknęła na nią Jennifer. — Nie obchodzi mnie to, co pani mówi. Nie ma pani prawa grozić mi. Roy potrafi sam podjąć decyzję. To on dokona wyboru: ja, czy pani.

Aura poczerwieniała ze złości. Wykrzywiwszy piękną twarz zmieniła się nie do poznania. Jej głos zabrzmiał piskliwie i odrażająco.

— Roy dArcy jest mój! Poślubi mnie! Pani nie ma do niego żadnego prawa! — krzyczała.

— A więc tak się sprawy mają — odezwała się Jennifer z sarkazmem. — A co Roy na to? Czy jego zdanie się nie liczy?

W tym momencie Michael, wyszedłszy już ze sklepi-ku, zamykał drzwi. Aura zobaczywszy go zamierzała

odejść, lecz nie omieszkała jeszcze wtrącić: — Wspomni pani moje słowa, panno Evans. Roy postąpi jak zechcę. O ile zaś pani wmawia sobie, że go zdobędzie przeżyje pani głębokie rozczarowanie.

Odwróciła się gwałtownie i oddaliła szybkim krokiem.

Michael zdołał usłyszeć jedynie ostatnie zdanie,

— Co to ma znaczyć? — spytał.

— Zostałam ponownie ostrzeżona przez Aurę — odpowiedziała Jennifer. — Coja mam zrobić, Michaelu?

— Co zrobić? — powtórzył. — Nic. Najwyżej zapomnieć o istnieniu tej kobiety.

— Ależ Michaelu — zaprotestowała. — Przecież słyszał panjej ostatnie słowa. Czy nie uważa pan, że ona ma jakieś argumenty, którymi wywiera nacisk na Roya?

Michael uśmiechnął się. — Sądzi pani, że ma nad nim *tapu*? — spytał.

— *Tapu*? — powtórzyła Jennifer. — Co to jest?

— Czarodziejska moc jaką posiadali bogowie w starożytnej Polinezji. Wielu tubylców nadal w nią wierzy.

— Pan też? — spytała z ciekawością.

— Nie — zaprzeczył Michael śmiejąc się. — Czy posądza mnie pani o to?

Jennifer patrzyła w zadumie przed siebie. — Mimo wszystko odnoszę wrażenie, że Aura posiada władzę nad Royem. Jest pewna swojego zwycięstwa.

— Nie wierzyłbym jej słowom, Jennifer. W końcu to Roy pragnie panią poślubić, a nie Aura.

Powoli wyjeżdżali poza miasto.

— Muszę przypomnieć pani naszą umowę — zaczął po chwili. — Dzisiejszego popołudnia nie myśli pani o swoich zmartwieniach. Liczy się tylko wspaniała pogoda i nasza wycieczka. Zgoda? Zatem ani słowa więcej o Royu.

— W porządku, Michaelu — odparła Jennifer, lecz mimo obietnicy nie mogła oderwać się od swoich myśli.

Aura nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że Roy wybierze właśnie ją. Jakich środków użyje jeszcze, by go ostatecznie związać ze sobą? A Roy? Czego naprawdę pragnął? Jaką rolę przewidział dla niej? Czy chciał się z nią ożenić, by sprawić radość matce? Jaka byłaby reakcja Aury na ich ślub?

Jennifer nie znała odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Postanowiła jednakże dojść prawdy. Nie zagna spokoju dopóki jej nie pozna.

Wreszcie zmusiła się do porzucenia myśli o Royu. Skierowała uwagę na otaczający ich krajobraz.

Mijali plantacje orzechów kokosowych i wanilii, na których w pocie czoła pracowali tubylcy. Jak wszędzie na wyspie, także tutaj natura była niezwykle bujna.

Przez cały czas, który Jennifer spędzała na Tahiti, z ciekawością obserwowała przyrodę. Bez trudu rozpoznawała już bugenwille oraz rzadkie odmiany fukcji, nie wspominając nawet o licznych odmianach ślazów i gardenii.

Przed nimi roztaczał się wspaniały widok na zielone doliny otulone potężnymi górami wulkanicznymi. Jennifer olśniona pięknem krajobrazu zapomniała o spotkaniu z Aurą. Na szczęście należała do ludzi, którzy nie pogrążają się bez reszty w swoich zmartwieniach.

Michael respektował jej milczenie, przebyli zatem szmat drogi nie odzywając się do siebie. Wiedział, że Jennifer potrzebuje czasu na pozbieranie swoich myśli. Gdy wreszcie otworzyła usta, promienny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Ach, Michaelu, cudownie jest na tej wyspie. Dokąd właściwie jedziemy?

— Cieszę się, że wróciła pani do teraźniejszości. Sądziłem już, że popadła pani w trans. Jesteśmy w drodze do Araburahu, świętego miejsca w starej Polinezji, w którym na łonie natury odprawiano modły i składano bogom ofiary.

— Tak? — Jennifer chciała dowiedzieć się czegoś więcej.

— Ołtarze były częścią obrzędu religijnego — wyjaśnił Michael. — Budowano je z odłamków skał wulkanicznych. W ofierze bogom składano na nich ludzi.

— Nie! — krzyknęła Jennifer z odrazą. — Okropność! — Poświęcano naprawdę żywych ludzi?

Michael uspokoił ją. — To działo się bardzo, bardzo dawno temu. Składanie bogom w hołdzie ludzi było nakazem religii polinezyjskiej.

— Już na samą myśl o tym robi mi się niedobrze — wymamrotała Jennifer.

Ostatni odcinek drogi przebyli znowu w milczeniu.

Około trzydziestu kilometrów za Papeete Michael skręcił z głównej ulicy. Wkrótce dotarli do Arahurahu.

Po krótkiej, choć uciążliwej wspinaczce stanęli przed ołtarzem. Ze szczególną uwagą Jennifer przyglądała się miejscu, w którym składano bogom ofiary.

Spotkanie z polinezyjską przeszłością zafascynowało ją i przeraziło jednocześnie. Mimo żaru popołudniowego słońca poczuła dreszcze.

— Jestem panu wdzięczna, że pokazał mi pan ślady zamierzonych czasów Tahiti. Nie mogę jednak przestać myśleć o tych biednych ludziach poświęconych bogom. Odnoszę wrażenie, że ich **duże krają** wokół skazując się na okrutny los.

— Wiem co pani czuje, Jennifer — powiedział Michael. — Ale pomyślałem, że powinna poznać pani wyspę również z tej strony. Teraz jednak dosyć. W samochodzie mamy ser i dzban wina domowej produkcji. Kilka kilometrów stąd jest pewien uroczy zakątek, romantyczna polana. Proponuję, żebyśmy poszli tam.

— To brzmi interesująco. — Jennifer uśmiechnęła się. — Zatem chodźmy.

Wróciwszy do samochodu skierowali się w stronę polany, o której wspomniał Michael. Dotarwszy na miejsce Michael wyciągnął z bagażnika koc i rozłożył go na ziemi. Podczas, gdy jedli ser i popijali wino zabawiał Jennifer wesołymi opowiastkami.



Miał specyficzne poczucie humoru. Mimika jego twarzy wzbudzała wesołość. Jennifer raz po raz wybuchwała śmiechem.

— Pan pomylił się przy wyborze zawodu, Michaelu. Powinien pan zostać komikiem! — zawołała.

Wykrzywił twarz, zabawnie przekręcając głowę, Jednakże jego głos był zaprawiony goryczą.

— Takie już mam szczęście. Jestem clownem i rozweselam wszystkich wokół, choć sam wcale nie urodziłem się w czepku.

— Przepraszam, Michaelu — powiedziała Jennifer z zakłopotaniem. — Czy coś się stało? Sprawiałam panu przykrość?

— Ależ nie — uspokoił ją. — Przypomniała mi pani tylko o roli, którą gram od dawna, choć wcale jej nie lubię: Michael, clown!, Michael, którego nikt nie traktuje poważnie, Michael, który wszystko obraca w żart. Czasem mnie to męczy. Czy pani to rozumie?

Teraz z kolei Jennifer musiała pocieszyć Michaela, Czuła, że za fasadą, którą się otoczył tkwił samotny, wrażliwy człowiek. Zapewne doznał w życiu bolesnych rozczarowań. Dowcip oraz pozorna beztroska miały go Ustrzec przed nowymi zawodami.

Czyniła sobie wyrzuty, że zachowywała się wobec niego jak egoistka. Pochłonięta swoimi problemami . pozostawała głucha i ślepa na jego uczucia oraz rozterki. Fakt, że nie przyjęła oświadczyn musiał dotknąć go boleśniej niż przypuszczała.

— Stałe myślałam tylko o sobie, Michaelu. Jest pan wspaniałym, wielkodusznym człowiekiem i pokocha-

łam pana jak przyjaciela. Zawsze pragnęłam mieć starszego brata, a teraz znalazłam go w pana osobie. Jestem przekonana, że któregoś dnia spotka pan dziewczynę, która obdarzy pana miłością na jaką pan zasługuje. Ta dziewczyna już czeka na pana. To kwestia czasu. Musi zachować pan cierpliwość.

— Cieszę się, że pani mnie rozumie, Jennifer. Czuję się teraz o wiele lepiej. A kiedy tylko zapragnie pani towarzystwa „starszego brata”, będzie do pani usług.

Michael wstał podając rękę Jennifer.

— Pora wracać — stwierdził.

Spakowali wszystko, po czym ruszyli do miasta.

Gdy zatrzymali się w pobliżu jeepa, Jennifer była spokojna i odprężona. Przez całe prawie popołudnie nie myślała ani o Royu, ani nawet o zazdrosnej Aurze.

— Dziękuję za wspaniałą wycieczkę — powiedziała. — W pana towarzystwie dobrze się czułam.

— Cieszę się, kiedy mogę pani pomóc, Jennifer — odparł spokojnie Michael. Jeśli będzie pani smutna, proszę zgłosić się do mnie.

— Zapamiętam pana propozycję. — Uśmiechnęła się podając mu rękę na pożegnanie.

Wsiadłszy do jeepa pomachała mu, po czym szybko zniknęła na zatłoczonej ulicy.

Droga z Papeete do domu wydała się Jennifer dłuższa niż zwykle. W skupieniu prowadziła samochód i nie mogła tym razem obserwować pięknych widoków ani bogatej roślinności.

W domu nie zastała nikogo oprócz Tii i kucharki. Z ulgą przyjęła nieobecność pani D'Arcy. Chciała wprawdzie jak najszybciej porozmawiać z Royem, niemniej jednak potrzebowała czasu, by w spokoju przygotować się do rozmowy.

Podziękowawszy kucharce za wspaniałe przysmaki,... które przygotowała na piknik udała się do swojego pokoju.

W ubraniu rzuciła się na łóżko. Jej myśli absorbował nieustannie ten sam temat.

Po chwili jednakże, wbrew swym zamierzeniom, zasnęła.

Gdy się obudziła, było ciemno. Spojrzawszy na zegarek stwierdziła zaskoczona, że nadeszła już pora kolacji. Spała niemal trzy godziny!

Pospiesznie wzięła prysznic i przebrała się. Jej serce biło w podnieceniu, gdyż zaraz miała spotkać Roya.

Ku swojemu zdziwieniu w jadalni zastała tylko panią D'Arcy. Zasiadając przy stole zauważyła, że nakryty był jedynie dla dwóch osób. Miejsce Roya stało puste.

— Jennifer, moja droga, wspaniale, że przyszedłeś — powitała ją pani domu.

— Obawiałam się już, że będę zmuszona zjeść

kolację w samotności. Tym bardziej cieszę się, że ty dotrzymasz mi towarzystwa.

— Zasnęłam — wytłumaczyła się Jennifer. — Roy nie zje z nami kolacji?

— Nie, dzwonił przed chwilą. Do późna w nocy będzie zajęty. Widocznie wydarzyło się coś niespodziewanego.

— Ach, tak — wymamrotała Jennifer.

Może niesprawiedliwie oceniłam Aurę. Może rzeczywiście zaistniał poważny powód, dla którego musiała go wezwać do biura.

Nie miała apetytu, ani chęci do prowadzenia konwersacji z panią Darcy, której — nie zamykały się usta.

Jennifer zajęta była myślami o Royu. Postanowiła czekać na jego powrót nawet do świtu.

Nagle otrząsnęła się z zadumy, gdyż zdała sobie sprawę, że starsza dama mówi do niej.

— Jesteś nieobecna, Jennifer? — uśmiechnęła się pani Darcy. — Czy masz jakieś zmartwienie?

— Wszystko w porządku. Proszę mi wybaczyć, pani Darcy. O czym to właśnie pani mówiła?

— Pytałam jak spędziłaś dzień, moja droga — powtórzyła.

— Ach tak... tak, bardzo miło.

Opowiadając pani Darcy o wydarzeniach dnia uświadomiła sobie, że rzeczywiście obfitował w urocze chwile.

— Niezmiernie zaimponował mi hotel Roya — powiedziała.

— Wiem, on ma talent. — Pani D'Arcy pokiwała głową częstując się winogronami.

— Potem zabrał mnie na przepiękną polanę w środku dżungli — mówiła Jennifer dalej. — Być może to właśnie miejsce służyło kiedyś jemu i Peterowi za kryjówkę.

— Masz rację — przyznała pani D'Arcy. — Ja wprawdzie nigdy tam nie byłam, ale Roy często wspominał o swoim ulubionym zakątku w gąszczach. Obaj z Peterem byli prawdziwymi miłośnikami przygód i gdy odkryli tę polanę, stała się od razu ich tajemnym miejscem schadzek. Po śmierci Petera Roy zniknął na długie godziny. Nigdy nie mówił, gdzie spędzał czas, ale sądzę, że właśnie na tej polanie.

Jennifer zrozumiała, że po stracie przyjaciela ciągnęło Roya w oddalony od świata zakątek. Na ukochanym skrawku ziemi czuł się zapewne najbliżej Petera.

Po kolacji odprowadziła panią D'Arcy do czytelnicy i usiadła obok niej pomagając w rozwijaniu motków wełny.

Po krótkiej chwili starsza dama uznała, że pójdzie jednak do sypialni, by skończyć lekturę. Jennifer została w salonie.

— Życzę ci dobrej nocy, moje dziecko — powiedziała pani D'Arcy. — Nie siedź zbyt długo.

— Na pewno nie, pani D'Arcy — obiecała Jennifer. — Dobranoc.

Wyciągnęła książkę z biblioteczeki, ale niebawem stwierdziła, że nie może skupić się nad jej treścią.

Wciąż spoglądała na zegar, zastanawiając się co zatrzymuje Roya do tak późnej pory.

Wreszcie zdrzemnęła się. Dochodziła północ, gdy zbudził ją szmer przy drzwiach wejściowych.

Wyszła do holu i zobaczyła zamykającego za sobą drzwi Roya.

Najej widok zmarszczył ponuro czoło. — Jeszcze nie śpisz? — spytał zaskoczony.

— Czekałam na ciebie, Roy. Muszę z tobą porozmawiać.

— To jest ostatnia rzecz na jaką miałbym teraz ochotę. Mam za sobą długi, męczący dzień, Jennifer. A na domiar wszystkiego muszę jeszcze popracować. Proszę, idź do łóżka. Możemy porozmawiać o tym co cię gnębi, byle nie teraz.

Wszedł do swojej pracowni zamykając za sobą drzwi.

Jennifer zaniemówiła **stojąc w miejscu** jak wryta.

Czy podjął ostateczną decyzję? Czy **Aura** zrealizowała swoje pogroźki i zdobyła Roya?

Jennifer nie zdołała powstrzymać łez. Jak odrzona biegła po schodach aż wpadła do swojego pokoju.

Nigdy jeszcze nie była taka nieszczęśliwa. Straciła resztki nadziei. Roy nic do niej nie czuł. Nie kochał jej!

Rzuciwszy się na łóżko pograżyła się w rozpacz.

Zbyt wiele wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni. Dobrnęła teraz do punktu, w którym stanęła i nie wiedziała, co robić dalej. Znalazła się w ślepych zaułku. Stanowczą niechęć Roya do rozmowy z nią odebrała jako cios wymierzony jej uczuciu.

Cierpiała dotkliwie, rozczarowana i przybita wypa-

dkami paru zaledwie dni spędzonych na wyspie. Nawet potok gorzkich łez nie przyniósł ulgi.

Powoli wracała do równowagi. Wstała i podeszła do lustra. Wytarłszy oczy oraz policzki, przypatrywała się upiornie bladej twarzy, spoglądającej na nią z lustra.

Czuła się odrobinę lepiej. Ogarnął ją wstyd.

Zwykle potrafiła panować nad sobą i kontrolować się. Od śmierci rodziców nie płakała tak gorzko, jak tej nocy. A wszystko z powodu Roya!

Musiała wreszcie pojąć, raz na zawsze, że Roy nie był mężczyzną dla niej.

Gorąca kąpiel uspokoiła jej stargane nerwy.

Gdy w pół godziny potem przebrała się w koszulę nocną, poczuła się jak nowo narodzona. Przede wszystkim zaś, odzyskała utraconą wiarę w siebie.

Tej nocy nie miała trudności z zaśnięciem. Już po kilku minutach zapadła w głęboki, spokojny sen.

## 15

Jennifer spała następnego ranka dłużej, niż było to w jej zwyczaju. Jednakże spokojny, mocny sen okazał się prawdziwym dobrodziejstwem.

Za późno już było na śniadanie w jadalni. Udała się zatem do kuchni po filiżankę kawy.

Rozkoszując się ślicznym rankiem, zasiadła z filiżanką w rękę na tarasie. Upajała się ciepłem promieni słonecznych, brzęczeniem pszczoł, i bujała w obłokach, popijając aromatyczną kawę.

Chciała być sama, gdyż w ciągu najbliższych godzin, zamierzała podjąć ważne decyzje. Musiała raz jeszcze przemyśleć wszystko co wydarzyło się w ostatnich dniach, by uświadomić sobie swoją sytuację. Tylko jednego była pewna: Niezależnie czy wróci do Stanów, czy też zostanie jeszcze pewien czas na Tahiti, nie mogła żyć dłużej w napięciu, które towarzyszyło jej dotychczas. Miała dosyć nerwów i nieustannej niepewności.

Nagle, przyszedł jej - do głowy świetny pomysł. Zapragnęła znaleźć się na uroczej polance Roya, która była miejscem stworzonym do rozmyślań. Tam mogła, na osobności, w idealnym spokoju, zastanowić się nad swoim położeniem.

Pani D'Arcy w swej uprzejmości zaproponowała, by Jennifer korzystały z jej niebieskiego sedana, ilekroć zapragnie. Wystarczyło zatem przekonać się, czy starsza dama już wstała i spytać, czy nie będzie potrzebowała samochodu w ciągu następnych godzin.

Przez taras weszła do domu. Spojrzawszy przypadkiem w kierunku bramy ujrzała, ku swojemu zdziwieniu, zamiast niebieskiego sedana pani D'Arcy — samochód Roya.

Nie wiedziała, co to znaczyło. Prawdopodobnie Roy wyjechał z rana samochodem matki. Jednak jeepa nie odważyła się wziąć bez pytania znając Roya uznała, że byłby niezadowolony.

Pani D'Arcy schodziła akurat po schodach.

Jennifer nie umiała powstrzymać się od śmiechu, bowiem starsza dama sprawiała wrażenie lunatyczki. Ledwie uchylone oczy patrzyły nieprzytomnie, a twarz



wyglądała niby pogrążona we śnie. Ubrana była w jedwabny szlafrok.

— Dzień dobry, pani D'Arcy.

— Dzień dobry moje dziecko. Wybacz ten strój, ale nie przywykłam do wstawania o tak wczesnej porze.

— Wspominała pani o tym — odparła Jennifer śmiejąc się. — Chciałam właśnie porozmawiać z panią — dodała — ale nie byłam pewna, czy jeszcze pani śpi.

— Zbudził mnie śpiew ptaków. Próbowałam się wyłączyć, ale wreszcie dałam za wygraną.

Z tymi słowami dotarła do stołu w jadalni. Przysunawszy sobie krzesło, opadła na nie ociężale. Poprosiła Jennifer, by zechciała usiąść obok niej.

Jak na zawołanie pojawiła się Tia z filiżanką kawy dla pani domu. Po kilku głębokich łykach oczy pani D'Arcy otworzyły się.

— Najpierw muszę wypić kawę — wyjaśniła. — Bez niej nie jestem nawet w stanie myśleć. Ale chciałaś ze mną porozmawiać. Czy mogę ci w czymś pomóc?

— Zamierzałam poprosić o pożyczenie sedana na kilka godzin. Jednakże przed chwilą stwierdziłam, że Roy pojechał do miasta pani samochodem.

— Moim samochodem?

— Tak, jego jeep stoi przy bramie.

— Ach tak, teraz sobie kojarzę — powiedziała pani DA.rcy po krótkim namyśle. — Roy przyszedł rano do mojej sypialni coś mi tłumacząc. Niestety o tak wczesnej porze nie jestem specjalnie kontaktowa. Nie mam pojęcia o co mu chodziło.

— Myśli pani, że to było ważne?

— Nie, nie sędzę — odpowiedziała starsza pani.

— Roy jest skrupulatnym człowiekiem. Prawdopodobnie chciał mnie uprzedzić, że bierze mój samochód. Zresztą nie po raz pierwszy.

— Rozumiem — odparła Jennifer.

— Weź jeepa — zdecydowała pani D'Arcy.

— Nie, nie — broniła się Jennifer. — Może Roy nie życzyłby sobie...

— Bzdura, moja droga — przerwała jej. — Dlaczego miałyby mieć coś przeciwko temu?

— Wydaje mi się, że jest bardzo przywiązany do swojego samochodu. Nie ma wysokiego mniemania o moich umiejętnościach za kierownicą, zatem może być niezadowolony, że prowadzę jego wóz.

— Nie martwiłabym się o to — rzekła pani D'Arcy niewzruszona. — Na wyspie znana jestem jako **mamy kierowca**, a on mimo to pożycza mi chętnie jeepa. Bierz **i nie** przejmuj się.

— Skoro pani uważa...

— Oczywiście, a jeśli Roy miałby zastrzeżenia, **już** ja z nim porozmawiam.

— Dziękuję pani D'Arcy. Wezmę jeepa. Samochód jest mi pilnie potrzebny.

— Dokąd się wybierasz? — spytała starsza dama z zaciekawieniem.

— Mam zamiar pojechać na polankę Roya — odrzekła Jennifer. — Muszę przemyśleć parę spraw, a to chyba najlepsze na świecie miejsce na refleksje.

— Za ile wrócisz? — chciała się jeszcze dowiedzieć pani D'Arcy.

— Za kilka godzin.

— Poproszę w kuchni, by nieco później podano

lunch. Zjemy po twoim powrocie. Może pojechałybyśmy po południu razem do miasta, co o tym sądzisz?

— To miłe z pani strony. Dziękuję. Chętnie pojedę,

Starsza dama wstała trzymając pustą filiżankę w ręku. — Idę po jeszcze jedną kawę — rzekła. — Kluczyki od jeepa leżą na stoliku w holu. Jedź uważnie. Nie masz wprawy na trudnych górskich drogach.

— Będę ostrożna — obiecała Jennifer.

Wzięła ze swojego pokoju torebkę. Potem chwyciwszy kluczyki wybiegła do bramy.

Tak się szczęśliwie złożyło, że ubiegłoroczne lato spędziła w górach. Nauczyła się wtedy jazdy jeepem. Bez obaw więc, zasiadła teraz za kierownicą. Była pewna, że z łatwością poradzi sobie.

Jennifer krętą drogą skierowała się do głównej szosy. Wkrótce już zostawiła w tyle ulicę Papeete.

Początkowo rozkoszowała się mijanymi widokami, jednakże niebawem bez reszty jej uwagę pochłonęła coraz węższa i coraz bardziej kręta droga.

Musiała skoncentrować się na prowadzeniu samochodu. Na szczęście doskonale orientowała się w terenie i bez trudu przypomniawszy sobie przebytą poprzedniego dnia drogę.

Wreszcie dotarła do celu. Zaparkowawszy jeepa, w tym samym miejscu co wczoraj, wysiadła myśląc o tym, jak mocno kołatało jej serce, gdy była tu z Royem. Polanka wydała się Jennifer jeszcze piękniejsza niż poprzednio. Gdy stapała po aksamitnej trawie towarzyszyło jej uczucie niczym niezmaconego szczęścia.

Cieszyła się, że może przebywać w tak urokliwym zakątku.

Upatrzawszy sobie wygodne miejsce przy potoku położyła się na puszystej trawie. Zamknęła oczy, po czym zmusiła się do skupienia uwagi nad swym problemem.

Był nim Roy D'Arcy.

Zakochała się w nim bez wzajemności, a więc nie mogła pozostać na Tahiti.

Ale tylko jedno rozwiązanie wchodziło w rachubę. Musiała jak najszybciej opuścić wyspę. Rozpocznie w Stanach nowe życie. Gdy zostawi Tahiti daleko za sobą, zapomni także o Royu.

Nie miała innej możliwości! Nie chciała jednakże wrócić do rodzinnego miasta. Nic jej nie łączyło z nim. Z dalekimi krewnymi od dawnajuz utrzymywała tylko sporadyczne kontakty.

Jennifer odetchnęła z ulgą. Miała wrażenie, że wielki ciężar spadł z jej serca. Nie myślała już o swoich troskach. Z rozkoszą upajała się przepychem natury.

Teraz mogła spokojnie wrócić do domu i powiedzieć pani D'Arcy o podjętej decyzji. Musiała także poczynić przygotowania do podróży.

Zasiadając za kierownicą nuciła radosną melodię. Uroczy dzień oraz malowniczy krajobraz nastroiły ją optymistycznie.

Nigdy nie zapomni Tahiti, najpiękniejszej z wysp. Jakże mile będzie ją wspominać, i przyjaźń z Michaelem.

Westchnęła ciężko. Gdyby tylko Roy...

Nie ten rozdział życia definitywnie zamknęła. Jej decyzja była ostateczna. Nic nie mogło wpłynąć na mianę postanowienia.

Przyjaźnie pomachała grupce tubylców pracujących w polu, zaraz przy drodze. Odpowiedzieli na pozdrowienie jeszcze raz utwierdzając ją w przekonaniu, że większość mieszkańców wyspy to ludzie życzliwi i serdeczni.

Po pewnym czasie znalazła się na odcinku drogi, który już poprzednio wymagał od niej najwyższej koncentracji. Z olbrzymim trudem prowadziła samochód po stromej, krętej szosie.

Zjazd z wysokości w dolinę okazał się jeszcze bardziej skomplikowany niż droga w przeciwnym kierunku. Szosa wiodła przez środek gęstego lasu.

Zjeżdżając z góry po stromym zboczu spostrzegła że jeep nabiera niebezpiecznej prędkości. Nacisnęła hamulce, by zwolnić.

Jeszcze raz wcisnęła pedał hamulca. Znowu nic.

W panice, kilka razy pod rząd hamowała jednakże bez skutku. Oblała zimny pot. „Co mam robić” — myślała pełna rozpacz.

Jednak opanowała się. Jeep pędził z coraz większą prędkością po stromej, krętej drodze.

Ze wszystkich sił chwyciła w ręce kierownicę. Raptem zamarło jej serce.

Przed sobą ujrzała tak ostry zakręt, że w żaden sposób nie mogła go wziąć przy tak szaleńczej jeździe. Przerazona, szukała wzrokiem na lewo i prawo innej drogi.

Jedyną szansą była ucieczka z szosy. Musiała błyskawicznie znaleźć miejsce między dwoma drzewami. Może samochód zatrzyma się w gęstych zaroślach łudziła się.

Jeszcze silniej chwyciła kierownicę prowadząc jeepa w prześwit między dwoma potężnymi drzewami.

Nagle zarzuciło wozem. Coś wysokiego zbliżało się nieuchronnie prosto na nią. Wiedziała już, że nie zapobiegnie kolizji.

Samochód z głuchym hukiem uderzył w drzewo. Jennifer wyrzuciło do przodu. Poczowała ostry ból głowy, a po chwili straciła przytomność...

## 16

Jennifer miała wrażenie, że jej ciało unosi się w górę. Słyszała dźwięk przypominający głos Roya. Co się stało? Zanim zdążyła o czymkolwiek pomyśleć ponownie zapadła w głęboki, nieprzytomny sen.

Gdy powoli odzyskiwała świadomość, zorientowała się, że leży w łóżku. W łóżku? Przecież miałam lecieć do Ameryki.

Czuła silny, tępy ból głowy. „To chyba powrót mojej okropnej migreny” — myślała półprzytomna.

W pokoju rozległy się głosy, których nie potrafiła rozpoznać. Roy? Może Michael?

Ale co robiłby tu Michael? Jak przez mgłę dostrzegała postacie przesuwające się przed nią, lecz były to jedynie niewyraźne, zamazane kontury.

Nagle poczuła dotkliwe ukłucie w ramieniu, po czym migrena zaczęła powoli ustępować. Znowu zapadła w sen.

Gdy przebudziła się był dzień. Migrena ponownie dała znać o sobie. Jennifer nie mogła oprzeć się

wrażeniu, że jej głowa jest dwa razy większa niż zwykle, a jeszcze obłożona kilkoma warstwami waty.

Po kilku nieudanych próbach zdołała wreszcie otworzyć oczy. Oślepiła ją raptem, niesamowita jasność. Minęło sporo czasu, zanim oczy przyzwyczyły się do jaskrawego światła. Dopiero wówczas Jennifer uświadomiła sobie, że znajduje się w domu pani D'Arcy. Nie pamiętała jednakże jak tu trafiła. Przypominała sobie tylko powrotną drogę z polanki. Potem urwały się wspomnienia.

Przesunąwszy wzrok zaskoczona ujrzała panią D'Arcy siedzącą w fotelu obok łóżka. Starsza dama miała opuszczoną głowę. Prawdopodobnie spała.

— Pani D'Arcy? — wyszeptała. — Co pani tu robi?

Na dźwięk jej głosu starsza pani zdrygnęła się. Wstała z fotela i pochyliła się nad nią dotykając jej ręki.

— Wreszcie się obudziłaś! Dzięki Bogu! Teraz już będzie dobrze!

Jennifer spoglądała na panią D'Arcy pełna zdumienia. Nie rozumiała o czym ona mówiła: Miała wprawdzie jakieś zatarte wspomnienia, ale gdy sądziła, że coś już sobie przypomina, ponownie rozpływały się one we mgle.

— O czym pani mówi, pani D'Arcy? Co się ze mną stało?

— Nie pamiętasz? Miałaś przecież wypadek! Na szczęście Roy szybko znalazł się przy tobie.

Słowa pani D'Arcy przywróciły w jej pamięci moment zderzenia. Zatem z tego powodu znajdowała się w łóżku, z tego też powodu miała ból głowy.

Poza tym nie przypominała sobie niczego. Nie rozumiała też dlaczego starsza dama wspominała o Royu. Przecież samajechałajeeem. Co miał Roy wspólnego z jej wypadkiem?

— Dlaczego powiedziała pani, że Roy szybko znalazł się przy mnie? — spytała.

— Przyjechał w samą porę. Przewód paliwowy był przerwany. W kilka sekund po tym jak Roy wyciągnął cię z wozu, nastąpił wybuch. Ach, Jennifer! — Pani D'Arcy zalała się łzami. — To wszystko moja wina. Przeze mnie doszło do tego wypadku.

— Pani wina? Nic nie rozumiem.

Ponieważ starsza dama zaniósła się szlochem, minęła dłuższa chwila zanim udzieliła Jennifer odpowiedzi:

— Pamiętasz — zaczęła z wahaniem — mówiłam ci tego nieszczęsnego dnia, że Roy zjawił się z samego rana w mojej sypialni coś mi tłumacząc zawzięcie...

— Tak, przypominam sobie.

Miała w pamięci niejasny obraz tamtej rozmowy, ale zdawała się ona bardzo odległa w czasie. Nagle, zaniepokojona, zwróciła się do pani D'Arcy:

— Jak długo leżę już? — zapytała.

— Dwa dni i dwie noce, Jennifer — odpowiedziała starsza pani z wyrazem twarzy osoby o nieczystym sumieniu. — Przysporzyłaś nam mnóstwo zmartwień. Doznałaś silnego uderzenia w głowę, które spowodowało wstrząs mózgu. Lekarz powiedział, że minionej nocy przechodziłaś kryzys, ale obecnie stwierdził poprawę. Nie mogłam mu uwierzyć na słowo. Musiałam zostać tu przy tobie, by osobiście przekonać się, że już jest lepiej z tobą.



Starsza dama zamilkła wzdychając ciężko. — Och, moja droga — obwiniła się — mogłaś umrzeć przeze mnie.

Zagryzła boleśnie wargi, po czym z trudem mówiła dalej: — Gdy Roy wniósł cię do domu, niczego nie życzyłam sobie bardziej niż, żebym to ja była na twoim miejscu. Byłaś nieprzytomna i przeraźliwie blada. I jeszcze ta głęboka, krwawiąca rana na twoim czole

— Proszę mi wszystko opowiedzieć pani D'Arcy — poprosiła Jennifer niecierpliwie. — Nadal nie rozumiem, czemu obwinia pani siebie za ten wypadek.

— Zaraz się dowiesz, moje dziecko — odparła starsza pani. — Tamtego poranka Roy wyruszył do miasta swoim jeepem. Po kilku kilometrach stwierdził, że hamulce są niesprawne. Wobec tego zawrócił i wziął mój samochód. Przyszedł ostrzec mnie przed jazdą jeepem. Gdybym posłuchała go z większą uwagą, nie doszłoby do tego nieszczęścia.

— Nie może pani mieć do siebie pretensji — Jennifer próbowała podnieść na duchu zdruzgotaną kobietę. — Każdemu mogło się to przytrafić. Nie wiem... może Roy powinien był upewnić się, czy zrozumiała panijego słowa...

— Tak też zrobił — przerwała jaj pani D'Arcy. — Roy czuje się odpowiedzialny za twój wypadek.

— To wszystko pozbawione jest sensu — odrzekła Jennifer. — Nikt tu nie zawinił. Stało się i już. Tym razem jeszcze miałam szczęście — dodała z uśmiechem.

Spróbowała usiąść na łóżku.

Jednakże na skutek poruszenia się, ból wzmógł się

i zakręciło się jej w głowie. Pojękując opadła z powrotem na poduszkę.

Starsza dama natychmiast pochyliła się nad nią i poprawiła poduszkę oraz wygładziła fałdy na kocu.

— Nie powinnaś dużo mówić, musisz wypocząć. Czy leżysz wygodnie? Może coś ci podać? — spytała.

Jennifer zapewniła, że niczego nie potrzebuje.

— Musisz być ostrożna i cierpliwa. Doktor powiedział, że co najmniej przez trzy dni nie wolno ci opuszczać łóżka. Jeśli masz ochotę coś zjeść, każę ci przynieść rosołek i tosty.

Gdy pani D'Arcy zbliżyła się do drzwi, Jennifer zwróciła się do niej jeszcze raz: — Gdzie jest Roy?

— Wyjechał dziś z rana.

— Wyjechał? Dokąd?

— Ach Jennifer. Właściwie niewiele rozumiem. **Ale** wszystko ci powiem czego się od niego dowiedziałam — obiecała starsza dama. — Był przez cały ten czas przy tobie. Gdy ostatniej nocy doktor zapewnił, że czujesz się lepiej, spakował walizkę. Na moje pytanie, dokąd się wybiera, wymamrotał pod nosem, coś o ważnej sprawie, którą musi niezwłocznie załatwić. Z samego rana poleciał na sąsiednią wyspę. Zabrał ze sobą Aurę.

— Rozumiem — wyszeptała Jennifer.

„Chociażczekał, aż się lepiej poczuje” — pomyślała, gdy pani D'Arcy zamknęła za sobą drzwi. Zatem podjął decyzję. Wybrał Aurę...

Znowu zapadła w sen. Otworzyła oczy, gdy Tia z tacą w ręku stała przy łóżku wymawiając po cichu jej imię. Jennifer nie usłyszała kiedy weszła do pokoju.

— Tia, przepraszam, chyba znowu spałam. —  
Odezwała się.

— Przyniosłam pani jedzenie, panno Jennifer —  
powiedziała Tia swym wysokim głosem. — Mam  
nadzieję, że dopisze pani apetyt. Chciałabym — doda-  
ła nieśmiało — żeby pani wiedziała jak mi przykro  
z powodu pani wypadku, panno Jennifer.

— Dziękuję ci za współczucie. Z tego co mówiła  
pani D'Arcy wynika, że miałam ogromne szczęście  
w nieszczęściu. Ale jak widzisz czuję się już znacznie  
lepiej. Może jestem jeszcze trochę osłabiona, ale za  
parę dni wrócę do sił.

Gdy Tia opuściła pokój Jennifer zabrała się do  
jedzenia. Zdołała jednakże przełknąć ledwie kilka  
kęsów tosta i parę łyżeczek rosołu. Potem stwierdziła,  
że wcale nie jest głodna. Odstawiła tacę na *bok*  
i osunęła się na poduszkę.

Jedzenie zmęczyło ją. Również ból głowy dał na  
nowo znać o sobie.

Zamknawszy oczy leżała półprzytomna.

## 17

Następne dni Jennifer spędziła dość monotoni-  
nie. Nie znosiła beczynności, a teraz musiała spokojnie  
leżeć w łóżku. Czas włókł się beznadziejnie.

Mimo usilnych starań nie potrafiła wymazać Roya  
ze swojej pamięci. Przeciwnie, doskwierała jej tęsknota za  
nim. Boleśnie odczuwała jego nieobecność. Kochała  
go pamiętając o tym, że on wybrał Aurę.

Kucharka nie oszczędziwszy sobie trudu wymyśliła dla Jennifer najbardziej wyszukane potrawy, byle tylko pobudzić jej apetyt.

Po kilku dniach Jennifer uznała, że jest już wystarczająco silna, by wstać z łóżka.

Kolejne dni spędziła w fotelu przy oknie z tęsknym wzrokiem patrząc na ogród.

— Nawet nie wiesz jak bardzo się cieszę, że coraz lepiej się czujesz — powiedziała pani D'Arcy wchodząc pewnego ranka do jej pokoju. — Gdy tylko doktor pozwoli, wyjdiesz do ogrodu. Nasze wspaniałe słońce szybko przywróci kolor twojej bladej, mizernej buzi.

— Czuję się świetnie, pani D'Arcy — zapewniła Jennifer. — Nie rozumiem, dlaczego nadal nie mogę opuścić tego pokoju. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie wynudziłam.

— Wiesz przecież, co zalecił doktor — odparła pani D'Arcy z troską w głosie. — Spokój i tylko spokój. Ja jestem odpowiedzialna za przestrzeganie jego wskazań.

— Rozumiem, ale czas tak potwornie się wlecze. Nie mogę nawet czytać, bo zaraz mam zawroty głowy.

— Może będziesz miała rozrywkę — zauważyła pani D'Arcy. — Na dole czeka Michael Dowd. Czy mam go poprosić na górę? Czujesz się na siłach przyjąć gościa?

— Tak! — zawołała Jennifer szczerze uradowana. — Odwiedziny Michaela to właśnie to, czego potrzebuję.

Starsza pani opuściła pokój, a w chwilę później słysząc było pukanie do drzwi.

Michael miał promienny uśmiech na twarzy, gdy przemierzał pokój w kierunku fotela, na którym siedziała Jennifer. W ręku trzymał mały bukiet kwiatów.

— Dziękuję, Michaelu, śliczne kwiaty. Ach, jak się cieszę z pańskiej wizyty! Nawet pan nie wie, jak jestem szczęśliwa, że mnie pan odwiedził. — Cieszy mnie, że czuje odparł. — Wszyscy bardzo martwiliśmy się o panią. W dzień po wypadku dowiedziałem się o tym niez szczęście. Mogło skończyć się znacznie gorzej. Całe szczęście, że Roy w porę panią odnalazł.

— Wiem. Nie zapomnę mu tego nigdy. Ale już wszystko minęło. Za kilka dni wyzdrowieję i przygotuję się do podróży.

— Do jakiej podróży? — spytał Michael. — Zamierza pani opuścić Tahiti? A co z Royem?

— Myślę, że nie ma dla mnie miejsca w jego życiu. Parę dni temu pojechał wraz z Aurą na jedną z sąsiednich wysp. Wygląda na to, że wybrał Aurę.

— Przykro mi, Jennifer — odparł Michael współczująco. — Miałem nadzieję, że wszystko ułoży się między wami pomyślnie. Może pani powrót do domu będzie rzeczywiście najlepszym rozwiązaniem. Z dala od Tahiti prędzej pani o nim zapomni. — Tak też uważam, zanim jeszcze dowiedziałam się o wspólnej podróży Roya z Aurą.

Michael starał się zmienić **temat**.— Chciałbym wierzyć, że wspomni mnie pani czasem, gdy już będzie w Ameryce.

— Nigdy pana nie zapomnę, Michaelu — zapewniła. — Będę często pisała. A pan musi mnie odwiedzić natychmiast jak tylko przybędzie do Stanów.

— Na pewno — obiecał Michael.

Spędzili kilka godzin na miłej pogawędce.

Jennifer dawno już nie czuła się tak dobrze jak teraz w towarzystwie Michaela. Czas upłynął błyskawicznie i Michael musiał się pożegnać.

— Potrzebny jest pani wypoczynek — powiedział opiekuńczo. — Gdy się znowu spotkamy, musi mieć pani zaróżowione policzki.

— Naprawdę, chce pan już iść, Michaelu? — spytała ze smutkiem.

— Obiecałem pani D Arcy, że nie zostanę długo — wyjaśnił. — Jest niezwykle sympatyczną kobietą i **nie** chciałem jej rozczarować. Poza tym wiem, że **nie** wolno pani przemęczać się.

— Odwiedzi mnie pan wkrótce — poprosiła.

Z żalem patrzyła za Michaeliem. Nigdy nie miała serdeczniejszego przyjaciela. Będzie jej brakowało go.

W zamyśleniu wyglądała przez okno.

Tak zastała ją pani D'Arcy, która po kilku minutach weszła do pokoju.

— Czy odwiedziny nie wyczerpały cię **nadmiernie**? — spytała. — Ten Michael jest bardzo miłym, **młodym** człowiekiem.

Jennifer pomyślała, że oto nadarzyła się odpowiednia okazja, by podzielić się z panią D'Arcy powziętą decyzją.

— Jeśli ma pani chwilę czasu, pani D'Arcy — zaczęła — chciałabym coś z panią omówić.

— Ależ oczywiście — odpowiedziała starsza dama.  
— Czy masz jakiś problem? Może źle się czujesz?

— Nie, pani D'Arcy, czuję się dobrze. Pragnę porozmawiać z panią na temat mojego powrotu do Stanów. Gdy tylko lekarz wyrazi zgodę, opuszczę Tahiti. Już teraz chciałabym podziękować pani za serdeczność i gościnność. Przykro mi, że sprawy nie potoczyły się zgodnie z pani życzeniem. Ale Roy jest z Aurą i dlatego nie ma tu dla mnie miejsca.

Pani D'Arcy słuchała w milczeniu marszcząc tylko czoło.

— Ależ Jennifer! — wtrąciła wreszcie — nawet, jeśli Roy rzeczywiście nie chce cię poślubić, to jeszcze nie powód, żebyś wyjeżdżała z Tahiti. Przyzwyczaiłam się do ciebie. Jesteś dla mnie jak córka i będzie mi cię ogromnie brakowało.

— Mnie też będzie pani brakowało, pani D'Arcy — odrzekła Jennifer. — Ale nie mogę tu dłużej zostać. Wie pani o tym, że kocham Roya. To byłoby straszne, gdybym widywała go codziennie...

— Rozumiem cię, moje dziecko — westchnęła pani D'Arcy. — Tak głęboko wierzyłam, że Roy i ty...

— Niestety, nasze marzenia nie zawsze spełniają się

— przerwała jej cicho Jennifer. — Gdy Roy już poślubi Aurę na pewno zmieni pani zdanie i powitają serdecznie w tym domu.

— Nie, nigdy! — obruszyła się starsza dama. — Nigdy nie pogodzę się z tą kobietą. Jeśli Roy ją poślubi, to jego sprawa. Nigdy jednak nie dam im swojego błogosławieństwa.

Pani D'Arcy podniosła się zdenerwowana z krzesła. Mimo, że była niewielkiej postury, wyglądała teraz nieomal majestatycznie.

— Myślę, że rozmawialiśmy już zbyt długo. Musisz położyć się i wypocząć.

Po tych słowach, przyjaźnie skinąwszy głową, opuściła pokój.

## 18

Czwartego dnia po wyjeździe Roya i Aury na pobliską wyspę, Jennifer zbudziła się jeszcze przed wschodem słońca. Stan jej zdrowia nie budził już zastrzeżeń, choć miewała niekiedy lekkie bóle głowy. Również rana na czole goiła się świetnie. Opatrzona była zaledwie małym plastrem.

Skoro zbudziła się o tak wczesnej porze, postanowiła skorzystać z okazji i przyrzeć się wschodzącemu słońcu. Pośpiesznie ubrała się, po czym zbiegła cicho ze schodów. W domu panowała głęboka cisza.

Czekała na werandzie, oparta o barierkę, na pierwsze zwiastuny nadchodzącego dnia. Pamięcią cofnęła się kilka dni wstecz do podobnej sytuacji, tyle, że wówczas obserwowała zachód słońca, zaś obok stał Roy czule obejmując ją ramieniem...

Jennifer westchnęła. Było i minęło. Roy nigdy nie weźmie już jej w swe silne, opiekuńcze ramiona. Nie



pocałuje... Pozostało jej jedynie wierzyć, że spotka kiedyś człowieka, którego pokocha miłością równie namiętną i prawdziwą, mężczyznę, który pomoże jej zapomnieć o Royu.

Nagle, wydało się jej, że słyszy głos Roya. Przeszły ją ciarki. Czy ma halucynacje? Nie, to naprawdę był Roy.

— Jennifer? — spytał zatroskany — co robisz na werandzie o tak wczesnej porze? Powinnaś spać.

— Roy? Wróciłeś? — zawołała wystraszona i zaskoczona zarazem.

— Wróciłem późno w nocy — odparł. — Bardzo się spieszyłem i oto jestem.

— Dobrze bawiłeś się z Aurą? — Nie potrafiła nie zadać tego pytania.

— Aura nie wróciła ze mną — odpowiedział cicho Jennifer zmarszczyła czoło. — Obawiam się, że nie rozumiem.

Roy powoli zbliżył się do niej. Stanąwszy przed nią wyciągnął rękę, lecz Jennifer cofnęła się gwałtownie.

Odezwał się do niej głosem niezwykle czułym i delikatnym:

— Najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali szczerze, Jennifer. Jestem ci winien wyjaśnienia, gdyż wielu spraw nie możesz zrozumieć.

— Jakich spraw?

— Zaszło nieporozumienie, Jennifer. Aura nic dla mnie nie znaczyła i...

— Ależ Roy — przerwała mu — po tym co od niej usłyszałam trudno mi w to uwierzyć.

— Pozwól, że wytłumaczę ci wszystko — poprosił.

— Proszę—zgodziła się. — Nie będę ci przerywała.  
— Tej nocy, kiedy nalegałaś na rozmowę ze mną posprzeczałem się z Aurą — zaczął. — Powróciwszy po południu do biura od razu zorientowałem się, że ktoś zrobił poprawki na projektach. Zmusiłem Aurę do wyjawienia prawdy i wreszcie przyznała się, że to ona naniósła zmiany na planach. Wyznała przy tym całą prawdę i w ten sposób dowiedziałem się najakie nieprzyjemności byłaś narażona od chwili przybycia na wyspę. Uwierz mi, Jennifer, nie miałem o tym pojęcia!

Jennifer słuchała go w milczeniu. W jej sercu zawitała nadzieja, nadal nie rozumiała wielu rzeczy.

— Dlaczego zatem Aura była pewna twojej miłości?  
— Obawiam się, że błędnie interpretowała mój stosunek wobec niej — odparł. — Jak daleko sięgam pamięcią, nie mogę sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek dawał jej do zrozumienia, że łączy nas coś więcej niż przy  
— Peterowi?

Roy przytaknął. Nie pytając skąd zna imię jego przyjaciela mówił dalej: — Gdy Peter umierał, poprosił, żebym zaopiekował się jego małą siostrzyczką. Przez te wszystkie lata starałem się wywiązać ze złożonej mu obietnicy. Być może nie udało mi się...

Jennifer zrozumiała teraz, że niesprawiedliwie oceniała jego postępowanie. Pozostała jeszcze jedna, wcale nie błaża, kwestia do wyjaśnienia.

— A gdzie byłeś z Aurą w ciągu ostatnich dni? Czy możesz mi powiedzieć? — zapytała.

— Oczywiście — odpowiedział Roy. — Gdy dowiedziałem się o bezczelnym zachowaniu Aury wobec ciebie, nie chciałem jej więcej widzieć koło siebie. Skontaktowałem się z kolegą z sąsiedniej wyspy, który zgodził się zatrudnić ją jako asystentkę. Zawiozłem tam Aurę i zerwałem wszystkie łączące nas więzi. Nie mogłem postąpić inaczej. Mam nadzieję, że godnie wywiązałem się z obietnicy danej Peterowi.

Jennifer zrozumiała, że Roy nie miał w ciągu ostatnich lat lekkiego życia. Gdyby powiedział, chociaż swojej matce, o przyrzeczeniu złożonym Peterowi, uniknęliby wielu nieporozumień.

Raptem uprzytomniła sobie, że nie podziękowała jeszcze Royowi za to, że uratował jej życie.

— Roy — zaczęła — wiem, że to ty wyciągnąłeś mnie z jeeпа na chwilę przed eksplozją. Gdyby nie ty, nie byłoby mnie wśród żywych.

Najego twarzy widniał smutek. — To przeze mnie wsiadłaś do tego samochodu! Spieszyłem się jak zwykle i nie upewniłem się w stu procentach, czy matka pojęła, co do niej mówiłem.

— Nie, Roy — zaprzeczyła Jennifer. Powiedziałam to też twojej matce. To był po prostu przypadek i nikt nie ponosi winy. Zgoda?

— Zgoda, Jennifer — odpowiedział. — Skoro tak uważasz... Jednak mój pośpiech chociaż raz przydał się na coś. Gdyby nie to, że wróciłem się do domu z powodu planu, którego w pośpiechu nie zabrałem ze sobą, nie znalazłbym się w porę na miejscu wypadku... Nie mogę nawet myśleć o tym, co stałoby się...

— To już minęło. Lekarz zapewnił, że jestem już

zdrowa i mogę podróżować. Niebawem wracam do Stanów.

— Do Stanów? — powtórzył Roy. — Ale dlaczego? Czemu chcesz opuścić Tahiti? Wiem, że często bywałem nieuprzejmy wobec ciebie. Nie możesz mi tego wybaczyć? — mówił przygnębiony.

— Ależ ja się nie gniewam, Roy. Uśmiechnęła się blado. — Ale to nie zmienia mojej decyzji. Nie istnieje żaden powód, bym miała tu zostać dłużej.

Roy ponownie zbliżył się do niej. Czule gładził jej włosy. Tym razem nie odsunęła się.

— Gdybyś zechciała jeszcze przez pewien czas pozostać na wyspie — zaczął niepewnie — gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę... Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem. — Obawiam się, że znowu nie rozumiem.

Roy zaśmiał się cicho. — Czy nadal nie widzisz, że cię kocham, Jennifer? Zakochałem się w tobie już chyba wtedy, na lotnisku, gdy stałaś tam taka samotna, zagubiona.

Jennifer otworzyła usta aby coś powiedzieć, jednakże nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku.

— Nie ułatwiasz życia mężczyźnie — mówił dalej. — Nie lekko mi przychodzi wymówić słowo „miłość”, za którym tęsknią wszystkie kobiety na świecie. Ale tobie, Jennifer, będę wiecznie powtarzał: Kocham cię! Kocham cię całym sercem!

— Ach, Roy — wyszeptała. — Nie mogę uwierzyć! Ja też ciebie kocham od pierwszego wejrzenia. Nie mówiłam ci o tym sądząc, że jesteś zakochany w Aurze. Roy...

Przytulił ją mocno do siebie. Nie mogła nic więcej powiedzieć, gdyż przeszkodziły jego wargi. Objął ją czule i całował...

Gdy po chwili wypuścił ją ze swoich ramion, przytuliła się do jego piersi. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

Roy uniósł delikatnie jej głowę do góry, by spojrzeć jej w oczy.

— Witaj w domu, Jennifer! Witaj jako moja słodka żona — powiedział czule.

W tym momencie horyzont zabarwił się nieśmiałym różem. Nastął nowy dzień.

Obserwując fascynujący wschód słońca Jennifer mocno ścisnęła Roya za rękę. Wiedziała, że wreszcie znalazła swoje wielkie, upragnione szczęście...

KONIEC